

CZYTELNIĄ MBP

wiadomości

KWARTALNIK

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ



ŁOMŻYŃSKIE

Nr 21
WIOSNA 2010
Cena 5 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941





OGOLNOPOLSKI KONKURS KRASOMÓWCZY

RADOŚĆ
SPÓD KAPELUSZA

ŁOMŻA, 2010
PARAFIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO

HANKI BIELICKIEJ



ODKRYWAĆ ŁOMŻĘ PRZEZ HANKĘ BIELICKĄ...

Ponad pół setki recytatorów i młodych piosenkarzy spotkało się w Łomży na IV Ogólnopolskim Konkursie Krasomówczym im. Hanki Bielickiej „Radość spod kapelusza”. Po raz pierwszy w tym roku w Łomży, a także na Śląsku poprzedziły go eliminacje lokalne. Znakomicie wpłynęło to na poziom rywalizacji. Tak wysokiego jeszcze tu nie było! W kategorii „piosenka” najlepsza okazała się Katarzyna Domalewska z Łomży, a w kategorii monolog – wiersz – Marlena Ostrowska z Białegostoku. Bezapelacyjnie najlepszy „we wszystkim” okazał się jednak Jakub Pawlak z Łodzi i to on zdobył Grand Prix IV Konkursu. Oprócz nagród laureaci otrzymali statuetki – słynne kapelusze zmarłej 4 lata temu artystki.

Wśród jurorów była m.in. Aldona Jankowska – aktorka krakowska, parodiująca m.in. znane postacie z polskiej polityki w programie „Szymon Majewski Show”, która tak zauroczyła się Hanką Bielicką, że – ku radości publiczności – wykonała specjalną piosenkę, napisaną dla niej i dla Hanki Bielickiej przez Ra-

fała Dziwisza. Aldona Jankowska powiedziała „Wiadomościom Łomżyńskim” m.in.: – To w ogóle jest niesłychane, ale to kim w tej chwili jestem, w dużej mierze zawdzięczam Pani Hance Bielickiej. Kiedyś byłam w bardzo trudnej sytuacji, dosłownie nie wiedziałam gdzie iść i co mam ze sobą zrobić. Gdy było mi tak bardzo smutno, właściwie ostatkiem sił zmusiłam się do pójścia na jakiś koncert Hanki Bielickiej. Tak się tam uśmiełam, nabrałam takiej weny, ochoty do życia, że powiedziałam sobie: dość tego Aldona! Do przodu! No i tak to mam do dziś! Potem też chodziłam na jej występy, interesowałam się tym co robi, stała się dla mnie wzorem, dla tej pracy którą wykonywała. I teraz – tak jak ona jeżdżąc po Polsce ze swoimi programami, bawię ludzi. Potem byłam w Londynie. Miałam tam cykl koncertów, m.in. dla Polonii. No, koncert jak koncert, dość ciepłe przyjęcie, ale na koniec zaproponowałam im jedną piosenkę z repertuaru Hanki Bielickiej. Takich braw dawno nie dostałam. Więc po koncercie schodzę do nich i pytam: mówcie wprost, wy tak pewnie tę

Bielicką oklaskujecie? - No, pani też jest fajna, ale Hanka Bielicka! Pewno! Nazajutrz sala trzeszczała w szwach. Przyszli, bo chcieli posłuchać Hanki Bielickiej! Uroczę! Tak naprawdę to odkryłam Łomżę dzięki Hance Bielickiej. Wiedziałem gdzie ta Łomża leży, ale nigdy tu nie byłam. Zawsze jakoś tak było mi daleko. A okazuje się, że to całkiem miłe, bardzo bliskie mi miasto! W zeszłym roku usłyszałam gdzieś o konkursie, zaraz wlałam do internetu, odnalazłam parafię Krzyża Świętego i napisałam, że ja koniecznie muszę tu być. No i szczęśliwie jestem. Po całym dniu spędzonym wśród was, mogę powiedzieć śmiało: jestem zachwycona, wzruszona, ubawiona i po ludzku szczęśliwa! Parę razy popłakałam się ze wzruszenia. Poznałam wspaniałych młodych ludzi z pasją, poznałam ludzi, którzy organizują ten konkurs wyłącznie z potrzeby serca. Chylę przed nimi czoła! Poziom bardzo wysoki. Tu się czuje serce i jeszcze raz serce!

Wszyscy uczestnicy konkursu odwiedzili m.in. Hankę Bielicką na jej słynnej ławeczce ufundowanej najśłynniejszej łomżyniance przez mieszkańców miasta. A na koniec inicjator i organizator konkursu, ks. prałat Andrzej Godlewski zaprosił nas wszystkich za rok – na pierwszy „mały jubileusz”....

Wawrzyniec Klośński

Zygmunt Zdanowicz

IŚĆ ZA MARZENIEM

Na jubileusz 30-lecia Teatryku Żywego Słowa „Logos” jego członkowie przygotowali literacko-muzyczny program „Iść za marzeniem”, oparty na tekstach Gałczyńskiego, Słonimskiego, Leśmiana, Broniewskiego i innych. Tym razem scenariusz opracowali młodzi artyści, z zamiarem powtórzenia go w Walentynki.

Twórca teatrzyku, Witold Długozima pozwolił mi zajrzeć do teczek ze scenariuszami widowisk, biesiad i programów poetycko-muzycznych zrealizowanych. Jest ich ponad setka. Przy każdym, który brałem do ręki, ożywał się i natychmiast go recenzował, wspominał miejsce i czas prezentowania oraz ciekawe zdarzenia i ludzi, których przy tej okazji poznał.

Pierwszy, który napisał na podstawie poezji Gałczyńskiego (do niej Długozima ma szczególny sentyment) nosił tytuł „A starym borom damy nowe imię”. Trafiam na tekst „A serce rytm pieśni układa” na podstawie twórczości Tadeusza Butlera, członka honorowego TPZŁ, mieszkańca Gdańska zaprezentowany podczas spotkania Harcerzy Weteranów w Nowogrodzie. Program „Bursztynowe Strofy” teatrzyk prezentował na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Gdańskiego w 1996 r. W cyklu „Polskie listopady” powstał scenariusz poświęcony bohaterowi z 1918 roku, Leonowi Kalinowiczowi. Kilka scenariuszy z serii „Ty jesteś wśród nas” lub „W hołdzie Janowi Pawłowi II”, cyklicznie prezentowane od 2001 roku 16 października i od 2005 roku – 2 kwietnia w

Kościele Ojców Kapucynów w Łomży. Są dwa programy poetyckie oparte na twórczości poetów znad Wilii zaprezentowane w Niemierzu i Rudominie i chociażby „Dziecięce listy do Niebieskiej Pani”, wystawiony w kaplicy jasnogórskiej w 2006 r.



Spoglądam na podziękowania i dyplomy, zbiór kaset, płyt dźwiękowych, zaproszeń i zdjęć. Na fotografiach – zawsze na pierwszym planie – młodzież i publiczność.

Wiele dyplomów i pucharów pozostawił w Szkole Podstawowej nr 4 w Łomży. Wtedy Teatrzyk „Logos”, dzięki przychylności p. dyrektora Zofii Napiórkowskiej i dotacjom wyjeżdżał na konkursy recytatorskie do Lublina, Zamościa, Poznania, Bydgoszczy, Olsztyna. Młodzi recytatorzy zawsze wracali z nagrodami. Witold Długozima natomiast, dzięki tym środkom, mógł brać udział w warsztatach teatralnych. Wspomina bardzo cenne dla niego warsztaty w teatrze „Banialuka” w Bielsku Białym.

W ciągu 30 lat lat w pracach teatrzyku uczestniczyło 679 uczniów ze szkół łomżyńskich.

Od 26 lat teatrzyk „Logos” jest organizatorem Łomżyńskiego Konkursu Recytatorskiego Polskiej Poezji Współczes-

cd. na str. 4

IŚĆ ZA MARZENIEM

snej. Jest on przeznaczony dla uczniów szkół ponadpodstawowych, a w każdej edycji uczestniczy ponad 40 recytatorów. Od 20 lat organizuje konkurs „Uśmiechnięte Strofy” dla najmłodszych – przedszkolaków i dzieci szkół podstawowych. „Strofy znad Narwi” – to konkurs najmłodszy. Od czterech lat organizuje go Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej dla uczniów szkół ponadpodstawowych. Pośród dwóch obowiązkowych utworów recytator prezentuje wiersz poety znad Narwi.

Witold Długozima zorganizował 73 biesiady poetyckie – najczęściej w Klubie Garnizonowym w Łomży, który od ponad 10 lat jest siedzibą Teatryku „Logos”. Podczas Biesiad Poetyckich młodzież prezentuje twórczość poetów nie tylko

z Ziemi Łomżyńskiej. Gośćmi są autorzy, m.in. Henryk Gała, ks. Jerzy Sikora, był Jan Kulka, Tadeusz Mocarski, Leszek Czyż, Jarosław Choromański, Teresa Adamowska, Ernest Bryll, Zofia Piętka, Mieczysław Czajkowski, Nina Żyłko, Genowefa Chyczyńska i wielu innych.

Witold Długozima w kilka dni po jubileuszowym spotkaniu, pytany o odczucia i emocje z tego dnia oraz ocenę dorobku teatryku, zapewniał:

– Nigdy nie pozbyłem się stresu, który i tego dnia mnie ogarnął, ale ani na chwilę nie zapomniałem o wspaniałych dzieciakach i młodzieży oraz ludziach, którzy pomogli mi w realizacji pasji zaszczipionej w młodości oraz wiary w to, że strofy poezji nadal mają siłę i wartość w życiu młodzieży i dorosłych. To przeświadczenie towarzyszyło mi w ciągu wszystkich lat pracy z teatrykiem i pomagało w pokonywaniu wszelkiego rodzaju trudności.

Zygmunt Zdanowicz

ROZMAWIAJMY, PATRZĄC SOBIE W OCZY

Z prezydentem Łomży, Jerzym Brzezińskim o cieniach i blaskach prezydentury, inwestycjach, nadziejach, marzeniach, prokuratorskich zarzutach, nowych wyborach i świątecznym cieple rodzinnego domu rozmawia Anna Majewska

Jak zmieniła się Łomża w ciągu ostatnich 12 miesięcy?

– Prawdą starą jak świat jest, że zmiany zachodzące w mieście, w którym się mieszka, najłatwiej dostrzec z pewnego dystansu. Łomżyniak często ich nie widzi lub nie zwraca na nie uwagi – to wcale nie jest zarzut, tak po prostu jest. Mieliśmy okazję przekonać się o tym po raz kolejny m.in. w czerwcu, kiedy na Zjazd Łomżyniaków przyjechało kilkaset osób z całego kraju. Niektórzy nie byli tu od 15–20 lat. Odwiedzili nas i tacy, którzy bywają w Łomży kilka razy w roku. Jednych i drugich łączy to, że są zachwyceni obecnym wyglądem miasta i tą radością często z nami się dzielili. W gronie tym byli również profesorowie, którzy weszli w skład Rady Profesorskiej Ziemi Łomżyńskiej. Ciało to liczy już około stu osób – każda z łomżyńskimi korzeniami. Całe to szacowne grono naukowe zgłosiło chęć współpracy w kształtowaniu przyszłości Łomży.

Które inwestycje cieszą najbardziej?

– Moim zdaniem, w ostatnich 12 miesiącach Łomża zmieniła się bardzo. Udało nam się przebudować wiele dróg w mieście, m.in. Groblę Jednaczewską i ul. Długą. Przy dziesięciu placówkach oświatowych powstały obiekty sportowe ze sztuczną nawierzchnią, w tym dwa kompleksy boisk w ramach

programu „Orlik 2012”. Oddaliśmy do użytku nowy budynek Domu Dziecka przy ul. Rybaki. Prawie w każdej szkole przeprowadzono remonty i modernizacje. Najbardziej cieszy jednak to, że udało się w tym roku rozpocząć realizację dwóch bardzo ważnych dla



mieszkańców inwestycji – drugiej pływalni i stadionu. Wierzę, że już pod koniec przyszłego roku obie będą tętniły życiem.

Same sukcesy? Niemożliwe...

Życie jest życiem i nie zawsze jest tak, jak byśmy chcieli. Liczyliśmy, na przykład, że już na przełomie października i listopada łomżyniacy wejdą do wyremontowanego basenu przy ul. Niemcewicza. Niestety, procedury

przetargowe i odwoławcze przesunęły nam – i to znacznie – ten termin. Mimo naszych starań Krajowa Izba Odwoławcza ustaliła termin rozpatrzenia protestu, który wpłynął w październiku dopiero na przełom 2009–10. Ale pływalnia już funkcjonuje i każdego dnia korzysta z niej około 600 osób. Mieliśmy też nadzieję, że już w tym roku rozpoczniemy przy wsparciu środków unijnych przebudowę ul. Piłsudskiego, Spokojnej (wraz z jej przedłużeniem) oraz al. Legionów – od ul. Piłsudskiego do granic miasta. Niestety, dopiero na początku stycznia 2010 podpisaliśmy w tej sprawie umowę z marszałkiem i niezwłocznie ogłosiliśmy przetarg.

Przed nami jeszcze tylko kilka miesięcy drugiej kadencji obecnych władz Łomży. Na ile Pańskie wyobrażenia o Łomży sprzed 8 lat zgodne są z jej dzisiejszym obliczem? Czy właśnie tak wyobrażał Pan sobie to – jak Pan zawsze podkreśla – umiłowane swoje miasto?

To nie jest tylko moje umiłowane miasto, bo – jestem o tym przekonany – podobnie myśli każdy, kto nie traktuje Łomży jedynie jako punktu na mapie. Może rzeczywiście tamte wizje o „mojej Łomży” były bardziej rozbudowane. Pamiętam np. przedświąteczną Łomżę z jedną choinką na rynku i jednym świerkiem udekorowanym lampkami na rondzie Kościuszki. Jak Łomża wygląda przed świętami dziś – każdy widzi, choć ciągle marzymy, by było jeszcze lepiej. Od początku na przykład widziałem też Łomżę z bulwarami. Przebrnęliśmy wiele problemów z nimi związanych, to fakt. Ale dziś mogę śmiało powiedzieć: tę wizję – marzenie, na którego spełnienie oczekuje wielu łomżyniaków – staje się realnym zapisem w budżecie mia-

sta, inwestycją do realizacji. W tym roku – miejmy nadzieję – ruszą pierwsze prace. Generalnie jednak – z czystym sumieniem twierdząc: Łomża jest miastem, w którym nie wstyd mieszkac, nie wstyd przyznać się w kraju, czy za granicą, że tu ma się korzenie.

Cieniem na roku 2009 kładzie się „afery działkowa”. I jakby nie patrzeć, to mieliśmy do czynienia z przypadkami naruszenia prawa. Czy dla Pana osobiście jest to bardziej nauzka, porażka, czy doświadczenie?

– Właściwie mamy do czynienia z podejrzeniem uchybienia urzędniczego, a nie z przestępstwem, czy świadomym naruszeniem prawa. Działki, których sprawa dotyczy, wcześniej leżały odłogiem przez wiele lat. Nikt nie chce mówić o efektach, jakie osiągnęliśmy. Dzięki naszym decyzjom około 30 osób znalazło tam zatrudnienie. Do budżetu miasta i państwa płyną podatki. I nikt też już nie pamięta, że wszelkie decyzje w tej sprawie podjęte zostały za wiedzą Rady Miejskiej, przy braku jej sprzeciwu. Obowiązują od czterech lat. Nie uchylił ich organ nadzorczy – wojewoda podlaski. Tak więc prokuratorskie zarzuty dotyczą prawomocnych, znajdujących się w prawnym obiegu dokumentów. Z pokorą jednak przyjmuję zarzuty pani prokurator, ale nie zgadzam się ani z jednym z nich. Jestem przekonany, że niezawisły sąd podzieli moje zdanie,

podobnie jak uczynił to już w stosunku do środków zapobiegawczych, proponowanych przez prokuraturę. Mogę jedynie, w tej już świątecznej atmosferze, po raz kolejny powiedzieć z całą mocą: nikt w ratuszu świadomie prawa nie łamie. Przynajmniej nie znam takich przypadków, a gdybym je znał, bezwzględnie bym zareagował.

Za kilka miesięcy łomżyniacy pójda do urn wybierać nowe władze Łomży. Czy na liście kandydatów na prezydenta znajdą nazwisko Jerzego Brzezińskiego? A może będzie tam Marcin Sroczyński, czy Krzysztof Choiński?

– Nie będę wypowiadał się w imieniu moich zastępców. Nie mam takiego uprawnienia, ani takiej wiedzy. Proszę ich o to pytać. Sam waham się jeszcze, decyzji nie ma. Może świąteczna refleksja pomoże mi w jej podjęciu. Dziś wiem jedno: kierowanie życiem ponad 60-tysięcznego miasta nie jest sprawą ani łatwą, ani wdzięczną. Życie pokazuje, iż śmiałe decyzje podejmowane dla dobra miasta, jego rozwoju i świetności, mogą być przez maluczkich krytykowane, wykorzystywane politycznie, prezentowane w niekorzystnym świetle. Ta wiedza na pewno pomoże mi także w podejmowaniu decyzji o ewentualnym kandydowaniu.

Najskrytsze Pańskie marzenie na rok jubileuszowy, 2010 to...

– kwestie bardzo osobiste, związane z moją rodziną, najbliższymi.

Chciałbym wreszcie, w ramach noworocznych postanowień, obiecać im, że będę miał więcej dla nich czasu. I dla siebie: dla swojego zdrowia, dla sportu, który uprawiałem przez całe lata, a na który ostatnio brakuje czasu. Marzy mi się również, że dożyję czasów, gdy wszyscy ludzie w rozmowie z drugim człowiekiem będą patrzeć mu prosto w oczy, nie opuszczając wzroku... Że stać nas będzie na mówienie całej prawdy wprost, choćby była najtrudniejsza...

Jakie życzenia przekazał Pan łomżyniakom, swoim najbliższym i... sobie?

– Uzbierałoby się tych życzeń na parę worków. Najważniejsze i najszczerze jednak wiążą się z ciepłem rodzinnego domu, tworzonego we wspólnocie najbliższych. Niech nikomu nie zabraknie miłości i chleba. Ze szczególnymi pozdrowieniami spieszę ku łomżyniakom, których los lub okoliczności osobiste rozsiały po kraju. Dziękuję im za to, że wszędzie gdzie są, dobrze świadczą o Łomży, że są jej ambasadorami i ciągle udowadniają, że Łomżę można kochać, nie mieszkając w niej. To wspaniała patriotyczna postawa, godna naśladowania i najwyższego uznania. Niech cały 2010 rok niesie wszystkim, którzy „oddychają Łomżą” tylko samą pomyślność. Tego życzę łomżyniakom. I sobie.

Dziękuję za rozmowę.

„Gdybym zapomniał Ciebie Ojczyzno – moje święte Jeruzalem niech przywrze język do mego podniebienia, niech uschnie moja prawica, a Ty Boże zapomnij o mnie”

(Piotr Skarga)

Ewa Chętnik-Donatowicz

Z TWARZĄ DO EUROPY

W nowej dla towarzystw miłośników regionów sytuacji kulturowo-historycznej, istotna jest jak najgłębsza świadomość poczucia tożsamości z Ziemią Rodziną. Mam tu na myśli szeroko pojęty patriotyzm oraz więź emocjonalną ze swoim miejscem – arką urodzenia. U większości naszych koleżanek i kolegów wyzwała się ciągle na nowo chęć udziału w spotkaniach na terenie Ziemi Łomżyńskiej, co powoduje utożsamianie się z kulturą, historią i z postawami ludzi mających wpływ na integrację wspólnoty lokalnej, skupionej wokół Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

W środowiskach lokalnych kształtowanie postawy patriotycznej wyraża się w pracy społecznej dla Ziemi Łomżyńskiej. Natomiast oddziały TPZŁ zlokalizowane poza Łomżą mają

wiele do zaoferowania w swoich środowiskach, gdyż oprócz promocji Ziemi Łomżyńskiej uczestniczą w życiu kulturalnym danego miasta. Regionalizm to nie tylko kultywowanie kultury i historii naszej Ziemi Łomżyńskiej, lecz również współpraca i otwartość na wymianę doświadczeń z towarzystwami regionalnymi danej Ziemi.

Zakorzenie w tradycji, historii Małej Ojczyzny – to nasze dziedzictwo.

*„Czas, co w przelocie piramidy kruszy
Wszystko Ci weźmie, siły Twoje strawi
tylko, co piękne w Twojej duszy – to Ci zostawi.”*

Krzewienie dziedzictwa kulturalnego to nie tylko kształtowanie tożsamości regionalnej poprzez edukację regionalną (muzykę, literaturę, teatr, wydawnictwa etnograficzne, amatorski ruch regionalny). Dziś, gdy nasza kultura ubogaca tradycje europejskie, musimy pamiętać, iż naszym nadrzędnym celem jest ochrona tożsamości kulturowej. Niech przemówią do nas „stare groby, kurhany i krzyże przydrożne”, dziedzictwo naszej wiary i kultury, które przez wieki kształtowały nasze postawy wobec wielu wyborów, w większości od nas niezależnych, uwikłanych w prądy historii, w czasy wzlotów i upadków.

„Polska rośnie wśród zmiennych kolein losu, jak ten wielki dziejowy dąb ze swoich zabranych korzeni. Tu jest wielkie dziedzictwo, z którym idziemy w przyszłość” – powiedział papież Jan Paweł II w Sopocie w 1999 r., podczas swojej VII pielgrzymki do Polski.

Anastasia Dzenowagis:

NAUCZYŁAM SIĘ POLSKIEGO, BO CHCIAŁAM POZNAĆ SWOICH PRZODKÓW

Podobnie jak wielu Polaków, nie byłam pewna swojego pochodzenia. Moi dziadkowie przybyli z Europy wschodniej w początkach XX wieku. Nie wiedzieliśmy dokładnie, skąd i nie znaliśmy dokładnie krajów ich pochodzenia oraz języka.

Matka moja, Helena Kazanowicz powiedziała mi kiedyś: – Po prostu nie pytało się rodziców o te rzeczy.

Nie należało to do wyjątków, nie było rzadkością. Imigranci przybyli do Ameryki z krajów, w których żyli w biedzie, trudzie, gdzie zmuszano ich do służby w wojsku, albo jeszcze do gorszych rzeczy. Imigranci tamtego pokolenia próbowali zapomnieć o tamtej przeszłości, ponieważ zaryzykowali wszystko, próbując zbudować nowe życie w nowym świecie. No bo czyż nie w tym celu tutaj przyjechali?

Moja amerykańska narodowość, jako Amerykanki w drugim pokoleniu, była dla mnie wyraźna, ale jakie było pochodzenie etniczne? Jeśli moi krewni nie pochodzili stąd, to gdzie i do kogo należałam?

Podróż, dzięki której uzyskałam odpowiedź na te pytania, rozpoczęła się wspomnieniem z dzieciństwa. Podczas jednej z naszych corocznych podróży do Taunton, Massachusetts, brat mojego ojca, John, pokazał mi piękne zdjęcia ludzi o znajomych twarzach oraz wyblakłe

listy napisane w języku, który wydawał mi się być językiem polskim. Tajemnicze listy nadal przychodziły do nas po śmierci rodziców ojca. Nikt nie rozumiał tych listów i nie potrafił na nie odpisać. Jako wrażliwe dziecko płakałam za tych dalekich przodków, którzy pisali listy do swoich ukochanych bliskich, oczekując odpowiedzi, której nigdy nie otrzymali. Martwiłam się, że ci krewni nie wiedzieli, że moi dziadkowie umarli i już wtedy przyrzekłam sobie, że kiedyś ich o tym powiadomię.

Ta niewypowiedziana przysięga z dzieciństwa ostatecznie zaprowadziła mnie do pełnej przygód podróży mojego życia, polegającej na poznawaniu i badaniu. Nauczyłam się rosyjskiego i polskiego i poczynawszy od roku 1981 zaczęłam pisać do autorów tych cennych dla mnie listów. Dotrzymałam dawno złożonej przysięgi i napisałam im o wielu innych nadal żyjących krewnych.

Otrzymywane odpowiedzi z Białorusi i Polski, składane razem z kawałków układanki genealogii mojej rodziny, wniosło sporo radości do mojego życia. W 1991 roku moje rodzeństwo i ja, wraz z naszymi rodzicami, zaczęliśmy jeździć do Polski i na Białoruś, aby odwiedzić domy rodzinne ich rodziców i poznać mieszkających tam krewnych. W 2004 r., prawie sto lat po opuszczeniu Wilna

(obecna Litwa) przez mojego dziadka Wincentego Dzenowagisa znalazłam dom, w którym się urodził i sprawiłam niespodziankę obecnie zamieszkającym tam krewnym. Członkowie rodziny, którzy nadal tam mieszkają – na obecnej Litwie, należącej kiedyś do Polski – nadal mówią po polsku i uważają się etnicznie za Polaków.

W Mątewicy pod Łomżą (Polska) zorganizowaliśmy spotkanie rodzinne dla krewnych ze strony babci, ze strony mojej matki, Anastazji Pokornickiej. Znajomość polskiego umożliwiła nam kontakt i rozmowę.

Podróż w przeszłość, odwiedzanie kościołów, cmentarzy, nagrobki z nazwiskami krewnych, czyste jeziora i małe wioski sprawiły, że czuję się połączona z moimi przodkami. Wspólne posiłki w domach, w których się urodzili moi dziadkowie, z innymi ich potomkami – wszystko to sprawiło, że moja rodzina poczuła się w szczególny i nowy sposób błogosławiona, obdarowana w tym nowoczesnym, współczesnym świecie. Używanie języka polskiego, jedzenie potraw, jakie pamiętali z dzieciństwa, poznanie nowych kuzynów i próby uczenia się i zrozumienia świata ich rodziców przyniosło pokój mojej Matce i Ojcu.

Sto lat temu moi przodkowie podjęli wielkie ryzyko, a jednocześnie błogosławili mnie, obdarowując wieloma możliwościami i dobrobytem, z których korzystam dzisiaj. Ale również pięknym błogosławieństwem było pozostawienie śladów na swojej drodze, które ostatecznie zaprowadziły mnie do nich i do daru, jaki mi przekazali: daru bycia Amerykanką polskiego pochodzenia.

Tłumaczyła: Kasia Polańska

MAJĄ ŁOMŻĘ „W PALUSZKU”

Już po raz siódmy najmłodsi mieszkańcy Łomży sprawdzali swoją wiedzę ze znajomości rodzinnego miasta. W konkursie rywalizowali uczniowie klas trzecich łomżyńskich szkół podstawowych. Zmagali się z pytaniami dotyczącymi łomżyńskich legend, zabytków, historii miasta, jego współczesności oraz życia kulturalnego w mieście. Zaangażowanie dzieci (a często i ich rodziców) w poznawanie swojego miasta jest cenną zaletą w rozwijaniu postaw patriotycznych, budzeniu poczucia dumy z bycia łomżyńskimi – uważają inicjatorzy i organizatorzy tego pięknego konkursu ze Szkoły Podstawowej nr 4 przy ul. Kierzkowej.

Bezkonkurencyjnie najlepsza okazała się reprezentacja gospodarzy ze Szkoły Podstawowej nr 4 w składzie: Maciej Zduńczyk, Michał Maciorowski i Wiktoria Laskowska. Tuż za nimi uplasowały się reprezentacje z Szkół Podstawowych nr 9, 10 i 7.



Organizatorzy serdecznie dziękują fundatorom nagród w konkursie: Urzędowi Miasta, Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Teatrowi Lalki i Aktora oraz kierownictwu kina „Milenium”.

Tekst i fot. Bożena Wykowska

Finisz bezkrólewia w Domku Pastora

Dom Pastora przy ulicy Krzywe Koło będzie przeznaczony na Lokalną Organizację Turystyczną. „Ziemia Łomżyńska” otrzymała od władz miasta swoją pierwszą, prawdziwą i docelową siedzibę. LOT zamieszka w Domku Pastora przy ul. Krzywe Koło – dokładnie tam, gdzie jeszcze pięć lat temu



Dom Pastora – d. plebania kościoła ewangelicko-augsburskiego przy ul. Krzywe Koło wymaga solidnego remontu, ale jest to najlepsza propozycja na siedzibę Lokalnej Organizacji Turystycznej. Fot. Łukasz Czech

mieściło się Muzeum Północno-Mazowieckie. Pomyślnie dla miasta rozstrzygnięty został spór z Parafią Ewangelicko-Augsburską w Piszcu i miasto odzyskało nieruchomość. Ze względu

Jerzy Ramotowski

JEDWABNE: BANK NA BANK

Za pierwszą polską spółdzielnię oszczędnościowo-kredytową uważa się Towarzystwo Pożyczkowe dla Przemysłowców m. Poznania, założone w 1861 r. Wkrótce zaczęły powstawać towarzystwa pożyczkowe w pozostałych zaborach. Celem ich było utrzymanie polskiego stanu posiadania, walka o tożsamość narodową, rozwój społeczno-gospodarczy i walka z lichwą. Do pionierów tego ruchu należał m.in. dr Franciszek Stefczyk, który w zaborze austriackim tworzył towarzystwa zaliczkowe oraz spółki oszczędności i pożyczek według wzorców niemieckich.

Po I wojnie światowej w 1918 r. polskie spółdzielnie kredytowe były już ukształtowanymi organizacjami, z dużym zaufaniem społecznym, skupiającymi kadrę działaczy i ze sprawdzonymi strukturami organizacyjnymi. Jednolite podstawy prawne dla polskiego ruchu spółdzielczego uchwalili Sejm 29 października 1920 r. Ustawa sejmowa ujednoliciła zasady i formy działania spółdzielczości, jak też organizowania nowych kas, zwanych Kasami Stefczyka.

Z przekazów ustnych wiemy, że Kasa Stefczyka w Jedwabnem powstała w 1928 r. Założycielami byli: Bolesław Kuczewski ze wsi Kuczewskie, Leon Konopka z Kucz Dużych, Władysław Lendzioszek i Franciszek Biedrzycki z Jedwabnego. Kierownikiem Kasy został B. Kuczewski. Podstawą działalności było udzielanie pożyczek i gromadzenie oszczędności. Pod koniec 1928 r. Kasa liczyła 189 członków, w tym 179 rolników. Wysokość jednego wpisowego wynosiła 25 zł. Pierwszy rok działalności zakończył się stratą w wysokości 896 zł. Liczba członków Kasy w roku następnym wzrosła do 211. Należeli do niej, poza rolnikami, rzemieślnicy i pracownicy biurowi. Rocznik Zjednoczenia Związków Rolniczych RP za 1929 r. podaje, że w tym roku Kasa udzieliła 133 kredytów na kwotę 12.590 zł (największy 500 zł). Wkłady 120 udziałowców wynosiły 4.694 zł, jednak rok ten zamknął się stratą 1.043 zł.

W latach następnych nastąpił wzrost zadłużenia członków Kasy. Wynosiło ono ok. 35 tys. zł i z tego powodu spłaty 27

na jej zły stan techniczny nie było pomysłu na zagospodarowanie.

– Mnie stan obiektu nie przeraża – mówi prezes LOT, Jerzy Lipiński. – Człowiek robi wszystko, byle były pieniądze. A z tymi jakoś będziemy musieli sobie poradzić, już podejmujemy starania. Wierzimy, że do końca wakacji wprowadzimy się tu przynajmniej ze swoim biurem.

Jerzy Lipiński z natury jest optymistą i pewnie dlatego łatwiej mu szacować dzisiejszy stan budynku, który wymagać będzie solidnej, gruntownej roboty, także „ratunkowej”.

Umowę użyczenia nieruchomości o powierzchni prawie 1000 metrów kwadratowych wraz z murowanym podpiwniczonym budynkiem dwukondygnacyjnym z prezesem LOT-u Jerzym Lipińskim podpisał w imieniu władz miasta wiceprezydent Marcin Sroczyński. Zgodnie z dokumentem ma tu powstać m.in. Centrum Informacji Turystycznej Miasta Łomży i Ziemi Łomżyńskiej, galeria wystaw, sprzedaż pamiątek, usługi gastronomiczno-noclegowe, biblioteczno-księgarskie, szkoleniowo-dydaktyczne, a także sprzedaż usług turystycznych.

Budynek o powierzchni użytkowej 544 metrów kwadratowych i kubaturze 2105 metrów sześciennych został przekazany Lokalnej Organizacji Turystycznej do bezpłatnego używania na czas nieokreślony.

LOT udostępni Urzędowi Miejskiemu w tym budynku także powierzchnię na cele promocyjne i kulturalne. Będzie prowadził na własny koszt remont i naprawę budynku, dbał o porządek na przyległej działce.

Budynek dawnej plebanii ewangelickiej zbudowany został w 1888 roku z cegły i otynkowany, posadowiony na kamienno-ceglanym fundamencie, obłożonym płytkami ceramicznymi. Do rejestru zabytków został wpisany pod koniec 1986 roku.

Aleksandra Śniedko

tys. zł rozłożono na 20 lat, z dwoma latami karencji; obniżona została też stopa oprocentowania. Liczba członków kasy utrzymała się na stałym poziomie i w 1937 r. wynosiła 227. Rok zamknął się zyskiem 779 zł.

I wojna światowa zniweczyła 10-letni dorobek Kasy, ale nie odnosi się to do jej działania. 5 stycznia 1948 r., pod przewodnictwem wójta gminy Jedwabne, F. Biedrzyckiego, odbyło się Zgromadzenie Założycieli Kasy Stefczyka, w którym wzięło udział 60 osób. Postanowiono reaktywować Kasę, ustalono wysokość udziału na 1000 zł oraz wybrano Radę Nadzorczą. Na pierwszym posiedzeniu Rady (11 stycznia) przewodniczącym wybrano B. Kuczewskiego, zastępcą F. Biedrzyckiego, sekretarzem Piotra Laskowskiego. Przewodniczącym Zarządu Kasy został Leon Konopka, zastępcą W. Lendzioszek, a skarbnikiem Józef Kuczewski. Kasa miała swoją siedzibę w prywatnym domu W. Lendzioszka i była czynna dwa razy w tygodniu: środa (dzień targowy) i niedziela. Pierwszy rok zakończył się stratą w wysokości 11.648 zł. W roku następnym działalność Kasy rozszerzono o gminę Bożejewo i Przytuły oraz miasto

cd. na str. 8

BANK NA BANK

Jedwabne. Na koniec 1949 r. do Kasy należało 264 członków, udzielono pożyczek na kwotę prawie 4,8 mln zł, korzystając z 3-milionowej pożyczki Państwowego Banku Rolnego.

Dekret o reformie bankowej z 25 października 1948 r., dotychczasowe banki spółdzielcze i Kasy Stefczyka przekształcił w Gminne Kasy Spółdzielcze. Wybrany został nowy Zarząd GKS w Jedwabnem, w skład którego weszli: B. Kuczewski (prezes) oraz Mikołaj Gardocki z Mocarzy i Jan Kalinowski z Przestrzela. W miejsce Rady Nadzorczej powstała Komisja Rewizyjna w składzie: Jan Trepanowski z Wizny, Mieczysław Gierwat z Jedwabnego, Józef Jarnutowski z Obrytek, Franciszek Sepczyński ze wsi Bronaki Olki i Jan Grzymała z Kucz Dużych.

Do 1956 r. GKS-y pozbawione zostały prawa do gromadzenia oszczędności na własny rachunek, działalność kredytowa prowadzona była ze środków państwowych. W 1960 r. liczba członków Kasy uległa podwojeniu z 663 w 1955 r. do 1260. Wzrósł też fundusz udziałowy z 29 tys. zł w 1955 r. do 211 tys. w sierpniu 1957 r. Na Krajowym Zjeździe Delegatów Kas Spółdzielczych uchwalono kierunki rozwoju i zakres działalności spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych oraz ich rolę w rozwoju gospodarczo-społecznym lokalnych środowisk.

W 1958 r. GKS w Jedwabnem zmienił nazwę na Bank Spółdzielczy. Wzrost zadań stojących przed BS, a tym samym i wzrost zatrudnienia, zmusiły jego władze do polepszenia bazy lokalowej. W maju 1960 r. zakupiono budynek przy ul. Łomżyńskiej, który po adaptacji stał się siedzibą banku do 1991 r. Dokonano też zmian w sieci placówek. Istniejące do 1969 r. punkty kasowe w Wiźnie i Przytułach przekształcone zostały w samodzielne jednostki bankowe. Bank przejął obsługę finansową GS „Sch” i w 1971 r. otworzył punkt kasowy w bazie GS w Jedwabnem, a w 1973 – w bazie w Szostakach. W wyniku reorganizacji administracji terenowej, w sierpniu 1976 BS przejął obsługę zlikwidowanej gminy Przytuły, gdzie utworzono punkt kasowy o rozszerzonej działalności.

W listopadzie 1979 r. BS w Jedwabnem obchodził jubileusz 50-lecia. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz administracyjnych i partyjnych woj. łomżyńskiego oraz centrali BGŻ. Działalność banku została wysoko oceniona, czego wyrazem było uhonorowanie odznaczeniami „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego” i „Za zasługi dla bankowości spółdzielczej” pracowników i działaczy banku. Wśród nich znaleźli się m.in.: Elżbieta Mariak, Sabina Komor i B. Kuczewski. W roku jubileuszu bank obejmował swoim zasięgiem miasto Jedwabne i 61 sołectw, zrzeszał 2.411 członków i dysponował funduszem 62 mln zł, z czego 57,4 mln zł stanowiły wkłady oszczędnościowe, 1 mln zł – fundusz udziałowy i 3,1 mln – fundusz zasobowy.

W 1984 r., na bazie punktu kasowego w Przytułach, utworzono oddział BS w Jedwabnem. Dzięki staraniom prezesa banku, Elżbiety Mariak podjęto decyzję o budowie nowej siedziby przy ulicy Wojska Polskiego. Oddano ją do użytku w 1991 r. Z dniem 1 października 1999 r. do banku przyłączony został oddział w Radziłowie.

W wyniku ustawy z 24 czerwca 1994 r. BS w Jedwabnem zrzeszył się z Warmińsko-Mazurskim Bankiem Regionalnym w Olsztynie. Wskutek połączenia się W-MBR z sześcioma innymi bankami regionalnymi (grudzień 2000 r.) powstał Bank Polskiej Spółdzielczości, do którego należy też bank w Jedwabnem.

W swojej strategii BS w Jedwabnem ogromne znaczenie przywiązuje do zapewnienia bezpieczeństwa finansowego, dąży do umocnienia pozycji na lokalnym rynku. Od wielu lat osiąga bardzo dobre wyniki finansowe i zajmuje czołowe miejsce w swojej grupie, nie posiada kredytów zagrożonych. Na koniec 2008 r. suma bilansowa wyniosła 36,4 mln zł. Przeprowadzono generalne remonty siedzib banku. Dzieje się to dzięki osobom tworzącym Zarząd i Radę Nadzorczą. Prezesem Zarządu Banku od 2005 r. jest Marian Chrzanowski, jego zastępcą – Ewa Krzemień, członkiem – Joanna Leszczewska. Radzie Nadzorczej przewodniczy Michał Lipiński, jego zastępcą jest Wojciech Mordasiewicz, a sekretarzem – Czesław Mazurczyk. Członkowie to: Jan Kamiński, Stanisław Ramotowski, Jan Górski, Andrzej Ekstowicz i Andrzej Chrzanowski. Oddziałem w Przytułach kieruje Krystyna Mieczkowska, w Radziłowie – Dariusz Duchnowski.



Archiwum Bank Spółdzielczy w Jedwabnem

Rok 2009 stał się okazją do podsumowania dokonań Banku w minionym 80-leciu. Znalazło to swoje odbicie 20 listopada, kiedy to odbyły się jubileuszowe uroczystości. Obecni byli m.in. prezesi Banku Polskiej Spółdzielczości S.A., Mirosław Potulski, Krajowego Związku Banków Spółdzielczych, Jerzy Różyński, Krajowej Rady Spółdzielczej, Alfred Domagalski i Związków Banków Polskich, Krzysztof Pietraszkiewicz. Władze samorządowe regionu reprezentowane były przez starostę grajewskiego i wicestarostę łomżyńskiego, burmistrza Jedwabnego oraz wójtów gmin Przytuły i Radziłów. W uroczystościach wzięli udział byli wójt gminy Radziłów, a obecnie poseł do Sejmu, Kazimierz Gwiazdowski. Reprezentowane też było miejscowe duchowieństwo, a tablicę pamiątkową poświęcił duszpasterz bankowców, ks. Andrzej Godlewski z Łomży. Najbardziej zasłużeni pracownicy Banku i działacze społeczni otrzymali odznaki za wkład w rozwój idei spółdzielczości bankowej, zaś bank otrzymał statuetkę „Za zasługi dla Zrzeszenia Banku Polskiej Spółdzielczości”. Honorowe Odznaki Franciszka Stefczyka „Za zasługi dla spółdzielczości bankowej” otrzymali: Elżbieta Mariak, która kierowała bankiem przez 28 lat oraz członkowie obecnego zarządu. Uroczystości uświetnił Zespół Pieśni i Tańca „Łomża”, a zakończyła je wspólna kolacja.

Na zakończenie godzi się wymienić nazwiska kierowników, prezesów, dyrektorów BS w Jedwabnem w minionym 80-leciu, którzy swoją działalnością spowodowali, że dzisiejszy bank osiągnął i potrafi utrzymać europejskie standardy usług. Byli to: Bolesław Kuczewski (1928–1939, 1948–1951), Stanisław Matyjek (1952–1955), Aleksy Ostrowski (1956–1964), Zbigniew Kwiatkowski (1964–1966), Czesław Strzelczyk (1966–1971), Piotr Sakowski (1971–1976), Elżbieta Mariak (1977–2005), Marian Chrzanowski (od 2005).

Jerzy Ramotowski

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej,
redakcja „Wiadomości Łomżyńskich”,
przy wsparciu Prezydenta Miasta Łomży
ogłaszają ogólnopolski konkurs na wspomnienia, refleksje, pamiątki pod hasłem
„W Mieście mojego dzieciństwa, w Mieście, co było mi rajem”.

Hasło konkursu jest cytatem z wiersza „Miasto z jeleniem w herbie” napisanego przez łomżyńską, Iwonę Krzepszką-Bulat.

Konkurs adresowany jest przede wszystkim do łomżyńiaków, którzy urodzili się w Łomży i na Ziemi Łomżyńskiej, tu pozostali, doczekali pociech i zachowali w pamięci wiele dobrych, a niekiedy trochę gorszych wspomnień. Ten konkurs adresujemy też do tych, którzy urodzili się pod łomżyńskim niebem, a następnie – z różnych powodów i w różnych okolicznościach – zmuszeni byli zakładać rodzinne gniazda w innych rejonach Polski lub świata. Zapraszamy także do udziału wszystkich, dla których Łomża i Ziemia Łomżyńska były jedynie czasową przystanią

na szlakach życiowych wędrówek. Organizatorom zależy na otrzymaniu autentycznych, szczerych, najlepiej udokumentowanych fotograficznie, prac w dowolnej formie, z wyłączeniem wierszy. Oczekujemy na materiały, będące obrazem wspomnień z lat dzieciństwa i młodości, zapisy historycznych wydarzeń, których byliście uczestnikami lub naocznymi świadkami.

Liczymy na zapis Waszych obserwacji i refleksji po spotkaniu z Łomżą i Ziemią Łomżyńską po latach, także po spotkaniach z łomżyńiakami – tymi znanymi, jak i tymi, którzy tworzyli kiedyś łomżyński koloryt, a których nie ma już wśród nas (np. „Babcia pomoc”, „Szeryf”, „Tydyrytka”, „Gerlach”, „Hitler” i inni). Będziemy wdzięczni za

zdjęcia tych osób. Objętość jednego materiału nie powinna przekraczać 5 stron A-4 wydruku komputerowego (ok. 660 wyrazów, 4500 znaków na stronie, czcionka: Times New Roman, nr 12).

Powołane przez organizatorów jury (jego skład zostanie podany do publicznej wiadomości w terminie późniejszym) dokona oceny nadesłanych prac i przyzna nagrody finansowe oraz książkowe i rzeczowe. Najciekawsze prace będą drukowane w wydawnictwach Towarzystwa. Organizatorzy dołożą starań, by opublikować plon konkursu także w formie książkowej.

Prace, nigdzie wcześniej nie publikowane, należy nadsyłać do 15 maja 2010 roku drogą elektroniczną pod adresem: zgtpzl@um.lomza.pl, za pośrednictwem poczty: Zarząd Główny TPZŁ, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, w zapisie elektronicznym. Rękopisy i czytelne maszynopisy również będą brały udział w konkursie.

uwaga konkurs!!!

uwaga konkurs!!!

uwaga konkurs!!!

uwaga konkurs!!!

Anna Majewska

Oświata i wychowanie, budowa pływalni, stadion, inwestycje drogowe – budżet Łomży

Kasa duża, ale wciąż za mała

Łomżyńscy radni uchwalili finansową konstytucję miasta na 2010 rok. Za jej przyjęciem głosowało 13 radnych, 9 wstrzymało się od głosu. Nikt nie był przeciwny. Tegoroczny budżet zakłada dochody miasta w wysokości 234.609.357 złotych, natomiast wydatki – 273.354.355 złotych. Deficyt w kwocie 38.744.998 zł będzie pokryty kredytami i nadwyżką środków pieniężnych na rachunku bieżącym miasta. Dochody budżetu będą pochodzić z podatków i opłat lokalnych, subwencji z budżetu państwa, dotacji celowych i środków unijnych.

Wydatki w zdecydowanej większości pochłonie oświata i wychowanie – 102.294.674 zł. Wydatki na pomoc społeczną wyniosą 36.116.298 zł, zaś na gospodarkę komunalną i ochronę dziedzictwa narodowego – 19.050.311 zł. Na inwestycje w przyszłorocznym budżecie zapisano ponad 82 mln zł. To przede wszystkim budowa miejskiej pływalni przy ul. Wyszyńskiego (ponad 17 mln zł), ponad 14 mln zł na modernizację stadionu przy ul. Zjazd oraz na budowę systemu gospodarki odpadami komunalnymi dla Łomży i okolicznych gmin – ponad 13,5 mln zł. Wśród inwestycji drogowych najcenniejszą jest usprawnienie drogowych połączeń regionalnych w granicach Łomży – ul. Piłsudskiego (od Szosy Zambrowskiej do ul. Poznańskiej), al. Legionów (od ul. Pił-



Stadion nad Narwią nie przechodził jeszcze takiego remontu. Trwa budowa zadaszonej trybuny głównej. Fot. Łukasz Czech

sudskiego do granic miasta) i Spokojna (od obecnego zakończenia do ul. Piłsudskiego). Zapisano na ten cel 10,5 mln zł. Ograniczone możliwości finansowe 2010 roku są uwarunkowane spowolnieniem gospodarczym kraju, co w konsekwencji wpłynie z pewnością na zmniejszenie wpływów do kasy miasta i powiatu z tytułu podatków dochodowych, spłatą zobowiązań finansowych, stosowaniem zwolnień w podatku od nieruchomości zgodnie z podjętymi uchwałami Rady Miejskiej. Tak naprawdę sytuację będzie można ocenić dopiero w trakcie roku budżetowego, po wpływie dochodów i wówczas oceniać trafność szacowanych dziś dochodów.

Jednak dziś pewne jest już, że przyjęte nakłady inwestycyjne pozwolą zrealizować niezbędne zadania. Dziękując radnym za przyjęcie budżetu, prezydent Jerzy Brzeziński powiedział: – Życzymy sobie, aby ten budżet został wykonany, choć w dobie kryzysu może stać pod znakiem zapytania.

Pierwszy już działa. Drugi będzie jesienią

Najpierw, pod osłoną niedzielного spokoju, do basenu wskoczył wiceprezydent Marcin Brunon Sroczyński. Nie dał szans lokalnym telewizjom, fotoreporterom i żurnalistom. Dokładnie, cal po calu, weryfikował toń i nie ukrywał rozkoszy z satysfakcji, jaką dawała mu kąpiel. Złośliwcy twierdzą, że długo zmywał z siebie (bardziej ze współpracowników) winy spowodowane przedłużającym się oddawaniem inwestycji do użytku. Jeszcze bardziej złośliwi zapewniają, że wiceprezydent kąpał się w... święconej wodzie...

Potem, już w poniedziałek, gdy ok. 30-osobowy tłumek maluchów i ich rodziców oczekiwał w kolejce do kas – ostatnim „rzutem oka” na to nowe cudencko popatrzył prezydent Jerzy Brzeziński, wiceprezydent Krzysztof Choiński i – doświadczony już w wodzie – Marcin B. Sroczyński. Dzięki temu m.in. udało się przekonać dyrektora MOSiR do uruchomienia zjeżdżalni (na której jeszcze montowane są bramki), więc przy pomocy dwóch urodziwych ratowniczek, ci co przyszli na debiut pływalni, mogli korzystać ze wszystkich jej uciech. Nie wiadomo tylko, dlaczego prezydenci Łomży opuścili basen w suchych garniturach...

A potem bramki otworzyły się szeroko i po raz pierwszy od lipca 2008 roku do tego samego, choć zupełnie innego basenu wskoczyli pierwsi spragnieni kąpiel. Było ich wcale nie mało, tym bardziej że pierwsza godzina pływania w dniu inauguracji była za friko!

Marcin Zawojski (10 l.) przyszedł z tatą Arturem (32 l.). Jest tu po raz pierwszy:

– Pływać nauczyłem się w Zambrowie. Jeździliśmy tam z tatą, mamą i starszą siostrą raz w tygodniu. Już nie mogliśmy się doczekać, kiedy wreszcie ten basen będzie oddany. Jest tu zajefajnie! Dopiero przyszliśmy, ale już wiem, że szybko stąd nie wyjdę!

Tata trochę chłodniej patrzył na synowskie zamiary:

– Po godzinie będziesz miał na pewno dość. Wskakuj, ciesz się! A tak naprawdę, to syn ma rację – już nie mogliśmy się doczekać. Sporo benzyny spaliłem na te wyjazdy do Zambrowa, raz nawet byliśmy w Kolnie. Długo to trwało, dziś już zapomi-

namy i... mamy nadzieję, że nie się nie stanie takiego, że basen znowu zostanie zamknięty. Tak jak było z lodowiskiem...

Tak – w największym skrócie – wyglądał dzień 1 lutego w samo południe w basenie MOSiR przy ulicy Niemcewicza w Łomży.

– Do końca ferii bezpłatnie przez pierwszą godzinę z basenu mogą korzystać uczniowie łomżyńskich szkół. Dopłata za każde kolejne 5 minut powyżej tej godziny wyniesie 60 gr



– informuje Łukasz Czech z Biura Prasowego Ratusza. Aby umożliwić jak największej grupie skorzystanie z basenu, kierownictwo pływalni apeluje o ograniczenie do jednej godziny korzystanie z obiektu w pierwszym tygodniu jego funkcjonowania. Przez najbliższy tydzień użytkowanie basenu ma formę testową. Jego funkcjonowanie w ograniczonym zakresie pozwoli wychwycić ewentualne niedociągnięcia, których przy rozruchu takiej inwestycji nie da się zawczasu wyeliminować, i które w ten sposób można będzie usunąć.

Basen przy Niemcewicza zamknięty został do modernizacji w lipcu 2008 r. Wyremontowana została niecka basenu, szatnie z łazienkami i prysznicami oraz pomieszczenia techniczne i pomocnicze. Wymieniono instalację uzdatniania wody w basenie oraz wszystkie inne instalacje. Wybudowano mini-trybunę, zjeżdżalnię z basenem rekreacyjnym o powierzchni 75 metrów kwadr., zainstalowano wannę z hydromasażem (jakuzzi), fontannę – grzybek, saunę oraz ławeczkę napowietrzającą. Dzięki modernizacji basen powiększył się o ponad 900 metrów kwadratowych. Został dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych. A wszystko to za nieco ponad 10 milionów złotych... **Bark**

Podoba się wam Księżę Janusz?

Trwają prace projektowe nad nowym zagospodarowaniem Starego Rynku w Łomży. Przewiduje się m.in. wybudowanie tu pomnika Księcia Janusza I Mazowieckiego (na zdjęciu). Wzbudza on wiele wątpliwości, jest po prostu kontrowersyjny. Przez niektórych porównywany jest m.in. do pomników ruskich „gierojów”. A jakie jest Wasze zdanie, drodzy Czytelnicy? Piszcie o swoich spostrzeżeniach. Najciekawsze opublikujemy.



CZAS ŚWIETLANYCH WIDOKÓW UCZELNI

– Spotykamy się w historycznej dla naszej uczelni chwili. Umowa, którą podpisujemy, w istotny sposób rzutować będzie na przyszłość szkoły, na jej rozwój. Rozstrzygnięty został właśnie przetarg na budowę kompleksu obiektów dla Instytutu Żywności i Żywności. Wygrała znana i renomowana warszawska firma BUDIMEX, a – co istotne i rzadko dziś spotykane – nie wpłynął ani jeden protest na przetargowe rozstrzygnięcie. Świadczy to o profesjonalizmie firmy, która znakomicie przygotowała się do przetargu, choć trochę w tym jest i zasługa zespołu zarządzającego projektem, któremu mam przyjemność przewodniczyć – powiedział Henryk Trojanowski – kanclerz Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży. Na uroczystość

podpisania umowy szkoły z wykonawcą, oprócz dziennikarzy, przyszli wszyscy zainteresowani.

Dyrektor budownictwa ogólnego „Wschód” warszawskiej firmy BUDIMEX, Radosław Górski: – Ewenementem jest, że przetarg, który mieliśmy szczęście wygrać, nie wzbudził żadnych zastrzeżeń. Nie było protestów, co jest absolutnym wyjątkiem na obecnym rynku. To świadczy o bardzo profesjonalnym przygotowaniu wszystkich dokumentów i świetnej pracy odpowiedzialnego zespołu – podkreślił dyrektor R. Górski. Powiedział też, że nie jest wykluczone, iż inwestycja zakończy się przed planowanym terminem. Zwrócił też uwagę, że w realizacji inwestycji, jako podwykonawcy, uczestniczyć będą lokalne firmy budowlane i branżowe.

Uczelnię reprezentowali także: zespół zarządzający projektem, pełnomocnik PWSiP ds. rozwoju, Mieczysław Czerniawski, prorektorzy: Antoni Jakubczak i Krystyna Leszczewska oraz rektor, prof. Robert Charnas: – Dzięki tej inwestycji uczelnia będzie mogła jeszcze lepiej wypełniać swoją misję. Przecież kształcimy kadry zawodowe dla miasta i regionu, chcemy wychodzić coraz szerzej i dalej. Profil kształcenia jest dostosowany do potrzeb rynku. Najważniejszy jest tu Instytut Żywności i Żywności, bo taka jest specyfika regionu. Tak więc to rzeczywiście ważne wydarzenie i będziemy się cieszyć, jeśli tak profesjonalnej firmie jak BUDIMEX uda się skrócić terminy.

Cały kompleks zostanie zlokalizowany po przeciwnej stronie ul. Akademickiej, w stosunku do istniejącego już, w ostatnich latach zmodernizowanego gmachu uczelni. Składać się będzie z trzech budynków: A – aula na 400 miejsc, biblioteka, laboratoria kompu-

cd. na str. 12

„Złoty Kłós” będzie wizytówką Łomży?

Nowy i bardzo nowoczesny hotel z kompleksem konferencyjno-hotelowym ma szansę wzbogacić turystyczną ofertę Łomży. Nowa inwestycja ma być dziełem firmy PPHU „Złoty Kłós” sp. z o.o. i powstanie w niezwykle atrakcyjnym miejscu, jakim jest sąsiedztwo byłego fortu nr 4 w Łomży, przy ul. Wojska Polskiego, przy drodze z Łomży do Ostrołęki.

Firma „Złoty Kłós” dysponuje już na ten cel gruntami budowlanymi o powierzchni około 6 ha. Obecnie finalizuje rozmowy w sprawie pozyskania około 2 ha gruntów budowlanych od osób fizycznych. Zwróciła się też do prezydenta Łomży z propozycją odkupienia działki o powierzchni ponad 2 ha. Chodzi o tereny, które miasto zgłaszało wcześniej do łomżyńskiej podstrefy ekonomicznej.

Cały Kompleks Hotelowo-Konferencyjny & SPA ZŁOTY KŁOS zajmować ma powierzchnię 10 ha, z czego ponad 4 ha to tereny dawnego fortu, które wykorzystane byłyby jako tereny spacerowe i rekreacyjne.

Fort nr 4 wpisany został do rejestru zabytków A-24 (kompl. 526) w dniu 30 lipca 2001 roku. Obiekt zbudowany w latach 1887–1889 wchodził w skład Twierdzy „Łomża”, będącej częścią większego systemu obronnego na linii Narwi i Biebrzy, zabezpieczającego zachodnie granice cesarstwa rosyjskiego. Ma charakter ziemnej reduty, wzniesionej w systemie fortyfikacji polowej wzmocnionej, o zarysie prawie regularnego pięcioboku z drogą forteczną, rowem fortecznym, wałami i trawersami.

Zdaniem przedstawicieli Zarządu firmy „Złoty Kłós”, inwestycja ma wszelkie szanse powodzenia. Przesądza o tym choćby niezbyt duża odległość do Warszawy – 138 km, oraz



Projekt nowego kompleksu przy forcie nr 4 w Łomży prezentuje się nader okazale

korzystne połączenia z przejściem międzynarodowym w Ogrodnikach w kierunku Litwy (146 km), a do przejścia w Kuźnicy (Białoruś) jest stąd tylko 138 km. Nieruchomość znajduje się przy bardzo atrakcyjnej turystycznie trasie Warszawa – Ostrołęka – Łomża – Suwałki.

W 2012 roku zostanie wybudowana obwodnica Łomży, która będzie przebiegać w bezpośrednim sąsiedztwie nieruchomości, ze zjazdem.

Planowana kubatura zabudowy – 5.200 metrów kwadr. Piwnice, w których znajdzie się m.in. basen oraz SPA – około 1.200 metrów kwadr., sala konferencyjna – 500 m, sala konferencyjno-restauracyjna (rycerska) – 300 m, bardzo nowoczesna restauracja – 150 m, sala historyczna z tarasem widokowym – 150 m. W części hotelowej – 100 komfortowych pokoi 2-osobowych oraz 8 apartamentów. Oprócz tego m.in. korty tenisowe, stadnina koni, ścieżki rowerowe i wiele innych atrakcji.

Inwestycja może rozpocząć się w ciągu najbliższych pięciu lat. Docelowo da zatrudnienie ok. 200 mieszkańcom Łomży i okolic. Już dziś „Złoty Kłós” zaprasza.

Wawrzyniec Kłosiński

CZAS ... UCZELNI

terowe i językowe oraz pomieszczenia administracyjne, B – pomieszczenia dydaktyczne, sale seminaryjne i wykładowe, pokoje pracowników naukowych, C – „serce kompleksu” – hala laboratoryjno-technologiczna wyposażona w najnowocześniejsze urządzenia umożliwiające kompletowanie linii technologicznych do przetwórstwa mięsa, mleka, owoców i warzyw. Koszt inwestycji to prawie 26,3 mln zł. Jest to realizacja projektu „Rozwój infrastruktury uczelni wraz z halą laboratoryjno-technologiczną” w ramach Programu Operacyjnego Rozwój Polski Wschodniej finansowanego ze środków Unii Europejskiej.

Dyrektor Górski uważa, że dotychczasowa współpraca z Łomżą jest przyjemnością dla tak doświadczonej firmy: – Początek jest bardzo obiecujący. Nasza firma realizuje wiele obiektów dydaktycznych, mamy bardzo duże doświadczenie w tym zakresie, współpracujemy z wieloma uczelniami w ca-

łej Polsce. Zobowiązuję się dotrzymać wszystkich terminów, a może nawet uda się je skrócić, ale o tym będziemy ewentualnie rozmawiać za pół roku. Realizując inwestycje w całej Polsce, zawsze współpracujemy z lokalnymi przedsiębiorcami, posiłkujemy się lokalną siłą roboczą, żeby dać ludziom

szansę na zarobienie przy tak ważnej dla regionu inwestycji. Nie inaczej będzie w Łomży.

Budynki powstaną na działce, którą uczelnia otrzymała od samorządu Łomży. Za dwa tygodnie nastąpi „przekazanie placu budowy” i inwestycja ruszy. Prof. Charmas jest optymistą: – Najpóźniej za 26 miesięcy zaprosimy na otwarcie nowych budynków Instytutu Technologii Żywności.

Maciej Szymborski



Tak prezentować się będzie budynek główny Instytutu.

10%

swojego podatku przekaz Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

W rocznym zeznaniu podatkowym wpisz nazwę Organizacji Pożytku Publicznego:
Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej nr KRS: 0000085533

Dziękujemy wszystkim, którzy w ubiegłym roku podzielili się swoim podatkiem z dziełem ratowania przeszłości Twojej rodzinnej Ziemi.

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Oddział Łomżyński Związku Nauczycielstwa Polskiego otrzymał sztandar w 90-lecie istnienia.



■ Łomżyńskie gimnazja nr 1 i 8 uroczyście świętowały 10-lecie działalności.

■ Tytuł „Samorządu Równych Szans” otrzymało Starostwo Powiatowe w Łomży, jako jedyny samorząd w województwie wyróżnione przez Fundację Instytutu Rozwoju Regionalnego za projekt „Razem na ścieżkach historii i przyrody”, polegający między innymi na wspólnych wycieczkach i zajęciach uczniów szkół podstawowych oraz niepełnosprawnych podopiecznych Warsztatów Terapii Zajęciowej.

■ Aleksandra Zajkowska z Łomżyńskiego Klubu Karate wywalczyła brązowy medal w kumite podczas XXVI Pucharu Polski Seniorów Karate Kyokushin. Jej trenerem jest Dariusz Syrnicki.

■ Łomżyński Oddział PCK obchodził 90. rocznicę powstania. Podczas uroczystości uhonorowano między innymi 140 krwiodawców.

■ Łomżyniacy mogli oglądać wystawę „17 września 1939–2009, 70. rocznica sowieckiej agresji na Polskę” przygotowaną przez IPN i prezentowaną na Starym Rynku. Autorem ekspozycji był historyk, dr Jan Jerzy Milewski z białostockiego oddziału IPN.

■ Zdjęcie „Mastektomia” przyniosło Adamowi Gardockiemu z Łomży tytuł laureata w prestiżowym konkursie fotograficznym „Prawa człowieka w obiektywie”, organizowanym przez Amnesty International.



■ Pierwszą profesjonalną płytę wydało Studio eMdeK z Łomży. Wokalistki pod kierunkiem Magdy Synoff na krążku „Nadnarwiańskie pastorałki” wykonały 7 utworów.

■ W tegorocznym Międzynarodowym Konkursie Fortepianowym im. Witolda Lutosławskiego uczestniczyło 46 młodych pianistów z Polski, Łotwy, Litwy i Rosji. Grand Prix zdobył Piotr Pawlak, uczeń Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej w Gdańsku. Jego opiekunem jest Waldemar Wojtal. Organizatorem konkursu jest Państwowa Szkoła Muzyczna w Zambrowie.

MŁYN W BARTKOWIŹNIE

Jadąc od Łomży, za Miastkowem, koło krzyża skręca się w prawo. Po chwili droga się rozwidla: ta prosto prowadzi do Czartorii, ta w lewo (gorsza) – do Rybaków. Na skraju lasu – znowu rozwidlenie dróg: lepsza, wprost – bezpośrednio do Rybaków, ta na lewo – do tej samej wsi, ale przez Bartkowiżnę, koło leśniczówki.

Kiedyś, jeszcze tuż przed skrajem lasu i wyjazdem na uprawne pola można było skręcić w lewo do młyna w Bartkowiżnie. Czy można tam było wjechać na młyńskie podwórze furmanką, czy tylko przejść przez mostek pieszo – nie pamiętam.

Rybakki leżą pomiędzy Narwią – z prawej strony i Ruzem (w Rybakach nie mówiono *Ruż*, a *Ruz* – może to bardziej prawidłowe; jest przecież Zaruzie, a nie Zaruże). Ruz płynął prawie tuż za stodołami Rybaków i był strumieniem, którym można było przejść po kostki, no, najwyżej po kolana. Łapało się w nim kielbie i uklejki „na żywce”, a w odpowiedniej porze gospodynie z Rybaków moczyły w nim len (wtedy gospodarze w nurcie rzeczki wbijali odpowiednie pale i układali w nich snopki ściętego lnu), a także moczyły i wybielały na nadrużowych łąkach lniane płótno.

Jako dziecko mogłem bezpiecznie taplać się w Ruzie, ale do czasu, kiedy to przeszedłem na lewą stronę, a potem nie mogłem powrócić. Płycutki leniwy Ruz zmienił się w głęboką i bystrą rzekę! To, jak mówili chłopcy z Rybaków, „Strubel spuścił wodę”. W ten sposób pozbywał się prawdopodobnie nadmiaru wody, grożącego przelaniem się przez tamę. Zdarzało się to rzadko, ale zdarzało...

Początkowo, jadąc do Drogoszewa, czy do młyna w Bartkowiżnie, na „paśniku” przejeżdżało się Ruz w bród. Później,

chyba gdzieś około 1937 roku wybudowano na tej polnej drodze drewniany mostek przez strumień.

To tyle o Ruzie i o Rybakach. A teraz o młynie.

Ruz płynął sobie leniwie jako niewielki strumyczek, może rzeczka, gdzieś z daleka za Miastkowem, aż trafiał na zbudowaną w Bartkowiżnie przez młynarzy tamę. Przed tamą, nie pamiętam już ich długości, ale z obu stron rzeczki, były obwałowania i na ich zakończeniu – drewniany most (właśnie nie pamiętam, czy mogły po nim przejeżdżać fura, ale chyba tak). Most od strony ujścia kończył się jakby dwoma kanałami, zamkniętymi drewnianymi zasuwami (śluzami?). Pierwsza po podniesieniu puszczała wodę prosto dalej do ujścia rzeczki, druga, ta na lewo, kierowała wodę w kanalik prowadzący do młyńskiego koła. Woda przed śluzą była dość szeroka (na



pewno trzy – cztery razy szersza niż koryto rzeczki) i głęboka na pewno powyżej dwóch metrów. Pamiętam, że chodziliśmy tam z ojcem na ryby, a bywały tam zupełnie ładne okazy. Po lewej stronie (patrzac w kierunku młyna) za wałem był spory staw z możliwością spuszczenia z niego wody do Ruzu. Tam hodowano karpie, których jednak nigdy nie łapaliśmy na wędkę... Karpie podobno były karmione zbożem z „młynarskich zmiotków”.

c.d. na str. 14

Wawrzyniec Kłosiński

Ciechanowiec brzmi coraz piękniej, głośniej i dalej

Ciechanowiec jest jedynym miejscem na mapie Polski i Europy, które – na trzy tygodnie przed kołędami – rozbrzmiewa ligawkami. Ligawka to grająca sosna – mówią niektórzy. Instrument muzyczny o ogromnym znaczeniu nie tylko dla kultury, ale również dla religii, a nawet dla walk partyzanckich. Obecne jej znaczenie najczęściej wiąże się już tylko z dorocznym konkursem gry na ludowych instrumentach pasterskich. Można bez przesady powiedzieć, że ligawkę ożywił, odmłodził i nadał jej ponownego blasku pierwszy dyrektor Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, Kazimierz Uszyński. Dorota Łapiak – obecna dyrektor ciechanowieckiego mu-

zeum przypomina, że historia konkursu sięga 1974 roku, kiedy to w Ciechanowcu przebywał prof. Sverlen Noven z Instytutu Etnologii Europejskiej Uniwersytetu w Lund w Szwecji. Ten uznany muzykolog zachwycił się sfatygowaną trąbą drewnianą, ligawką, którą dyrektor Uszyński znalazł na wiejskim strychu. Profesor Noven twierdził, że ligawka, którą ogląda jest konstrukcyjnie najstarszym instrumentem muzycznym, jaki udało mu się znaleźć. Zainspirowany tymi uwagami dyrektor Uszyński wyraził gotowość zorganizowania w 1974 roku lokalnego konkursu gry na ligawce.

Ligawka to jeden z najstarszych instrumentów w Polsce. Pierwotnie był to

instrument myśliwski, później pasterski. Wykorzystywano go do grania podczas Adwentu. Pierwsze wzmianki pisane o ligawce można znaleźć w pracach księdza Krzysztofa Kluka. W książce „O roślinach...” z 1778 roku znajduje się następujące zdanie: „Ligawki w które pastuchy trąbią; ośowe, wierzbowe”.

O ligawce, jako instrumencie pasterskim pisze Oskar Kolberg: „Z początkiem wiosny pasterz wygania bydło na powierzone mu pastwisko. Do nawoływania bydła służy ligawka. Ligawka – ów flet mazowieckich pasterzy osobliwie tych co nocną porą pasące się robocze konie i woły strzegą przed żarłocznością drapieżnego wilka; jest to długa na dwa lub trzy łokcie trąba, pospolicie łukowato zagięta, z drzewa za pomocą toporka i cyganka wystrugana, zwykle z dwóch połówek dla łatwiejszego wewnątrz wyłobienia złożona, na spokoju pakiem zalana, chrapliwym głosem przeraźliwie razi uszy, z bliska; z odległości zaś dochodzące uszu naszych,

c.d. na str. 15

MŁYN...

Przed młynem było duże (dzisiaj to pojęcie względne) podwórze, na którym zazwyczaj stało kilka furmanek z wyprężniętymi i karmionymi z założonych na lby toreb, końmi. Gospodarze zarzucali sobie na plecy worek ze zbożem i wchodzili z nim do młyna. Wewnątrz, w kurzu z mąki krzątało się chyba dwóch ludzi, ale interesant częściowo obsługiwał się sam. Pamiętam, że czasami sam wsypywał swoje zboże do pojemnika usytuowanego powyżej walców (a więc urządzenia zamieniającego ziarno na mąkę), pod spodem był podpinany inny worek (gospodarze używali innych worków do przewozu zboża,



a innych do mąki), do którego sypała się mąka. Mąka zresztą nie zawsze była tu produktem. Klientami młyna w Bartkowiźnie byli głównie chłopcy z Rybaków, Drogoszewa, Czartorii, Miastkowa i innych pobliskich wsi. Z uwagi na jakość gleby, podstawowym zbożem było tu żyto (pszenicy było niewiele). Dlatego też i zbożem, jakie przywożono do młyna było żyto. Było ono mielone na trzy podstawowe produkty: mąkę „razową” używaną do pieczenia doskonałego razowego chleba, mąkę „pytlową” – mieloną drobniej, a następnie odsiewano od niej łupiny ziaren – „otręby” i „śrutę” albo „osypkę” – było to grubo mielone ziarno żyta używane jako dodatek do paszy dla zwierząt. Pszenicę mielono wyłącznie na mąkę do wypieku placków, lepszych klusek itp., z koniecznym odsiewaniem otrąb. Nie pamiętam, czy mielono w Bartkowiźnie inne zboża i na kaszę, ale chyba tak. Słabo pamiętam samo urządzenie wewnętrzne młyna, ale (nie dam tu głowy) od koła poruszanego wodą, poprzez jakieś tryby, biegł pod sufitem wał z umocowanymi na nim kołami. Było ich kilka. Koła te były umieszczone nad maszynami młyńskimi i połączone z nimi skórzanymi pasami transmisyjnymi, które poprzez jakieś urządzenie można było albo koło wsunąć (aby uruchomić maszynę), albo zsunąć

(aby przestały obracać je walce). Opis takich urządzeń pewnie można znaleźć gdzieś w literaturze. Nie pamiętam, ale chyba młyn miał nad halą z maszynami pięterko, na którym były właśnie zasobniki, do których wsypywało się przeznaczone do zmielenia ziarno – każde walce miały własny pojemnik, połączony z nimi rurą. Właścicielem młyna był Niemiec, Strubel. Z tego co pamiętam, raczej utrzymywał okolicznych chłopów w strachu (może w obawie przed kradzieżami). Chwalił się posiadaną zawsze w większej ilości bronią palną. Oprócz dubeltówki i normalnego pistoletu, które to „narzędzia” miało przed wojną wielu ludzi, w tym „ludzi interesu” (mój ojciec też nosił w tylnej kieszeni belgijską „szóstkę” – małokalibrowy automatyczny pistolecik wystarczający do samoobrony), Strubel chwalił się pistoletem dużego kalibru, sztucerem, a tuż przed wybuchem wojny – jak opowiadali chłopcy – takim pistoletem, co ma w magazynku więcej naboju, nawet kilkanaście; normalne pistolety były 6- lub 7-strzałowe. Niewykluczone, że Strubel miał oryginalne, a nie znane wtedy w Polsce M-pi – pistolet maszynowy produkcji niemieckiej. Był chyba Strubel członkiem piątej kolumny, bo wyjechał natychmiast po wkroczeniu bolszewików i podobno (chyba nawet na pewno) powrócił w 1941 roku, aby uciec przed wkroczeniem bolszewików w 1944 roku. Krótko mówiąc – był to chyba typowy „niemiecki młynarz”, jakich można spotkać w literaturze.

Młyn w Bartkowiźnie dwa razy znalazł się „na ziemi niczyjej”. Pierwszy raz, kiedy ustalona została granica rosyjsko-niemiecka w 1939 roku. Wtedy to, aż do czerwca 1941 roku, wszystkie wsie w granicy 5 km od rzeki były wysiedlone z bezpośredniego pasa granicznego. Nawet domy mieszkalne z Rybaków były poprzeszane do Miastkowa. Czy młyn w tym czasie stał pustką, czy wykorzystywali go wówczas rosyjscy żołnierze – nie wiem.

Odżył po wkroczeniu Niemców w czerwcu 1941 roku i – jak pisałem wyżej – chyba nawet powrócił Strubel. Bo na pewno powrócili wszyscy niemieccy młynarze z okolic Łomży, a było ich kilku, a nadzór nad nimi sprawował volksdeutsch (niestety) Świtajewski, który m.in. zadenuncjował do Gestapo organizację AK, działającą w okolicach Wysokiego Mazowieckiego. Jej członków hitlerowcy rozstrzelali w Sławcu.

Drugi raz młyn znalazł się strefie „ziemi niczyjej”, kiedy na przełomie lat 1944–45 front stanął na Narwi. Wtedy, podobnie jak w roku 1940, wszyscy z pięciokilometrowego pasa wzdłuż Narwi zostali (tylko bez konieczności przenoszenia domów) wysiedleni.

Podobno młyn w Bartkowiźnie pracował jeszcze w początkach PRL. Ale wtedy już mnie tam nie było...

Wspomnienia starszego mieszkańca okolic Rybaków, który, niestety, nie chciał ujawnić swojego nazwiska, spisał Zbigniew Biernacki, www.lomza-echo.pl

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Łomżynianka Anna Kaczyńska podczas XI Mistrzostw Europy Karate Kuokushin w Paryżu wywalczyła brązowy medal w kategorii otwartej.

■ Grupa studentów z Rosji, Argentyny, Wenezueli, Australii i innych krajów przebywała w łomżyńskich liceach w ramach programu „Enter Your Future”. Poznawali te kraje i szlifowali języki obce.

■ W Zambrowie promowano książkę dr. Andrzeja Zawistowskiego „Kombinat. Dzieje Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego – wielkiej inwestycji planu sześcioletniego”.

■ Wśród laureatów Nagrody Ministra Rolnictwa „Poznaj Dobrą Żywność” prezes Łomżyńskich Zakładów Spożywczych BONA, Leszek Krzyżkowiak odebrał certyfikat dla ośmiu produktów nagrodzonych tą prestiżową nagrodą: trzech majonezów (na zdj. – linia produkcyjna) i pięciu musztard. Od grudnia



2009 produkty te oznaczone są na etykietach białą-czerwonym znakiem PDŻ.

Ciechanowiec brzmi...

ton jej jest, jak powiedziano, wieczorną modlitwą pasterzy, trwożącą drapieżnego zwierza, a polecającą Bogu straż i opiekę dobytku ubogiego wieśniaka”.

Antoni Mosiewicz – etnolog z ciechanowieckiego muzeum „wygrzebał” w „Encyklopedii Staropolskiej” Zygmunta Glogera pod hasłem „ligawka, legawka” takie objaśnienia: „Wielka drewniana trąba, instrument muzyczny wiejski, pod gołym niebem tylko używany, może najstarszy z narzędzi muzycznych w Polsce. Arab Al-Behri, piszący o Polsce i Słowianach w wieku X–XI tak się wyraża o ich muzyce: „Mają różne instrumenta ze strunami i dęte, mają instrument dęty, którego długość przechodzi 2 łokcie”. Była to niewątpliwie ligawka. Ligawka dzisiaj, długa na kilka stóp, czasem prosta, częściej nieco łukowata, w szerszym końcu kilka cali średnicy mająca, w węższym do ust zakończona krótkim lejkiem. Głos jej przenikliwy, podobny nieco do tonu oboja, lub ostrzejszy i znacznie silniejszy. Nazwa ligawka pochodzi od legania, czyli opierania jej (zwykle na płocie) podczas trąbienia. Właściwa bowiem ligawka 2 do 3 łokci długa, jest zbyt ciężką, aby grać na niej swobodnie bez oparcia (...) Na Mazowszu i Podlasiu w każdej wsi miewano po kilka ligawek i dotąd niektórzy mają. W lasach nawoływano nimi bydło, a przy domu grano codziennie cały adwent, dobywając uroczyste tony g, c, e, g, c, a, g, c, itp. Dla przypomnienia Sądu Ostatecznego, do którego pobudkę zatrąbił światu archanioł. Głos ligawki w cichy i pogodny wieczór zimowy, podczas adwentu, słyszeć można w odległości półmowej”.

– Od początku XIX wieku możemy śledzić na Podlasiu i Mazowszu związek gry na ligawce z okresem Adwentu – mówi Antoni Mosiewicz. – Szczególnie ważna jest tu informacja Zygmunta Glogera o

zmarłym w 1838 r. arcybiskupie warszawskim Stanisławie Choromańskim, który był miłośnikiem „poetyckiego zwyczaju” gry na ligawce w Adwencie i polecał młodzieży parafialnej w Zambrowie (gdy był tam proboszczem) w czasie pasterki grać na tych instrumentach. Oskar Kolberg o ligawce jako instrumencie obrzędowym pisze: „Ligawki duże oprócz dawania sygnałów pasterskich na bydło, ostrzegania przed dzikimi zwierzętami na całym Podlasiu służyły także do otrąbywania Adwentu, były jakby symbolem trąby Archaniola, mającego zwiastować światu rychłe przyjście Zbawiciela. Podczas Adwentu lud wiejski co niedziela o godz. 4-tej rano wchodzi do Kościoła na roraty tak, że ledwie jedna osoba pozostaje w chacie na straży. Poprzez cały Adwent natomiast około godziny ósmej z wieczora

wygrywają swe melodie parobcy na ligawkach wyrobionych z wierzbowego lub lipowego drzewa, rozłupanego a następnie wyłobionego wewnątrz, wreszcie złożonego znów i oklejonego słomą. Nabita jest ona obręczkami drewnianymi i ma z końca węższego bączek do zadęcia, chcąc mieć odgłos jej donośnym i przyjemnym kładą ligawkę w krypie do pojenia bydła i zamrażają. W czasie rorat przychodzą niektórzy z tymi ligawkami do Kościoła i grają na nich podczas Podniesienia i przy Mszy Świętej”. Natomiast Stanisław Dworakowski, etnograf z okresu między-

wojennego, podaje: „z miejscowych zwyczajów ludowych, które charakteryzują okres poprzedzający Boże Narodzenie, należy wymienić przede wszystkim grę na ligawkach”.

Granie na ligawce przetrwało na wsi północnego Podlasia i południowo-wschodniego Mazowsza do II wojny światowej. W czasie okupacji Niemcy zakazali posiadania i grania na ligawkach, obawiając się przekazywania umownych sygnałów przez podziemie. Po wojnie obyczaj grania na ligawkach zanikł prawie całkowicie.

Na pierwszy konkurs gry w Muzeum w Ciechanowcu w 1974 roku zgłosiło się po usilnych poszukiwaniach zaledwie sześciu wykonawców. Z czasem ich ilość zaczęła rosnąć, między innymi dzięki



Fot. Archwium Muzeum

wprowadzeniu do konkursu od 1978 roku kategorii dzieci. W tym roku trąbiło ponad stu wykonawców z całego kraju.

Wawrzyniec Kłosiński

Weterani z „Darem Serca”

Zastęp łomżyński Drużyny Harcerzy Weteranów Ziemi Łomżyńskiej zorganizował akcję pod hasłem DAR SERCA dla Domu Samotnych Matek w Nieławicach. 3 grudnia 2009 roku zostały przekazane dary: zebrana odzież oraz artykuły spożywcze i środki higieny na kwotę 618,30 zł. Z produktów żywnościowych przygotowano upominki na „Mikołajki” dla dzieci. Zastęp otrzymał podziękowanie od wiceprezesa Fundacji „Dzieci Niczyje” Dom Samotnych Matek, Pawła Rosłona: „Mieszkańcy Domu w Nieławicach bardzo dziękują za pomoc materialną. Dzięki Państwu jesteśmy przekonani, iż działania nasze są wspierane przez Ludzi Dobrej Woli, oraz że nie jesteśmy sami z problemami Matek. Bardzo serdecznie dziękujemy!”

■ Wśród laureatów nagród Marszałka Województwa Podlaskiego w dziedzinie kultury znaleźli się ks. Krzysztof Jurczak, dyrektor diecezjalnego Radia Nadzieja w Łomży i Jarosław Cholewicki, dyrektor Regionalnego Ośrodka Kultury w Łomży.

■ I nagrodę XXV Łomżyńskiego Konkursu Recytatorskiego Poezji Współczesnej przyznano Maciejowi Miłoszowi Dmochowskiemu z Zambrowa.

■ Zawodnicy Łomżyńskiego Klubu Karate zajęli I miejsce w klasyfikacji dru-

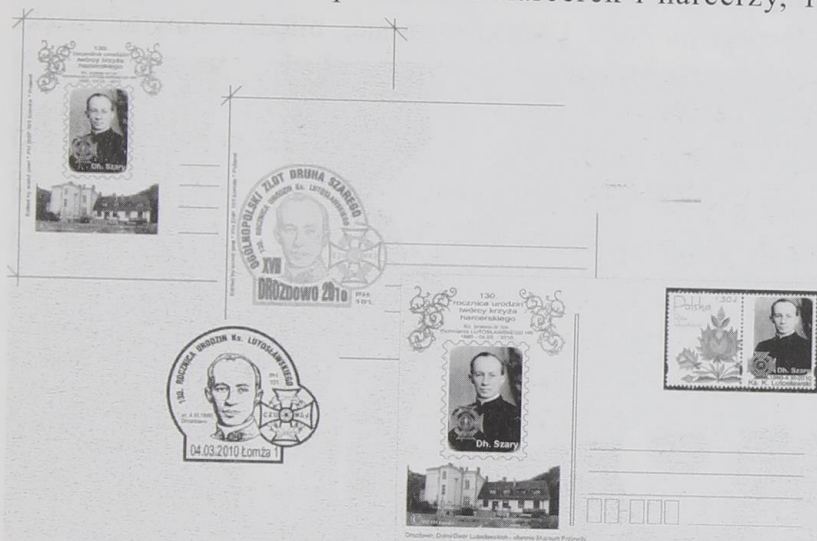
żynowej VI Pucharu Polski Młodzików i Juniorów Młodszych, rozegranego w Krośnie. Startowało 50 klubów reprezentowanych przez 212 zawodników.

■ Pierwszą nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie „Beatlemania Festival 2009” w Warszawie zdobyli wokaliści Studia Piosenki Pop Art w Łomży: Dawid Litwiński (Gimnazjum w Piątnicy), Łukasz Lipski i Radek Pietrzak (PG nr 6 w Łomży), Marcin Wincenciak (PG nr 1 w Łomży) i Tomasz Wiśniewski (Liceum Katolickie w Łomży).

130 lat temu urodził się w Drozdowie
twórca harcerskiego Krzyża

Na urodzinach u księdza Kazimierza

W 130. rocznicę urodzin ks. prałata dr hm. Kazimierza Lutosławskiego HR – Druha Szarego w gościnnych murach Szkoły Podstawowej nr 7 im. A. Mickiewicza w Łomży w dniach 5–7 marca odbył się kolejny, już XVII Złot. Przyjechali harcerze z całej Polski, m.in. reprezentujący Jedwabne, Kolno, Krotoszyn, Mońki, Mragowo, Ostrołękę, Ostrów Mazowiecką, Rzeszów, Skawinę, Sulejówkę, Szamotuły, Zambrów i oczywiście gospodarzy z Łomży; w sumie – ponad 180 harcerek i harcerzy, 19



reprezentacji hufców, drużyn, patroli i poczt harcerskich. Po apelu rozpoczęła się wieczornica zapoznawcza. W tym czasie odbywało się też posiedzenie Naczelnictwa PH WS GK ZHP połączone z Polową Zbiórką Naczelników Poczt Harcerskich. Naczelnik Poczt Harcerskich WS GK ZHP i jednocześnie Naczelnik PH 101 Łomża hm. Henryk Karwowski powitał naczelników PH 14 Sulejówkę p.wd. Łukasza Sobierajskiego, PH 122 Skawina hm.

Marka Biezanowskiego, PH 136 Krotoszyn hm. Wiesława Grobelnego i PH 157 Szamotuły p.wd. Piotra Lewandowskiego. Omówiono dotychczasowe osiągnięcia oraz zamierzenia na przyszłość. Zapoznano się z wynikami i przyjęto protokół plebiscytu na najładniejsze wydawnictwo poczt harcerskich za rok 2009. Tradycyjnie dokonano też wymiany pamiątkowych wydawnictw.

W sobotę najważniejszym punktem była wyprawa do Drozdowa. Tu harcerze zwiedzili Muzeum Przyrody w dawnym dworze Lutosławskich. Ekspozycja składa się z kilku odrębnych wystaw. Harcerze udali się też na cmentarz, gdzie w grobowcu rodzinnym Lutosławskich przed tablicą nagrobną ks. Kazimierza, z wmurowaną kopią naszego krzyża, oddali hołd twórcy najważniejszej dla harcerza odznaki. Potem wyruszyli na bieg harcerski, który kończył się w miejscu zakwaterowania. Po drodze wykonywali różne zadania przygotowane przez phm. Marka Sejmeja i 62. Harcerski Klub „Pol-Survival” z Łomży, zdobywając w ten sposób kolejne punkty do generalnej klasyfikacji.

Trzeba też było wykazać się znajomością udzielania pierwszej pomocy, którą sprawdzali praktycznie ratownicy medyczni z Grupy Ratowniczej SPR „Nadzieja”. Przedstawicielka Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej Policji w Łomży podkomisarz Ania sprawdzała wiedzę z zakresu znajomości prawa o ruchu drogowym. Nie zabrakło też testów sprawdzających wiedzę z historii harcerstwa, pożarnictwa i ruchu drogowego, które nadzorował phm. Sławomir Sienkiewicz. Komisja złożona z naczelników Poczt Harcerskich – hm. Wiesława Grobelnego i hm. Marka Biezanowskiego oceniała też przygotowane przez drużyny projekty znaczka, plakietki i odznaki złotowej.

O godzinie 18.00 piosenką „Bądź pozdrowiony gościu nasz” rozpoczęła się uroczysta wieczornica. Komendant Złotu powitał gości: phm. Krzysztofa Kozickiego – Starostę Łomżyńskiego, komendantkę łomżyńskiego hufca – hm. Dorotę Górską, ks. phm. Andrzeja Godlewskiego – Diecezjalny Duszpasterz Harcerki i Harcerzy, hm. o. Jan Bońkowski „Huragana” – jednego z najstarszych harcerzy łomżyńskich, organizatora harcerstwa na Biało-

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

- Samorządy Nowogrodu, Zbójnej, Pisy i litewskiego Alytusa porozumiały się w sprawie turystycznego wykorzystania Pisy i Narwi. Liczą na wsparcie unijnego programu „Rzeki łączą narody”.
- Wśród 15 firm europejskich jedyna z Polski – Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji z Łomży – uzyskała Certyfikat „Firma Sektora Publicznego za 2008 rok”, przyznany przez Europejską Organizację Pracodawców Sektora Publicznego (CEEP).
- „Dzień Kaukaski” – prezentację kultury uchodźców z Czeczenii i Gruzji – zorganizowali w Łomży Fundacja „Ocalenie”, Biuro Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców w

Warszawie oraz Urząd ds. Cudzoziemców.

- Dwudzieste urodziny obchodził Zespół Śpiewaczy przy Gminnym Ośrodku Kultury w Turośli. Śpiewa 9 pań pod kierunkiem Iwony Potaś.
- 53 072,32 zł zebrali gimnazjaliści w „Noworocznym Darze Serca”. Zbiórkę



zorganizowało 26 gimnazjów w ponad 20 miejscowościach. Sztab kwesty był w siedzibie inicjatora akcji – w Gimnazjum nr 8 w Łomży.

- Izabela Szeligowska, uczennica kl. III c Szkoły Podstawowej nr 5 w Łomży wygrała I Ogólnopolski Festiwal Tenisa Stołowego Dzieci w Radomsku.
- Po raz dziesiąty młodzież z Zespołu Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących w Łomży przygotowała spotkanie mikołajkowe dla podopiecznych Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Impreza odbyła się dzięki inicjatywie Ireny Cieciorskiej, opiekunki szkolnego koła Caritas.
- W hali im. Olimpijczyków Polskich w Łomży odbyły się akademickie Mistrzostwa Polski seniorów i juniorów w taekwondo, które zorganizował Klub Uczelniany Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży. Piotr Spaliński w swojej kategorii stanął na najwyższym podium. Brązowe medale zdobyli: Krystian Jastrzębski i Paulo Miller. Juniorzy natomiast wygrali klasyfikację zespołową.

rusi. Gabriela Szczęsna odznaczona została przez Naczelnika ZHP Srebrną Honorową Odznaką „Ruch Przyjaciół Harcerstwa”.

O. Jan Bońkowski wspólnie z harcerzami rozpałił ogień zlotowy. Wieczornicę prowadziła drużyna Ola, drużynowa 11. Ostrołęckiej Drużyny Harcerskiej „Ślad”. Słowa gawęd przeplatały się z dźwiękami gitar i piosenkami. Drugą z szesnastu napisanych gawęd x. Jana Zawady przedstawili harcerze z Poczty Harcerskiej 157 „Buki” z Szamotuł.

W końcu wniesiony został tort urodzinowy z okazji 130. rocznicy urodzin ks. Kazimierza Lutostawskiego z zapalonymi świecami.

Po niedzielnym śniadaniu uczestnicy Zlotu spotkali się na zbiórce i pomaszerowali do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży przy ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego,

gdzie o godzinie 9.00 specjalnie dla nich Mszę Świętą koncelebrował JE ks. biskup Tadeusz Bronakowski. Wśród celebransów był też o. Jan Bońkowski. W homilii Biskup Tadeusz odniósł się do krzyża harcerskiego i uczestników Zlotu. Po Mszy Św. drużyna Natalia Kłosińska z 4. Drużyny Harcerskiej „Panteon” w Łomży, w imieniu wszystkich harcerek i harcerzy – uczestników Zlotu podziękowała Jego Ekscelencji za opiekę.

Na apelu końcowym rozdane zostały nagrody, a Komendant Zlotu podziękował uczestnikom i kadrze oraz zaprosił wszystkich do Łomży za rok. Puchar Diecezjalnego Duszpasterza Harcerek i Harcerzy zdobyła Poczta Harcerska 157 „Buki” z Szamotuł, Puchar Starosty Łomżyńskiego – 7. Kolneńska Drużyna Harcerska „Olimp”, a puchar Komendanta Zlotu – 11. Ostrołęcka Drużyna Harcerska

„Ślad”. Wszyscy otrzymali okolicznościowe znaczki zlotowe, drobne upominki, w tym wydawnictwa poczt harcerskich i dyplomy.

W sobotę uczestników zlotu odwiedziła delegacja miejscowej Poczty Polskiej ze specjalnym stoiskiem, na którym można było otrzymać okolicznościowy datownik PP oraz zaopatrzyć się w wydawnictwa pocztowe wg projektu dh. HF Karwowskiego, który był także autorem datownika zlotowego, kartek, kopert i okolicznościowego bloczka upamiętniającego 130. rocznicę urodzin dh. Szarego.

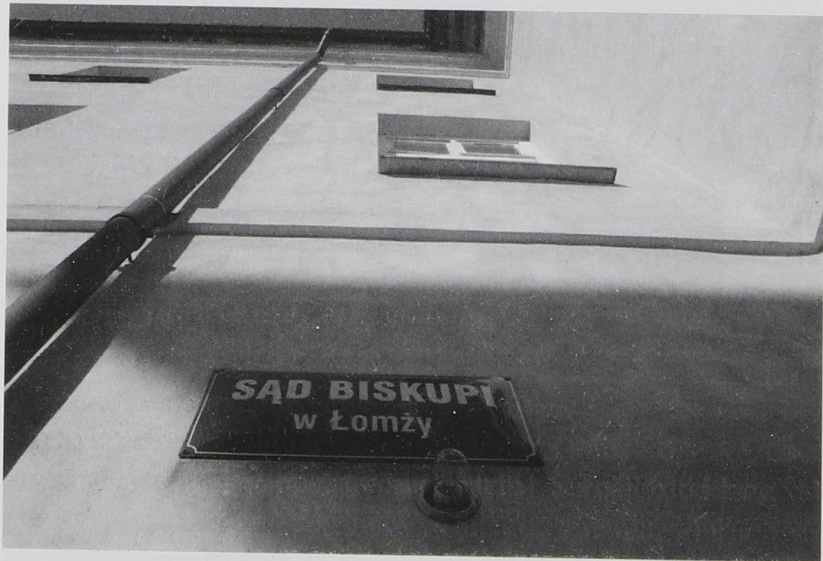
Żegnając się, wszyscy obiecali sobie spotkać się na kolejnym zlocie w dniach 4–6 marca 2011 roku. Będzie już osiemnasty, a więc... „pełnoletni”!

Henryk Karwowski

Sąd Biskupi w Łomży

Ponad 90 lat wśród ludzkich spraw

Powstanie Sądu Biskupiego w Łomży nierozdzielnie związane jest z powstaniem diecezji łomżyńskiej. Diecezja ta kontynuuje tradycje kościelne diecezji wigierskiej (1799 r.) i sejneńskiej, czyli augustowskiej (1818 r.). Zatem początków istnienia i działalności sądownictwa kościelnego na tych terenach możemy doszukiwać się dużo wcześniej niż przed rokiem 1919. Prawo kanoniczne nierozdzielnie związane jest z życiem Kościoła, jako społeczności zorganizowanej. Społeczność ta domaga się istnienia norm, których zadaniem jest wprowadze-



nie wewnętrznego porządku, jedności i ukierunkowywania w dążeniu do celu. Chrystus, ustanawiając zasadnicze podstawy Kościoła i kościelnego porządku prawnego, pozostawił Kościołowi swobodę działania, aby mógł pełniej siebie określić i dostosować do warunków, w jakich przyjdzie mu pełnić misję sakramentalną. Nie wystarczy jednak wydać ustawę stojącą na straży jedności, tożsamości i wewnętrznego ładu wspólnoty. Naturalnym wymogiem życia społecznego jest funkcjonowa-

nie władzy, która by chronila ustanowiony porządek prawny oraz przywracała go, gdyby został naruszony. Dlatego władza rządzenia w Kościele obejmuje nie tylko władzę ustawodawczą, lecz także wykonawczą i sądowniczą. Zadaniom tym przez wiele lat starały się sprostać konsystorze (kuria). Diecezja wigierska posiadała dwa konsystorze: litewski, dla terenów byłej diecezji wileńskiej i żmudzkiej oraz podlaski – dla parafii byłej diecezji łuckiej. Po przyłączeniu w 1818 r. dekanatów z diecezji płockiej ośrodkiem władzy dla tych terenów stała się Łomża. W początkach diecezji augustowskiej, czyli sejneńskiej były więc dwa konsystorze: litewski i łomżyński. Na czele konsystorza stał oficjał.

Po pierwszej wojnie światowej sytuacja polityczna wymagała reorganizacji kościelnej. Diecezja sejneńska uległa przepełnieniu. Biskup Antoni Karaś przeniósł się na Litwę i nie mógł osobiście zarządzać polską częścią diecezji. To zadanie zlecił ks. Romualdowi Jałbrzykowskiemu, jako swojemu delegatowi. Przez krótki czas obowiązki te spełniał on, będąc jednocześnie proboszczem w Radziłowie. W sierpniu 1919 r. w Gnieźnie na konferencji biskupów postanowiono mianować biskupa sufragana w diecezji sejneńskiej – na to stanowisko powołano ks. Jałbrzykowskiego. Konsekracja biskupia odbyła się 30 listopada tegoż roku w łomżyńskiej Farze. Jako sufragan biskupa Karasia zabrał się do organizowania życia kościelnego w powierzzonej jego pieczy części diecezji sejneńskiej. Jedną z pierwszych czynności było założenie seminarium duchownego. Tworzy również Kurie Biskupią, przygotowując w ten sposób Łomżę do utworzenia w niej stolicy biskupiej. Zgodnie z wymogami Prawa Kanonicznego w każdej diecezji musi być ustanowiony na stałe organ władzy kościelnej – Sąd, którego zadaniem jest rozpatrywanie i rozstrzyganie w I instancji wszelkich spraw cywilnych i karnych przez prawo wyraźnie nie wyjętych. Wychodząc naprzeciw temu obowiązkowi i troszcząc się o powierzony sobie lud, bp. Jałbrzykowski organizuje dla potrzeb części polskiej diecezji sejneńskiej w 1919 r. Sąd Biskupi w Łomży.

Papież Pius XI Bullą „Vixdum Poloniae Unitas” z dnia 28.10.1925 r. erygował diecezję łomżyńską. Po tym fakcie w

c.d. na str. 18

...wśród ludzkich spraw

1926 r. istniejący w Łomży Sąd Biskupi został także ustanowiony Sądem II Instancji dla Archidiecezji Wileńskiej, potem dla Administratury Apostolskiej w Białymstoku, następnie Diecezji Białostockiej i od 1992 r. Archidiecezji Białostockiej. Sygnatura Apostolska dekretem z dnia 06.03.1993 r. zatwierdziła Sąd Biskupi w Łomży jako Trybunał II Instancji dla Archidiecezji Białostockiej.

O pracy Sądu Biskupiego w Łomży dowiadujemy się na podstawie przechowywanych w archiwum Sądu dokumentów, akt spraw, a także wyroków. Niestety, dokumenty te, zwłaszcza z pierwszych lat działalności Sądu, są niekompletne, zachowały się tylko wyroki. Pomimo występujących braków w dokumentacji, przeglądając wyroki i akta przeprowadzonych spraw, dowiadujemy się, że stanowią one bogaty skarb informacji na temat kościelnego stanu prawnego, historii diecezji łomżyńskiej. Możemy z nich wyczytać, jak prawo kościelne oddziaływało na codzienne życie w wymiarze społecznym i kulturowym. Analizując archiwum Sądu Biskupiego w Łomży, można stwierdzić, że sprawy były rozpatrywane i prowadzone w sposób fachowy. Wysoki poziom fachowości rozpatrywanych spraw świadczy o dobrej znajomości prawa kościelnego

przez pracowników sądu. Zapewne taki ton pracy nadawał każdorazowy oficjał, który tworzył z ordynariuszem jeden trybunał. W historii Sądu w Łomży było 6 oficjałów. Pierwszym był sam bp.



Jałbrzykowski, który przybył do tego miasta w charakterze wikariusza generalnego dla polskiej części diecezji sejneńskiej. Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 r. stwierdzał, iż oficjał nie mógł być równocześnie wikariuszem gene-

ralnym, chyba że diecezja była mała lub mało było spraw do rozpatrzenia. Sytuacja przewidziana prawem miała miejsce w diecezji łomżyńskiej. Drugim, który piastował ten urząd, był ks. infułat Wincenty Błażewicz (1926–1929). Trzecim oficjałem łomżyńskim został mianowany ks. prałat Stefan Dmochowski (1929–1939).

II wojna światowa była okresem bardzo trudnym w działalności sądu. Ówczesną diecezję łomżyńską podzielono w czasach okupacji na cztery okręgi administracyjne: łomżyński, ostrołęcki, ostrowski i suwalski. Duchowieństwo, a wśród niego również sędziowie Sądu Biskupiego, nie mogło opuszczać poszczególnych okręgów. Powodowało to określone trudności w pracy. Pomimo tych przeszkód zarówno wówczas, jak i później Sąd starał się realizować przynależne jego kompetencji zadania.

Kolejnym oficjałem, dopiero od roku 1947 do 1976 był ks. Jan Czajkowski. Od roku 1976 do 1986 funkcję tę pełnił ks. prałat Henryk Gołaszewski, a od roku 1986 do 2006 – ks. prałat Ludwik Brzostowski. Aktualnie, od roku 2006 oficjałem Sądu Biskupiego w Łomży jest ks. prałat Ireneusz Borawski. W roku 2008 z jego inicjatywy dokonano remontu generalnego gmachu sądu. Sąd Biskupi w Łomży mieści się w gmachu przy ul. Sadowej 1/1, tel. (86) 473 46 60. Czynny jest od 8.30 do 13.30. WK *Opracowano na podstawie: www.kuria.lomza.pl/sad*

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Po raz piąty prezydent Łomży przyznał doroczne Nagrody za Szczególne Dokonania w Dziedzinie Kultury. Otrzymali je: Karolina Skłodowska – kierownik Galerii Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego, ks. Andrzej Godlewski – proboszcz parafii pw. Krzyża Świętego oraz Ryszard Matuszewski, kierownik Klubu Garnizonowego.

■ Zmarł Jerzy Broda – długoletni dyrektor PKS w Łomży.

■ Grupa Teatralna Warsztatu Terapii Zajęciowej przy Zakładach Spożywczych „BONA” w Łomży zdobyła II nagrodę na Festiwalu Twórczości Osób Niepełnosprawnych „FART” w Bydgoszczy za spektakl pt. „Gesty”. Natomiast na X Ogólnopolskim Festiwalu Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych Intelaktnie „Albertiana 2010” za ten sam spektakl zdobyła I nagrodę i została zaproszona do prezentacji na deskach Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

■ Uczniowie Szkolnego Klubu Europejskiego „EuroAdaś” z Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Kolnie, jako jedyni reprezentowali Polskę na posiedzeniu Parlamentu Europejskiego. W spotkaniu uczestniczyli młodzi z 26 państw Europy.

■ Wicepremier Waldemar Pawlak uczestniczył w uroczystym opłatku w Domu Dziecka w Zambrowie.



■ Z dniem 1 stycznia 2010 roku Szepietowo otrzymało status miasta.

■ 30-lecie obchodziła Łomżyńska Sekcja Taekwondo olimpijskiego.

■ „Łomża – moje miasto” to kolejny konkurs o Ziemi Łomżyńskiej, którego I edycję zorganizowało Gimnazjum nr 1 im. Noblistów Polskich w Łomży.

■ „Weekendowe spotkanie z książką „mówioną” adresowane do niewidomych organizuje cyklicznie Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży.

Przepraszamy...

...kol. Irenę Rymwid-Mickiewicz za brak podpisu pod jej pięknym tekstem „Ostatni wieczór z Hanią”, zamieszczonym w poprzednim numerze „Wiadomości Łomżyńskich”. Redakcja

W „Wiadomościach Łomżyńskich” Nr 20/2009 w artykule Donaty Godlewskiej „Wspomnienia o Józefie Piłsudskim we fragmentach książki Aleksandry Piłsudskiej”, na stronie 24 słowo strajkowały zupełnie bezpodstawnie zastąpiło prawidłowe: stacjonowały, zaś na stronie 26 zamiast Aleksandry Piłsudskiej pojawił się całkiem bezzasadnie Aleksander Piłsudski. Autorkę, zainteresowanych i Czytelników przepraszamy. Redakcja

Aleksandra Śniedko

Minęła 70. rocznica pierwszych deportacji łomżyńiaków do kraju „przyjaciół”

WYBACZYĆ, ALE PAMIĘTAĆ

10 lutego 1940 roku z dworca kolejowego w Łomży wyruszył pierwszy skład wagonów z mieszkańcami miasta i okolic, którzy – do dziś nie wiadomo, dlaczego – musieli nagle zmienić adres zamieszkania. Wiele lat śmiertelnej tułaczki na nieludzkiej ziemi, pracy ponad siły, głodu, zimna, wszy i poniżenia...

Od kilku lat pamięć tych, którzy na zawsze pozostali w stepach Kazachstanu i w syberyjskiej zmarzlinie, przypomina pomnik pod płaczącymi wierzbnami obok Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Na aluminiowych płytach rdzawo-krwawe napisy z nazwami miejscowości, wywołującymi nawet i dziś dreszcze na plecach wielu łomżyńiaków. Tu władze Łomży, w porozumieniu z kustoszem Sanktuarium, ks. dr. Jerzym Abramowiczem planują rozbudowę pomnika, podniesienie tego miejsca do rangi mauzoleum. W kościele dolnym – kaplica Sybiraków z niezapomnianym, niezwykle wzruszającym obrazem łomżyńskiego Sybiraka, Kazimierza Wojewody „Pogrzeb w stepie”.



Pogrzeb w stepie – obraz olejny Sybiraka, Kazimierza Wojewody z Łomży

Zmiany polityczne w Polsce pozwoliły Sybirakom na skupienie się w swojej organizacji. Było ich początkowo na terenie byłego województwa łomżyńskiego ok. 1600, zostało 600. W ubiegłym roku odeszło kolejnych 50. – A związek nadal działa, dopóki będą siły i możliwości to działał będzie, ale trzeba to wszystko zostawić pokoleniu następnemu – mówi Jerzy Szymanowski. – To, co stało się z nami, co zdarzyło się naszym ojcom, matkom, tym, co zostali i tym, co wrócili, żeby jak najwięcej przekazać mło-

demu pokoleniu. Związek Sybiraków w Łomży pod opieką nieżyjącego już prezesa Henryka Milewskiego opublikował tomy „Wschodnich losów Polaków”, ukazał się też tom wspomnień samego prezesa „W stepach i tajgach Sybiru”.

Wśród tych, którzy 10 lutego 1940 r. na łomżyńskiej stacji PKP otrzymali od NKWD bilet w jedną stronę, była też 11-letnia wówczas Stefania Sokołowska z Podgórze. Po latach, już w Australii, napisała książkę „Mroźny smak głodu”, którą 10 lat temu wydało Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Tamte dni, mimo sędziwego wieku pani Stefanii, zachowały się w pamięci. Wiele radosnych, ale i dramatycznych wydarzeń, pozostanie w niej na zawsze. – To było jakby wczoraj – wspominała podczas swojego ostatniego pobytu w rodzinnych stronach.

Dzień 10 lutego 1940 r. w podłomżyńskim Podgórzu był mroźny, pewnie jeszcze bardziej niż luty w tym roku. Stenia pomagała cioci Rózi Gąsiewskiej w porannym obrządku. Wuj Józef był na froncie.

– Ciocia jeszcze nie wstała z łóżka, a ja już zdążyłam przynieść wody ze studni i zaczęłam rozpalać w piecu. Nagle wszedł mój wujek Staszek, gdzie mieszkałam z mamusią i rodzeństwem. Za nim – sowiecki żołnierz z bagnietem na karabinie. Kazali mi wracać do domu. Ciocia we łzach wetknęła mi bochenek chleba. Nie wiedziałam, że żegnamy się na kilka długich lat.

Stenia była najstarszą z sześciorga rodzeństwa. Ojciec zmarł dwa lata temu. Ten „drobiazg” ogarniała jak mogła mama, Maria Sokołowska, zmarła kilka lat temu w Australii. Wtedy, 10 lutego wynosiła z domu na furmankę jakieś tobołki, m.in. 6 bochenków chleba, trochę mąki, żyta i kaszy. Nikt w tej rodzinie nie miał ciepłego ubrania. Około 10. rano byli już pośród innych (jak twierdzi w swojej książce) ponad 40 rodzin – na placu Szkoły Podstawowej w Podgórzu. Sami najbiedniejsi. Nikt nie wiedział, za

co i gdzie ich wywożą. Podobno za „kułactwo”. Po południu kolumna furmanek ruszyła w kierunku Łomży.

– Furmanki zatrzymały się na stacji kolejowej. Zobaczyliśmy długi rząd wagonów towarowych. Z każdego wystawał mały kominek, zakratowane okienko. Kiedy tylko znaleźliśmy się w wagonach, żołdaci z trzaskiem zamknęli za nami drzwi. Na tej bocznicy staliśmy dwa dni i trzy noce. Potem pociąg ruszył...



Stefania Sokołowska podczas swojej ostatniej wizyty w rodzinnych stronach odwiedziła m.in. skansen w Nowogrodzie. Miała 80 lat. Była tu po raz pierwszy...

Rodzina Sokołowskich cudem przeżyła tę poniewierkę, mimo że każdy z nich wielokrotnie stawał oczy w oczy ze śmiercią. Stenia za to, że nie chciała przyjąć obywatelstwa sowieckiego, dwa lata spędziła w więzieniu o niespotykanym rygorze. Już w drodze powrotnej do Polski straciła kontakt z rodziną na wiele lat. Mama z pozostałym rodzeństwem, m.in. przez Afrykę, dotarła do Australii Zachodniej i tam mieszkała do śmierci. Stenia po bardzo długiej tułaczce wróciła do Polski i dopiero w 1959 r. spotkała się z matką i rodzeństwem. W Australii.

– Żadna krew męczeńska nie idzie na marne. Wyrastają z niej zawsze nowi wyznawcy Chrystusa – mówił we wtorek, 10 lutego 2010 r. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego ks. infułat Jan Sołowianiuk, w homilii do Sybiraków. W 70. rocznicę pierwszej masowej wywózki na Sybir, kościół wypełnili ci, którzy powrócili ze wschodniej poniewierki, członkowie ich rodzin, mieszkańcy Łomży i przedstawiciele władz: oprócz prezydenta Łomży, Jerzego Brzezińskiego, także wicewojewoda Wojciech Dzierzgowski,

c.d. na str. 20

WYBACZYĆ, ALE PAMIĘTAĆ

przedstawiciele samorządów gminnych z Łomży, Piątnicy i Wizny, wojsko, reprezentanci Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, a także poseł Lech Kołakowski.

Uroczystą Mszę świętą w intencji „tych, którzy na zawsze zostawili swoje kości na nieludzkiej ziemi i tych, którym cudem udało się powrócić, by mogli świadczyć o gehennie Golgoty Wschodu”, pod przewodnictwem wikariusza biskupiego, ks. infułata Jana Sołowianiuka odprawili: kustosz Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, ks. prałat Jerzy Abramowicz oraz kapłan Sybiraków, ks. prałat Józef Milanowski. Bardzo wzruszającą homilię, szczegółowo obrazującą losy Polaków po 17 września 1939 r. wygłosił ks. infułat. „Wmawiano Polakom przez całe lata, że wejście Rosjan we wrześniu do Polski miało ich obronić przed agresją niemiecką. Często jeszcze dziś słyszymy



Na Mszę do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego przyszedli Sybiracy często z całymi swoimi rodzinami.

te słowa. Tymczasem prawdy nie da się ukryć, ani oszukać. Po 17 września 1939 roku na nieludzką ziemię wywieziono ponad 1,7 mln obywateli Polski tylko za to, że myśleli po polsku, czuli po polsku i bronili polskich wartości – Boga i Ojczyzny – mówił kapłan.

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

- W tegorocznym Biegu Sylwestrowym w Grajewie uczestniczyło 150 zawodników z całej Polski. Bieg gimnazjalistek wygrała Patrycja Taraszkowska z Jedwabnego, a rywalizację mężczyzn – Paweł Grygo z Łomży.
- „Wirtualny spacer po naszym mieście” to I edycja konkursu „moje wirtualne miasto”, którego organizatorem jest portal vtour.pl i firma Msystem, w którym uczestniczy Łomża. Głosować można do 16 kwietnia 2010 roku.
- Według „Rankingu najcenniejszych marek” dziennika „Rzeczpospolita” wartość marki SM Piątnica w 2009 roku

wzrosła o 25 proc. i wynosi obecnie 209 mln złotych, co daje jej III pozycję wśród firm mleczarskich w Polsce.

■ 16 stycznia 2010 r. biskup Tadeusz Zawistowski skończył 80 lat.

■ Zwolnienie grupowe 50 pracowników Szpitala Wojewódzkiego w Łomży przewiduje plan restrukturyzacji, przyjęty przez sejmik województwa. Redukcje nie dotyczą lekarzy.

■ Mleko „Łaciate” z grajewskiej SM Mlekpól zostało uznane przez ekspertów Instytutu Badania Rynku i Opinii Publicznej za Towar Roku 2009.

■ Rajgród zajął 47. miejsce w Polsce i pierwsze w Podlaskiem w prestiżowym Ogólnopolskim Rankingu Związku Powiatów Polskich w 2009 roku w kategorii gmin miejskich i miejsko-wiejskich.

Pierwsza wywózka z 10 lutego 1940 r. to prawdziwy pogrom podłomżyńskich wsi, zwłaszcza Podgórze i Giełczyna. Z obu wywieziono po ok. 40 rodzin, dawnych tzw. osadników. Ponad 20 rodzin pożegnało się tego dnia z rodzinnym Elżbiecinem. W sumie na Syberię i w rejon Kazachstanu z Łomży i okolic „wyekspediowano” ok. 6,5 tys. osób – mówił b. prezes łomżyńskich Sybiraków, śp. Henryk Milewski, autor książki „W stepach i tajgach Sybiru”, który osobiście, jako dziecko poznał smak poniewierki na obczyźnie.



Z programem artystycznym wystąpili uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Łomży.

Po uroczystym nabożeństwie uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Łomży zaprezentowali montaż słowno-muzyczny, nawiązujący do 70. rocznicy. W okolicznościowym przemówieniu prezes Zarządu Oddziału Związku Sybiraków, Alicja Lewandowska przypominała dramatyczne wydarzenia sprzed 70 lat. Podziękowała też władzom i współpracującym ze Związkiem za pomoc w realizacji jego statutowych zadań. Wręczono Krzyż Zesłańców Sybiru, Krzyże Sybiraków oraz dyplomy uznania i podziękowania. Wśród uhonorowanych jest również prezydent Łomży Jerzy Brzeziński „za upamiętnianie wartości patriotycznych i obywatelskich, poszanowanie tradycji narodowych i niepodległościowych oraz realizację idei sybirackich”.

Uroczystości Jubileuszowe zakończyła ceremonia złożenia kwiatów przed Pomnikiem Sybiraków w Łomżyńskiej Dolinie Miłosierdzia.

Aleksandra Śniedko



■ „Łomża – Gród na nadnarwiańskiej skarpie” – to przewodnik turystyczny wydany przez Urząd Miasta.

■ W ramach XVIII Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej

Pomocy w Białymstoku i Łomży, na b. dworzec PKP w Łomży wjechał szynobus z Białegostoku. To sukces ubiegających się o przywrócenie połączeń kolejowych do Łomży – starosta Krzysztof Kozicki i Józef Zajkowski, wójta gminy Sokoły.

■ Marian Rogiński z Kolna wygrał III edycję konkursu ogłoszonego przez burmistrza Kolna na najpiękniejszą dekorację świąteczną posesji.

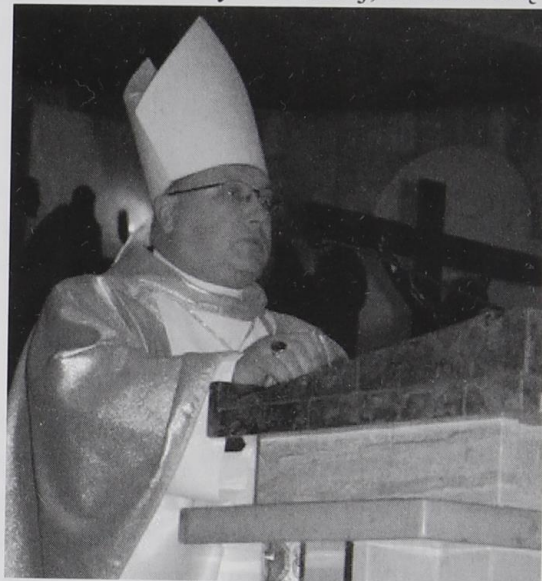
ZACHOWUJCIE I PRZEKAZUJCIE TĘ PRAWDĘ

Fragmenty homilii wygłoszonej 10 lutego 2010 r. podczas Mszy św. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Syberia. Kraina piękna, pełna bogactw, grozy i tajemnic; dla Polaków zesłanych carskim dyktatem, którym przyszło tam żyć, stała się symbolem carskiego jarzma. W polskiej tradycji, jak pisała Wiktoria Śliwowska, „Sybir traktowany jest nie jako pojęcie, lecz jako zespół doświadczeń wygnańczych, zebranych na różnych obszarach Cesarstwa Rosyjskiego za i przed Uralem, dokąd za najrozmaitsze przewinienia wobec zaborcy-skazywani bywali na różnego rodzaju kary, związane z oderwaniem ich od miejsca stałego zamieszkania na czas dłuższy lub krótszy”.

Na nieludzkiej ziemi, w nieludzkich warunkach, gdzie żarły człowieka pluskwy i wszy, gdzie ludzie przebywali w brudzie, zimnie i głodzie, gdzie za podjęty przez matkę ze ścierniska kłos zboża dla umierającego z głodu dziecka, skazywano na ciężkie więzienie – wypadło

milionom Polaków pędzić przez lata – z dala od strzechy rodzinnej, swoich czę-



„Jako wyznawcy Chrystusa umiejmy przebaczać” – apelował ks. infułat dr Jan Sołowianiuk

sto najbliższych, umęczonej Ojczyzny – tułaczy swój żywot.

Terror sowiecki rozciągał się również na Kościół katolicki. Sowiecka polityka antyreligijna bezzwłocznie przystąpiła do niszczenia życia religijnego i stosowania represji wobec duchowieństwa. Kościoły niszczone, palone, księży bito, wywożono do łagrów, a nawet mordowano. Z godnością szli męczeńską drogą, będąc zawsze z polskim ludem, wśród jego poniewierki, karmiąc go słowem i chlebem eucharystycznym. Niektórzy z nich repatriowali do kraju i piszą chlubnie kartę historii Kościoła. Inni pozostali tam wraz z polskim ludem, by stać nieugięte na straży polskości i wiary. Przecież ten ich pobyt na nieludzkiej ziemi, często wieloletni, często śmiercią okupiony – wiązał z Chrystusem, z Kościołem, z nadzieją, jaką Bóg zasiewa w sercu swych przyjaciół. Ileż to razy pod niebem wygnańców rozbrzmiewała modlitwa: „Pod Twoją obronę...”, a w okresie Bożego Narodzenia myśli i serca wygnańców przenosiły się do Ojczyzny słowami kolęd: „Wśród nocnej ciszy” i „Lulajże Jezuniu”... Ileż razy załzawione oczy spoglądały na ocalone w rewizjach obrazki Matki Boskiej Ostrobramskiej oraz Tej z katedry lwowskiej i z Jasnej Góry.

c.d. na str. 23

Prof. Adam Czesław Dobroński

Prasa pisała

Łomża się europeizuje

W ostatnich miesiącach 1934 roku w dzienniku „Echo Białostockie” uaktywniła się „Kronika łomżyńska”. Nieznani nam korespondenci zgodnie z panującymi tendencjami tropili braki i sensacje, poszukiwali osobliwości. A że chcieli być dostrzeżeni przez czytelników, to z fantazją formowali tytuły oraz popisywali się efektownymi zwrotami. Na podstawie takich tekstów trudno byłoby odtworzyć obraz miasta, ale można wychwycić nastroje, przywołać zdarzenia i oceny, które z kolei gubią się w monografiach naukowych.

Narodowcy kontra piłsudczycy

Wiadomo, że „rząd dusz” w Łomżyńskim należał do obozu narodowego, któremu przewodziło Stronnictwo Narodowe, ale coraz większą aktywność wykazywali młodzi, nie stoniący od prowokowania starć. Narodowcom sprzyjał biskup Stanisław Łukomski, natomiast siły rządzące (tzw. sanacja) wzmacniali urzędnicy, wojskowi z gen. Czesławem Młot Fijałkowskim (dowódca 18 Dywizji Piechoty), młodzież ze Związku Strzeleckiego.

15 czerwca 1934 roku doszło w Warszawie do zabójstwa piłsudczyka, ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. Sprawcą był działacz Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, jednak władze zwiększyły kontrolę nad wszystkimi ugrupowaniami opozycyjnymi i doprowadziły do otwarcia obozu karnego w Berezie Kartuskiej.

W Łomży na początku listopada Rada Miejska zadecydowała o przemianowaniu ulicy Dwornej na B. Pierackiego. Tymczasem w mieście powtarzały się przypadki wyrażania publicznego zadowolenia z zabójstwa ministra, który zwalczał zaciekle komunistów, ale uchodził i za przeciwnika radykalnych działaczy obozu narodowego. Aprobującym zamach sąd wymierzał po kilkanaście dni aresztu, zaś za noszenie mieczyków Obozu Wielkiej Polski trzeba było płacić grzywnę. Przed obliczem Temidy postawiono i dwóch członków sekcji młodych (Jan Strzelecki i Czesław Kujałowicz) za kolportowanie odezwy „Naszej Sztafety” (wydanej w Berezie Kartuskiej). Otrzymali oni aż po 1,5 roku więzienia, podczas zaś procesu na sali pojawiła się posłanka Pełowska i wręczyła oskarżonym paczkę czekolady oraz tytoń.

Korespondent „Echa” nie taił oburzenia z incydentu, jaki miał miejsce na posiedzeniu Rady Miejskiej. Radny Br. Bronowicz nie powstał z miejsca, gdy przewodniczący zarządził uczczenie minutą ciszy pamięć ministra Pierackiego. Został za taką postawę pozbawiony mandatu i jego miejsce zajął rolnik Czesław Kokoszko. Narodowcy organizowali powitania kolegom wracającym po odbyciu kary w Berezie Kartuskiej.

Często obradowali członkowie piłsudczykowskiego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR). Prym wiodł prezes Rady Powiatowej Jan Janicki, gośćmi byli posłowie. Skoro o władzy mowa, to emocje budziły pensje burmistrza i ławników. Ten pierwszy otrzymywał 767 złotych 46 groszy, w co wliczono dodatki: mieszkaniowy, reprezentacyjny, za nadzór nad przedsiębiorstwami. Wiceburmistrz miał pensję 500 złotych (kiepska krowa kosztowała około 100 zł), zaś ławnikom wyznaczono po

c.d. na str. 22

Łomża się europeizuje

7 złotych za udział w posiedzeniach Zarządu Miejskiego i po dwa złote za każdą godzinę zajęć poza Magistratem.

Spacerkiem po mieście

Jeden z korespondentów przyjechał do Łomży pociągiem i uznał, że to koniec świata, bo dalej już tory nie prowadziły. W poczekalni „w zatęchłym powietrzu wisi nuda. Brzydko i szaro. Pusto. Na ławkach, malowanych na brunatno, słodko chrapie trzech tragarzy”. Na zegarze trudno było odczytać godzinę, na ścianach wisiały pożółkłe ogłoszenia (piwo żywieckie, widoczek z Krakowa, reklama butów firmy Bata). Był jednak i bufet dla pasażerów klasy 1, a kurs dorożką do miasta kosztował tylko 50 groszy.

Na zwiedzanie Łomży żurnalista wybrał się następnego dnia. Oceniał, że miasto wygląda na dość zadbane, a niektóre gmachy zasługiwały na miano ładnych. Ale bynajmniej nie wszystkie, do tych gorszych zaliczał się narożny, odrapany budynek przy ul. Berka Joselewicza i Długiej: „Zmurszała, waląca się cegła szczyrzy swe czerwone zęby do przechodniów, wołając o ratunek”. Poważne obawy budziły nie remontowane rynny, zaniedbano „estetykę afiszów i ogłoszeń, reklam wieszanych na słupach”. Szpeciły miasto i domy koło hal oraz przy ul. Rządowej. „Uporządkowanie frontonów domów jest w Łomży kwestią palącą i wierzymy, że Zarządowi Miasta uda się przez zimę opracować wytyczny kierunek tych robót, by z wiosną przyszłego roku móc zorganizować i przeprowadzić całą tę akcję.” Jednak korespondent uczciwie przyznawał, że wobec trwającego jeszcze kryzysu brakowało miastu środków finansowych na porządku.

„Cechą Łomży jest brak wody i światła”. Nadal dobrze miał się cech wo-

ziwodów. „Beczki malowane na zielono, ciągnięte przez dychawiczną szkape spotyka się na każdym kroku”. Najlepsza była woda pobierana ze źródła przy ul. Zdrojowej, najgorsza brana prosto z rzeki. Trwały prace nad kanalizacją, co wcale nie mąciło spokoju wozniwodom. Jeden z nich miał powiedzieć: „My się wcale nie boimy, bo jesteśmy pewni, że poważni i stateczni obywatelowie będą nadal korzystać z naszych usług, a do tych rur się nie dołączą”.

Natomiast zgodnie mieszkańcy protestowali przeciwko wysokiej cenie za energię elektryczną. W sali kina „Vox” zebrało się około tysiąc abonentów, przyjęto rezolucję zawierającą następujące wnioski: gospodarka elektrowni jest wadliwa (koszt własny zamiast 15 gr. za kilowat wynosił 39 gr.); do kłeski wiedzy polityka stosowania wysokich cen przy małej ilości odbiorców; cenę za prąd elektryczny należy obniżyć o połowę. Tytuł tego materiału brzmiał: „Mrok przy świecących się lampach”. Cieszyła zaś postępująca budowa podziemnej instalacji telefonicznej („Łomża się europeizuje”).

Handelki

„Łomżanin” napisał z dumą, że w Białymstoku hale na rynku dopiero się budują, a w jego mieście stoją od 1926 roku. Ale niestety, trzy czwarte stanowisk (stoisk) świeciło pustkami, bo „wszelkim brudnym handełsom wygodniej prowadzić swój proceder na otwartym powietrzu”. Handełesy, to głównie przekupnie żydowscy podejrzewani o oszustwa i nieuczciwą konkurencję. Chcąc uzdrowić sytuację prezydent zakazał po godzinie 12. handlu na rynku (poza halami). Czy słusznie? Skutek był i taki, że natychmiast podskoczyły ceny zaku-

pu na towary sprzedawane w halach, na czym cierpieli najbiedniejsi. Zatem jedni wołali, by nie zamieniać Starego Rynku w Wieżę Babel i przywrócić tu kulturę, a drudzy domagali się wolnego handlu. Wytworniej, czy taniej? Trudno było osiągnąć kompromis.

Co gorsze, nic nie zapowiadało, że przybędzie miejsc pracy i wzrosną dochody mieszkańców. Pisano o pladze bezrobocia, kończąc te teksty z reguły apelem o pomoc, kierowanym do ludzi dobrych serc. Biedni zazdrościli bogatszym, zwłaszcza przybyszom z zewnątrz i osobom odmiennej wiary. Lepiej sytuowani odpowiadali, że bieda bierze się z lenistwa. Nie bardzo natomiast wiadomo, na jakiej podstawie żurnalista uznał, że jednak młodzież ucieka z Łomży nie z powodów ekonomicznych, ale by nie słuchać miejscowych mędrców.

Wiele anomalii korespondenci „Echa Białostockiego” przypisywali miejscowym Żydom. Chyba najbardziej wyrażony był atak na właściciela apteki, który skłaniał klientów, by zamiast przepisane im węgierskiego wina gronowego kupowali wino Carmel („pochodzące z góry Syjonu”). Można było o tym przeczytać w felietonie „Aptekarsko-winiarskie arabeski”. Nie bardzo jednak wiadomo, na jakie choroby przypisywano w szpitalu łomżyńskim wino.

Czasami dostawało się i chrześcijanom, na przykład lekarzom dentystom, którzy przyjmowali pacjentów u siebie w domach, a nie w ubezpieczalni. Kryzys dotknął zasłużoną Kasę Przemysłowców Łomżyńskich, zdarzały się nadużycia urzędników. Solidarnie oskarżano żydowskich i chrześcijańskich właścicieli nieruchomości (kamieniczników) o utrzymywanie wysokiego komornego.

Kłopoty z rozrywką

W cukierence „Bombaj” na podłodze i stolikach poniewierały się odpadki, łąziły muchy i słyszeć było „głośnie bom-

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

- W styczniu przy ulicy Makowej 8 otwarta została galeria „Żivkova”. Jej właścicielką jest znana łomżyńska artystka, Ivayla Živkova.
- Przegląd Zespołów Obrzędowych Powiatu Kolneńskiego wygrał Zespół Kolędniczy „Z gwiazdą” z GOK w Turośli.
- Bezrobocie w grudniu 2009 r. w Łomży wyniosło 14 proc., w powiecie – 13.
- Pierwszy w kraju przewodnik „mówiony” dla niewidomych przygotowało Muzeum Przyrody w Drozdowie, wspólnie z białostocką fundacją Audiodeskrypcja.
- Po raz kolejny w pierwszej pięćdziesiątce najlepszych szkół „olimpijskich” w kraju w prestiżowym rankingu redakcji miesięcznika „Perspektywy” i „Rzeczpospolitej”



znalazło się I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Łomży (43. lokata na 430 sklasyfikowanych szkół).

■ Prezydent Jerzy Brzeziński był uczestnikiem spotkania oplatkowego prezydentów ponad 50 „miast papieskich” w Polsce, w siedzibie Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie.

■ Adrianna Zadroga z Kolna (lat 5) i Mieszko Popiało z Kolna (lat 4,5) – to laureaci rankingu „Mała Miss” i „Mały Mister”, zorganizowanego przez tygodnik „Kontakty”.

blowanie pijanych”. Natomiast w piwiarni Uścińskiej (Farna 8) na wystawie leżały: pasta do obuwia, „Vim” do czyszczenia noży i kawa „Enrilo” w paczkach. Jeszcze bardziej egzotycznie bywało w cukierni „Stambuł” (Farna 4), gdzie jako zakąskę serwowano wędzone śledzie. Zapamiętano, że do tejże cukierni wtargnął buhaj prowadzony do rzeźni. Innym razem podobna bestia zerwała się z powroza i omal nie poturbowała kobiecinę. A wszystko dlatego, że bydło do rzeźni przy ulicy Nowogrodzkiej pędzono często przez centrum Łomży.

Często pisano o miejscowych kinach i granych w nich filmach. Było ich wprawdzie aż cztery, ale największe – „Miraż” – z zewnątrz przypominało opuszczoną łaźnię. Część powybijanych okien zabito deskami z płotu, wokół leżały kupy gruzu. Koło kina mieli postój dryndziarze, więc i zapachy panowały nieszczególne. A jeszcze trzeba wspomnieć o obskurnym bufecie, co sprawiało, że łomżanie chodzili do kina z landrynkami kupionymi na mieście (białostockanie zabierali ze sobą pestki słonecznikowe). W pobliżu kina „Miraż” należało oglądać się na boki, bo zdarzały się tu bójkі nożowe. Na tym tle błyszczał Dom Żołnierza i tam właśnie dawała występ Hanka Ordonówna oraz odbył się koncert orkiestry 33 Pułku Piechoty – dumy Łomży.

W numerze „Echa Białostockiego” z 31 grudnia 1931 r. znalazła się również pochwała miejscowego sportu. To „energia jednego człowieka zrobiła w Łomży cuda”. Był nim wspo-

mniany już gen. Czesław Młot Fijałkowski. To on – według korespondenta – uratował kluby i życie sportowe, zainicjował budowę „olbrzymiego stadionu nad Narwią”. Trzeba było tam usypać wały ochronne o długości 550 metrów, osuszyć i zdrenować teren. Potrzebnych kilkaset tysięcy złotych pozyskano dzięki ofiarności publicznej, z dochodów z kinoteatru Domu Żołnierza, pożyczek, subsydiów. „Stadion jest chlubą Łomży, pokazuje się go z dumą przyjezdnym gościom”. Z inicjatywy generała nastąpiło również „sfuzjowanie klubów”. Tak powstał Łomżyński Klub Sportowy, do którego włączono Towarzystwo Wioślarskie. Działały ponadto w mieście: sekcja sportowa Legionu Młodych i Akademików, Łomżyński Klub Sportowy „Legion”, duży klub żydowski Makkabi i trzy mniejsze: Gwiazda, Sokół, Hapoel. W końcu 1934 roku ŁKS skupiał 720 członków w 10 sekcjach. Drużyna piłki nożnej ŁKS „Legionu” w klasie A zdobyła wicemistrzostwo okręgu białostockiego, ulegając WKS Grodno 2:3.

Takich notek prasowych z codzienności łomżyńskiej jest sporo. Odbiegają one stylem i barwami (więcej czerni) od tekstów sentymentalnych wspomnień mieszkańców, w których dominuje róż, kolor używany najchętniej przy opowieściach o wspaniałym, legendarnym mieście rodzinnym. Niestety, wciąż oczekujemy na napisanie tomu IV monografii Łomży, bo ta seria skończyła się na listopadzie 1918 roku.

Adam Cz. Dobroński

ze str. 19

...PRZEKAZUJCIE TĘ PRAWDĘ

Jan Paweł II 26 listopada 1994 roku wręczył w Watykanie kapelusze kardynalskie 30 nowo kreowanym kardynałom. Wśród nich był abp Kazimierz Świątek z Białorusi. Jest to szczególny świadek Chrystusa. To właśnie on tak wiele wycierpiał za prawdę. Od 1939 roku jest księdzem. Kilkanaście lat spędził w ciężkich łagrach sowieckich. Przy okazji otrzymania purpury kardynalskiej prasa katolicka przybliżyła nam dwa bardzo wymowne szczegóły z jego życia. Pierwszy pochodzi z łagru na Syberii. W Wigilię Bożego Narodzenia ks. Świątek zorganizował w obozie łamanie się opłatkiem. Został przyłapany na tym przez sowieckiego oficera. Wojskowy służbista wyjmując rewolwer, by natychmiast zastrzelić organizatora religijnego obrzędu. Ks. Świątek sięga po opłatek i wyciąga rękę z opłatkiem do oficera. Następuje cisza – konsternacja. Wszystkim biją serca przyspieszonym rytmem. Oficer sowiecki opuszcza powoli lufę pistoletu i mówi: – Nie zastrzelę cię, bo moja babcia kiedyś takie rzeczy robiła w domu, jak byłem mały.

Druga historia pochodzi z końca drugiej wojny światowej. Gdy front wschodni przesuwający się w stronę Berlina minął Brześć nad Bugiem, zaczęły się nowe aresztowania. NKWD pozamykało wszystkich akowców. Zno-

wu ks. Świątek znalazł się w więzieniu. Z jego celi, gdzie siedział, i z sąsiednich cel każdej nocy brano więźniów na rozstrzelanie. Ks. Świątek czekał na swoją



Kaplica św. Rafała Kalinowskiego – patrona Sybiraków w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży z relikwiarzem.

kolej. Gdy go wezwano na rozstrzelanie, sowiecki służbista powiedział: „Na ciebie to szkoda kuli, ty zginięsz i tak w łagrze syberyjskim”. Ks. Świątek nie zginął. Bóg pozwolił mu wszystko przetrzymać, wszystko przeżyć. Wyszedł z lat komunistycznego terroru jako boha-

ter wiary, jako świadek Chrystusa. Możemy dzisiaj tu powiedzieć, że w tym swoim świadectwie jakoś upodobił się do Jezusa Chrystusa.

Więzień z tego samego okresu, ks. Stanisław Chmielewski pisze, iż mimo najrozmaitszych trudności, jemu i grupie kilku księży polskich w karnym obozie nr 47 X Oddziału Siewierłagu (łagry na północnym Uralu) udawało się w 1941 r. organizować w największej tajemnicy przed władzami opiekę religijną dla więźniów, Polaków i Litwinów. W okolicznościach maskujących czynności religijne, o każdej porze dnia i nocy odprawiano mszę św., leżąc na pryczach, w chwilach przerwy na ławkach, czy walizkach. Komunii św. udzielano bez zachowywania postu eucharystycznego. Ta konspiracyjna liturgia w niezwyklej scenerii, odprawiana przez kapłanów-więźniów, miała silny wydźwięk emocjonalny i moralny. Dla chętnych była także spowiedź w drodze do lub po pracy, rozgrzeszenie i namaszczenie umierających, częste rozmowy religijne i łagodzenie nieporozumień.

Najważniejsze w życiu księży i więźniów było odprawianie Mszy św. i komunii św., ponieważ łączyło się to z niemałym ryzykiem, wymagało konspiracji, a często i wyrzeczeń, np. wstawania przed porannym sygnałem i skracania cennego czasu snu lub zachowania postu eucharystycznego niekiedy przez większą część dnia przy ciężkiej pracy fizycznej.

c.d. na str. 24

...PRZEKAZUJCIE TĘ PRAWDĘ

Maria Kuberska napisała książkę pt. „To było życie. Wspomnienia z Kazachstanu 1936–1996”. Wspomnienia Marii Kuberskiej to dokument wyjątkowy. Obejmują blisko 70 lat życia polskiej rodziny – od lat dwudziestych do dziewięćdziesiątych XX wieku – na Ukrainie i w Kazachstanie. Bieda i głód, wywózka, zakładanie pierwszych osiedli w kompletnej pustce stepów, zmaganie się z codziennym życiem w warunkach sowieckiej kołchozowej rzeczywistości – a jednocześnie



Sybiracy zbierają kłosa zboża na ściernisku. Obraz olejny Kazimierza Wojewody

intuicyjne przyłgnięcie do wiary i języka polskich przodków, wierność przekazywanym potajemnie obrzędom, przepisywanym odręcznie tekstom pieśni i nabożeństw. Książka opowiada o trwaniu, sile i odwadze. Ma moc i wiarygodność świadectwa jednostkowego, chociaż jednocześnie mówi o doświadczeniu tysięcy Polaków. Tylko niewielkiej ich części udało się – tak jak autorce tych wspomnień – wrócić do Ojczyzny.

Modlimy się za tych, którzy tam zostali. Ufamy, że za miłość do Boga i Polski otrzymali wieniec nagrody w niebie.

Dzień dzisiejszy wzywa nas do zachowania pamięci o polskim doświadczeniu na Wschodzie.

Modlimy się słowami Kazimierza Wierzyńskiego...

„Modlimy się za żołnierzy, żołnierzy Łomży, Wilna i Lwowa,

Pojmanych w napaści z tyłu, zdradzieckiej i judaszowej,

Kiedy nie mieli już nawet okrutnych praw każdej wojny,

Która pozwala zabijać, ale samemu nie zginąć,

Żołnierzy w łagrach śmiertelnych, żołnierzy w bagnach zatrutych,

Żołnierzy w lodach kamiennych, żołnierzy bitych i skutych,
Żołnierzy naszej wolności (...)

Dziękujemy dziś tym, którzy trują się, aby trwała pamięć o Sybirakach. Myślę o dowodach pamięci, które umieściliście na niejednym cmentarzu w Łomży, Zambrowie i na innych cmentarzach, i miejscach.

Pamiętajmy też o tych, którzy pozostali, którzy żyją, a którzy często znajdują się w nędzy materialnej, a niegdyś cierpieli doświadczenia łagrów i wywózek.

To na instytucjach rządowych, na samorządach, na nas wszystkich ciąży powinność troski o ocalałych. Wdzięczni bądźmy.

Drodzy Sybiracy, zachowajcie i przekazujcie prawdę o polskim losie na Wschodzie. Oby ta prawda dotarła do podręczników szkolnych, stała się elementem edukacji narodowej, dotarła do serc młodych pokoleń. Jeśli młodzi zapomną, pograżymy się w niepamięci(...)

Jako wyznawcy Chrystusa umiemy przebaczać. Podejmujemy wezwanie Boże z Ewangelii o przebaczeniu nieprzyjaciół: *Tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie* (Mt 5,45). Potrafimy rozróżniać między złem struktur a bezradnością ludzi, często poddawanych także nieludzkim opresjom. Czekamy też ze strony tych, którzy źle czynili na przemianę serc, zadośćuczynienie i wyznanie win. Prawda wyzwoli, poprowadzi do pojednania (...)

Wykaz rodzin wywiezionych w 1940 r. na Sybir ze wsi Gielczyn, gmina Łomża

Franciszek Żukowski z żoną i ośmiorgiem dzieci,
Józef Szpakowski z żoną i dwojgiem dzieci,
(?) Szymański z żoną i czwórką dzieci,
Aleksander Jętus z żoną i czwórką dzieci,
Stanisław Parzych z żoną i dzieckiem,
Bronisław Chudziński z bratem i siostrą,
(?) Karpińska z czworgiem dzieci,
Czesław Jętus z żoną i czwórką dzieci,
Włodzimierz Baćkowski z żoną i dzieckiem,
Stanisław Jabłocki z żoną i czworgiem dzieci,
Aleksander Kalinowski z żoną i pięciorgiem dzieci,
(?) Urbanowska z czworgiem dzieci,
Antoni Dołęga z żoną i dwojgiem dzieci,
Józef Zygmunt z żoną i trojgiem dzieci,
Aleksander Sobczyński z żoną i pięciorgiem dzieci,
Józef Malinowski z żoną i dwojgiem dzieci,
(?) Rytelewski z żoną i czworgiem dzieci,
Józef Kowalewski z żoną i pięciorgiem dzieci,
(?) Korytkowska (wdowa) z sześciorgiem dzieci,
(?) Lipińska (wdowa) z trojgiem dzieci,
(?) Pawłowski z trojgiem dzieci,

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ 26 stycznia Marianna Misiewicz z Zambrowa skończyła 108 lat. To najstarsza mieszkanka Ziemi Łomżyńskiej. 25 stycznia Marianna Grabowska z Siemienia skończyła 100 lat, a 27 stycznia – również „setkę” – Jan Karwowski ze wsi Rakowo Czachy. Gratulujemy.

■ Monika Narolewska (AZS PWSiP Wałkuscy Łomża) wygrała w Białym-

stoku III Wojewódzki Turniej Klasyfikacyjny seniorek w tenisie stołowym. III miejsce zajęła Weronika Łuba. Obie są wychowankami trenera Wacława Tarnowskiego.

■ Nagrodę Prezesa Rady Ministrów za wybitne osiągnięcia naukowe otrzymał prof. Jan Górski – były rektor Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, obecnie kierownik Zakładu Fizjologii UMB, członek Rady Profesorskiej Ziemi Łomżyńskiej. To pierwsze takie wyróżnienie dla bia-

łostockiego naukowca.

■ Zmarł Zbigniew Michalski (1930–2009) emerytowany nauczyciel Technikum Drzewnego w Łomży. Fot. archiwum



Franciszek Gerwin z żoną i dwojgiem dzieci,
Stanisław Dołęga s. Jana i Aleksandry Dąbrowskiej.

Wykaz rodzin ze wsi Podgórze k. Łomży, wywiezionych na Syberię 10 stycznia 1940 r.

Michał Bąkowski z żoną i dwojgiem dzieci,
(?) Bąkowski, brat Michała, kawaler,
(?) Cieślik z żoną i dziećmi,
Zygmunt Cieślik z żoną i dziećmi,
(?) Ćwikła (Ćwikłowski) z żoną i sześciorgiem dzieci,
Gałązka (imię?) z żoną i dziećmi,
(?) Galanek z żoną i dziećmi,
Józef Głębocki z żoną i dziećmi (Jadwiga, Marysia, trzecie dziecko (?) zm. na Syberii),
Zofia Jackowska z rodziną; Zofia zm. na Syberii,
(?) Jasiński z żoną i dziećmi (Stanisław, Kazimierz, Janina),
Feliks Kalista z żoną Stefanią i dziećmi (Jerzy, Roman, Teresa),
Wincenty Kalista z żoną i dziećmi (Aleksander, Tadeusz, Michał, Elżbieta),
Aleksander Kalista z żoną i dziećmi (s. Wincenty),
Wiktor Kotara z żoną i wnuczką Zygmuntem,

Izydor Kotara z rodziną,
Jan Kotara z żoną i dziećmi (Jan, Antonina, Wiktor),
Czesław Kołodziejski z żoną i dziećmi (Zdzisław, Tadeusz),
Serafin Kłosiński z żoną i dziećmi,
(?) Komorowski z żoną i dziećmi (dwóch synów),
(?) Patyński z żoną i dziećmi,
Maria Sokołowska (wdowa) z pięciorgiem dzieci,
Helena Walczyk (wdowa) z dziećmi (trzy córki i syn),
Władysław Wiśniewski z żoną i dziećmi (dwie córki i dwóch synów),
Stanisław Wiśniewski z żoną i dziećmi (córka i syn),
Wincenty Wiśniewski z żoną i dziećmi.
Czas zaciera pamięć tamtych dni, dlatego oba te wykazy nie są pełne. Jeśli posiadasz bliższe szczegóły okoliczności tragedii z 10 lutego 1940 r. (zwłaszcza jeśli chodzi o nazwiska i imiona) – zgłoś je w Szkole Podstawowej w Podgórzu lub w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.
Archiwum Państwowe w Łomży nie dysponuje wykazem wywiezionych, a archiwa rosyjskie są niedostępne.

Bolesław Konopka

Dominik Gontarz (Gontarski)

Prof. Janusz Tazbir

ŁOMŻA, ZACHODNIA BIAŁORUŚ

17 września 1939 r., realizując pakt Ribbentrop-Mołotow, wojska sowieckie zajęły część terytorium Polski. Na tych terenach znalazł się późniejszy wybitny historyk i wiceprezes PAN, wówczas dwunastoletni chłopiec, Janusz Tazbir. Wspomnienia profesora publikowała m.in. „Polityka”.

Wjeżdżamy do Łomży o godz. 12.00 dnia 5 października 1939 r. Skończyła się nasza podróż. Wszystkie domy stały z wyjątkiem państwa Rutkowskich – zanotowałem w dzienniku. Jedne domy ocalały, po innych zostały tylko gruzy. Wielkie wrażenie wywoływał dom koło katedry, w którym pocisk artyleryjski urwał róg pokoju. Zwisало z niego łóżko, cała reszta umeblowania pozostała nietknięta i doskonale widoczna. Robiło to wręcz upiorne wrażenie jakiegoś domu dla lalek,

kilkupiętrowej kamienicy ukazującej jej przekrój bez przedniej ściany. W naszym trzypokojowym mieszkaniu przy ulicy Polnej na szczęście nie brakowało niczego z umeblowania. Dość szybko znaleźliśmy szklarza, który wstawił szyby. Dopiero w styczniu 1940 r. dokwaterowano nam sowieckiego oficera wraz z młodą żoną i płaczącym po nocach niemowlęciem. Ojciec zgłosił się do pracy w Inspektoracie Szkolnym, rychło przemianowanym na ORNO (*Otdiel Rajonnyj Narodnogo Obrazowania*), ja poszedłem do szkoły. I znalazłem się z powrotem w klasie V, bo na tym m.in. polegała reforma szkolnictwa za „pierwszych Sowietów”.

5 października 1939 r. zaczęła się ukazywać „Wolna Łomża”, która niedawno doczekała się gruntownego opracowania pióra Danuty Karolkiewicz z

jakże słusznym podtytułem „monografia sowieckiej gadzinówki”. Wśród licznych podobieństw do jej niemieckojęzycznych odpowiedników jedno zwłaszcza wydaje mi się zasługujące na podkreślenie. „Wolna Łomża” nie pisała o kolejkach, masowych aresztowaniach, kiedy zaś zaczęły się deportacje i o nich także oczywiście nie było żadnych wzmianek. Podobnie zresztą jak „Nowy Kurier Warszawski” nie donosił o łapanekach, a tym bardziej o ulicznych egzekucjach. Ojciec należał do jakże nielicznych w mieście nie tylko czytelników, co i zbieraczy tego pisma. Wychodził bowiem z założenia, iż po wojnie jego redakcję i współautorów trzeba będzie postawić przed sądem za kolaborację. Nie byłoby to zresztą takie łatwe: znaczna ich część uciekła w czerwcu 1941 r. wraz z pospiesznie cofającymi się wojskami sowieckimi. Wiele artykułów było podpisywanych pseudonimami, czy nawet kryptonimami. Były i takie, pisane przez uczciwych z gruntu ludzi, którzy z racji zajmowanych stanowisk musieli udzielać informacji o tym, co się dzieje w szkołach, czy fabrykach.

c.d. na str. 26

■ Przy pomocy rządowego programu „Radosna Szkoła” – oraz dzięki dofinansowaniu przez wójta gminy Grabowo i rodziców – w Grabowie, Konopkach Monetach i Suralach oddano do użytku „Zielone Sale”.

■ W składzie polskiej grupy ratowniczej na Haiti pracował Jarosław Wojtkowski – strażak ratownik z Zambrowa.

■ Na Halowych Mistrzostwach Polski Juniorów i Juniorów Młodszych w Spale wicemistrzynią Polski w biegu na 2000 m wśród juniorek młodszych została Katarzyna Smakowska z ŁŁKS „Prefbet Śniadowo” (trener Andrzej Korytkowski), wicemistrzynią w pchnięciu kulą juniorek – Magdalena Żebrowska, a brązowy medal wśród juniorek młodszych w pchnięciu kulą zdobyła Justyna Ormanow-

ska – obie z ŁKS Narew „Kurpiewski” (trener Wojciech Błachnio).

■ Portal miłośników historii Ziemi Łomżyńskiej obchodził pierwsze urodziny. Autorami portalu www.historialomzy.pl są pasjonaci: Mariusz Patalan i Henryk Sierzputowski.

■ Pływalnia nr 1 Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji przy ul. Niemcewicza w Łomży została oddana do użytku 1 lutego br.

■ W roku 100. rocznicy śmierci Zygmunta Glogera Łomżę odwiedziła Lilianna Gloger – praprawnuczka wybitnego etnografa, badacza folkloru, historyka, archeologa i krajoznawcy.

■ Podlaskie, a nie Podlasie przyjęło nowe logo autorstwa Leona Tarasiewicza. Logo przedstawia sylwetkę żubra wypełnionego wielobarwnymi kwadratami.

Łomża, zachodnia Białoruś

Bez przyłbicy występował natomiast znany dobrze Jan Turlejski. Nigdy nie zapomnę wiecu, chyba z listopada 1939 r., na którym nie tylko cieszył się z rozpadu państwa polskiego, ale i „najpiękniejszym dniem swego życia” nazwał ten, w którym mógł zrzucić „nienawidzony szynel żołnierza polskiego”. Prymitywna agitacja trafiała tylko do nielicznych. W dzienniku zanotowałem, iż w drodze powrotnej do Łomży „jakiś żołnierz nam wykladał o wspaniałości państwa sowieckiego”. O „oswobodzicielach” nie będę szerzej opowiadał, ponieważ bardzo wiele już na ten temat napisano. Jeden z nich kupił mój zegarek, z którego byłem bardzo dumny. Za te pieniądze kupiliśmy sporo chleba, aby zrobić z niego zaraz suchary.

Ludność wierzyła w polskie audycje radia paryskiego, dość powszechnie słuchanego; nie kazano oddawać aparatów radiowych. Wierząc w potęgę Francji oraz Anglii nie wątpiono, iż stamtąd wyjdzie na wiosnę następnego roku ofensywa, która złamie opór niemiecki, a przestraszeni tym Sowietami sami wycofają się z Polski. Ale nie wszyscy w to wierzyli. Mój ojciec uchodził dość powszechnie za pesymistę. Twierdził, że wojna może się przeciągnąć nawet do jesieni 1940 r. Tymczasem większość polskich mieszkańców Łomży skracała ten termin do czerwca. Wynikami wyborów tak entuzjastycznie opisywanych przez „Wolną Łomżę” niezbyt się przejmowano, choć jej mieszkańcy mieli w ponad 90 proc. opowiedzieć się za trwałym pozostaniem w Związku Radzieckim.

Ludność była skłonna uwierzyć w najbardziej nieprawdopodobne, ale optymistycznie brzmiące plotki. Po wymianie złotych na ruble powtarzano sobie z upodobaniem hasło nadane rzekomo przez radio paryskie: „Rzućcie w rubelki, trzymajcie orzełki, bo sikorki niedaleko”. Żydzi łomżyńscy mieli jakoby za złotówki płacić więcej niż za ruble, a to „przecież chytry i przewidujący naród”. Wiele nadziei i satysfakcji wiązano z wojną fińsko-sowiecką. Na murach Łomży nie pojawiły się wprawdzie napisy takie jak we Lwowie („Nie oddamy Lwowa Finom”), ale dość powszechnie spodziewano się, iż Zachód przyjdzie temu dzielnemu narodowi z pomocą, a wówczas front przesunie się w głąb Rosji.

Odpowiedzią na zakłamanie peany „Wolnej Łomży” miała być prasa kon-

spiracyjna. Drukowano ją na dość prymitywnych powielaczach. Ktoś związany z takim wydawnictwem zjawił się w biurze u mego ojca z prośbą o większą ilość papieru. Kiedy ten wyraził przypuszczenie, iż potrzebny jest do druku jakiejś gazetki, petent zapytał speszony: kto to panu powiedział: Kowalski, Malinowski, czy Krawczyk (nazwiska przykładowe), na co ojciec: „No i od razu ujawnił pan skład całej redakcji”. Takie bywały początki konspiracji, nietrudnej w końcu do wykrycia. Jestem zresztą ciekaw, czy u kogoś zachowały się jakieś egzemplarze owych pierwszych gazetek?

Zwłaszcza inteligencja łomżyńska przeżywała dylematy wyrażające się w pytaniu, czy nie lepiej jest mimo wszystko pod niemiecką okupacją? Początkowo, mniej więcej do końca grudnia, nielegalne przejście granicy nie stanowiło żadnego problemu. Sam pamiętam rozważania rodziców na ten temat. Parę razy nocowali w naszym mieszkaniu pokotem na podłodze ludzie, którzy bladym świtem mieli przejść nielegalnie do Generalnej Guberni. O ile wiem, wszyscy dotarli szczęśliwie. O sytuacji pod okupacją niemiecką nie wiedziano zbyt wiele. Stratą czasu byłoby szukanie wiadomości w „Wolnej Łomży”, która – zgodnie z dyrektywami płynącymi z góry – starała się nie drażnić groźnego sąsiada i, co tu ukrywać, sojusznika.

Do pierwszych Sowietów nastrajały nieufnie nie tylko wspomnienia z niedawnej wojny 1920 r., ale i ich prymitywizm, fala ciągłych aresztów, wydłużające się kolejki przed sklepami z żywnością. Masowych deportacji nikt wszakże nie przewidywał i pamiętam, jak na spotkaniach u rodziców goście wyrażali obawy, iż pod pozorem bliskości granicy Sowietom mogą zechcieć skłaniać miesz-

kańców miasta do wyjazdu gdzieś dalej.

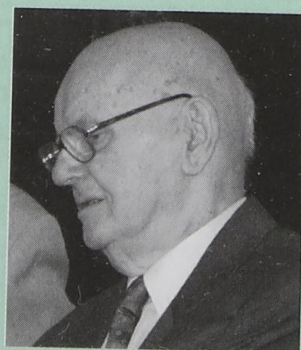
Niebawem się okazało, iż żadne preteksty nie są nowej władzy potrzebne. Przyszły pierwsze wielkie wywózki (styczeń 1940 r.), które zbiegły się z ostrymi mrozami. Przewożone w bydłych wagonach dzieci, zwłaszcza niemowlęta, zamarały na śmierć. O tym wszystkim, jak również o okropnych warunkach panujących w Kazachstanie, gdzie znalazła się większość deportowanych, dowiedziano się rychło z listów. O dziwo, na pocście nie poddawano ich żadnej cenzurze, najwidoczniej w przekonaniu, iż cały Związek Radziecki w jego ówczesnych granicach to jedno wielkie więzienie, które nigdy nie zostanie otwarte. Dziś listy te znajdują się w archiwach, dając świadectwo okrutnym czasom.

Deportacje objęły, jak wiadomo, określone grupy zawodowe: rodziny wojskowych i policjantów, służby leśnej. Pewna jej część, dotyczyło to zwłaszcza leśniczych, mająca zatargi z miejscową ludnością, wołała już wcześniej zrezygnować z posad. Na ich miejsce przyjęto nowych ludzi, ale i ci zostali objęci wywózką. Olbrzymie „przedsiębiorstwo”, nazwane przez Niemców szyderczo Beria-Reisebuero, nie bawiło się w takie drobiazgi jak branie pod uwagę daty zatrudnienia. Podobnie też wywożono wdowy po dawno już zmarłych oficerach.

Maria Turlejska, pisząc ongiś o losach ziem wschodnich w latach 1939–1941, podnosiła z uznaniem, iż na terenie Łomży władza radziecka zlikwidowała wówczas bezrobocie. Istotnie tak było, choć w dużym stopniu przyczyniły się do tego właśnie deportacje. Inną formą walki z bezrobociem było mnożenie miejsc pracy, liczo zresztą płatnych. Już na jesieni 1939 r. ojciec przynosił do domu informacje o znacznej rozbudowie administracji szkolnej.

Do szkół podstawowych wprowadzono przedtem nieznane etaty biblioteka-

Prof. dr hab. Janusz Tazbir, ur. 5 sierpnia 1927 r. w Kałuszynie. Historyk. Ukończył VII Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego w Warszawie, następnie studiował historię na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1965 r. redaktor naczelny rocznika „Odrodzenie i reformacja w Polsce”. Od 1966 r. – profesor Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk (w latach 1983–1990 – dyrektor instytutu). Badacz historii kultury i ruchów religijnych w Polsce w XVI i XVII w. Przewodniczący Rady Naukowej Polskiego Słownika Biograficznego. Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Członek prestiżowych gremiów naukowych, m.in. Nagroda Naukowa KLIO (członek jury od 1996 r.). Przewodniczący Kapituły Dorocznej Nagrody im. Zygmunta Glogera w Łomży. Honorowy Obywatel Łomży.



rzy. Na nich spoczywała odpowiedzialność za oczyszczanie księgozbiorów z dzieł mogących szkodzić nowej władzy. Janina Broniewska pisała wówczas w „Nowych Widnokręgach” (nr 1, Lwów 1941) z tryumfem: „Wycofane z obiegu Rydza-Śmigłego, Ossendowsky i Morcinki pochowały się po strychach i piwnicach szkolnych”. Na ich miejsce weszły nowe czytanki, z których „dzieciaki z wsi łomżyńskich, augustowskich i grajewskich” dowiedziały się, że ich radzieccy rówieśnicy mają wszelkie „powody do radosnego uśmiechu”. Wśród nowych lektur obowiązkowych prym wiodły książki wydane po polsku w Związku Radzieckim. Dopiero znacznie później dowiedziałem się, iż sporą część ich autorów stanowili pisarze rozstrzelani, bądź też osadzeni w łagrach za trockizm lub szpiegostwo, o czym z kolei nie wiedziały łomżyńskie władze szkolne.

Po wprowadzeniu sowieckich programów sytuacja nauczycieli stawała się coraz trudniejsza. Musieli bowiem wykładać fałsz, starając się nie patrzeć uczniom w oczy. Kiedy komentowaliśmy balladę „Pani Twardowska”, w której Mickiewicz miał piętnować hulaszczy tryb życia szlachty, „pani od polskiego” parokrotnie nas przestrzegała: nie wolno pisać, iż warstwa ta nie dbała o losy

ojczyzny. Słowo to należy zastępować zawsze pojęciem kraj (jakżeby się ucieszył stary Prus, który na żądanie również rosyjskiej, ale jeszcze carskiej, cenzury nigdzie w „Lalce” nie użył terminu ojczyzna, często się natomiast tam pisze o naszym nieszczęśliwym kraju).

Nauczyciel rosyjskiego, przybyły gdzieś spod Moskwy, stale zaś nam powtarzał, iż musimy dobrze poznać ten język, ponieważ kiedy komunizm opanuje cały świat, wszędzie będzie się mówić po rosyjsku. Do języka zaczęła wkraczać rasyfikacja. Zamiast żydowski przez jakiś czas nakazywano pisać *jewrejski* (słowo Żyd brzmi po rosyjsku obraźliwie), słowo żołnierz zastępować wyrazem *bojec* (żołnierz mógł być tylko w armii kapitalistycznej), a do nauczycielek polecono zwracać się zgodnie z rosyjską tradycją per Zofia Stanisławowna, a nie proszę pani.

Za uczęszczanie do kościoła groziło nauczycielom natychmiastowe usunięcie z pracy. Co jakiś czas znikali ten i ów z pedagogów, jedni w łomżyńskim więzieniu, drudzy, bo przeszli za zieloną granicę. Czystka nie mogła pominąć i administracji szkolnej. Na szczęście nie wiadomo, że mój ojciec (rocznik 1902) brał udział jako ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. Podejrzewano

go natomiast, iż ukrywa swój oficerski stopień: inteligent nie mógł być przecież prostym żołnierzem. Kiedy go wreszcie aresztowano, głównym punktem oskarżenia stała się jednak sprawa kalendarzy szkolnych na 1940 r. Przyszły one do inspektoratu jeszcze przed wybuchem wojny i zawierały oczywiście portrety zarówno prezydenta Mościckiego, jak i marszałka Rydza-Śmigłego. Ponieważ nauczyciele narzekali z początkiem 1940 r. na brak aktualnych kalendarzy, ojciec w dobrej wierze porozdawał im właśnie te. Za „kontrewolucyjną propagandę” otrzymał osiem lat łagru, z którego uwolnił go pakt Sikorski-Stalin. Do kraju odważył się jednak powrócić na stałe dopiero w 1971 r., aby dwa lata później już umrzeć. Nie mógł do końca zrozumieć stosunków panujących w PRL.

Zawsze zadawał to samo pytanie, na które nie bardzo wówczas umiałem odpowiedzieć: „A skąd ty wiesz, czy znowu nie dojdzie do masowych deportacji, podobnych do tych, które oglądałem w Łomży?” Dodam, iż matkę i mnie tylko pospieszny wyjazd do Białegostoku uchronił przed następną masową wywózką, która w kwietniu 1940 r. objęła rodziny deportowanych.

Janusz Tazbir

Jadwiga Kutikowska

Byłam w ramionach Boga

Urodziłam się w Łomży. 1 września 1939 r. miałam 9 lat i zdałam do drugiej klasy szkoły podstawowej. Gdy tego dnia szłyśmy do szkoły, usłyszałam, jak ogłaszają przez megafony, że wybuchła wojna. My – dzieci – krzyczeliśmy z radości, że nie trzeba iść do szkoły.

Wkroczyły wojska niemieckie. Witaliśmy ich kwiatami. Jeden z żołnierzy niemieckich podszedł do nas i mówi po śląsku: „*Nie ciesz się, bo jeszcze będziesz płakać*”. Miał rację. Mojego ojca zabrali do niewoli, trafił do obozu w Oświęcimiu.

Po wkroczeniu Niemców do Łomży, zaczęto gromadzić Żydów na jednej ulicy i tam utworzono dla nich getto. Późnym wieczorem ktoś zapukał do okna mojej babci. Gdy podeszła do okna, zobaczyła Żydówkę, swoją koleżankę. „*Co chcesz?*” A Żydówka odparła: „*Julcia, masz kawałek żółtego płótna? Musimy nosić żydowskie gwiazdy*”. Dostała materiał.

Minęło kilka dni. Była piękna pogoda. Dzieci bawiły się na podwórku. Nagle słyszymy szum, rwetes. Okazało się, że Niemcy prowadzili Żydów do Giełczyna, gdzie był duży las. Kazali im śpiewać: „*Śmigły Rydz nie nauczył nas nic, a Hitler złoty nauczył nas roboty, uj, wej przez nas wojna*”. Kto nie śpiewał, był bity pałką. Na miejscu kazali im kopać rowy. Tam wszystkich zabili.



Wjazd w ul. Senatorską. Tutaj była główna brama do łomżyńskiego getta

Niemcy chcieli także zabić moją młodszą siostrę. Szłam z nią koło getta, gdzie patrol niemiecki, zobaczywszy nas, zaczął krzyczeć: „*Halt Jude!*” Moja siostra była podobna do Żydówki. Na szczęście szła z nami ciocia, która znała język niemiecki i wyjaśniła strażnikowi: „*To jest Polka, moja siostrzenica*”. Puścił nas wolno. To była łaska Boża. Pan Bóg czuwał nad nami.

Niemcy zaczęli wywozić Żydów. Miałam koleżankę, Żydówkę. Nazywała się Bluma, była moją bardzo serdeczną kole-

c.d. na str. 28

...w ramionach Boga

żanką. Chodziłyśmy razem do szkoły. Zginęła w Oświęcimiu. Bardzo płakałam, gdy wszystkich Żydów palono w komorach gazowych.

Gdy Niemcy wywieźli wszystkich Żydów z getta, ja wraz z moją koleżanką poszłyśmy do kamienicy, gdzie mieszkała Bluma. Miałam nadzieję, że znajdę tam jakieś zdjęcia.

Niestety, niczego nie było, ponieważ Niemcy zgromadzili wszystkie rzeczy na jedną gromadę i spalili. Gdy wychodziłyśmy z kamienicy natknęłyśmy się na patrol. Jak się chwilę potem okazało, był to polski patrol. Strażnik nazywał się Radke, był znajomym moich rodziców. Mężczyzna zwrócił się do nas: „*I co ja teraz z wami mam zrobić?*” „*Panie Radko, puść pan nas*” – prosiłyśmy, a on na to: „*Wtedy będzie pan Radko jak będzie was rzadko*” i zaczął się śmiać. Wskazał nam drogę, którą mamy iść. „*Tylko uważajcie, bo tam chodzi żandarmeria niemiecka, to mogą was zabić, nie wolno chodzić po getcie*” – ostrzegał. Podziękowałyśmy strażnikowi. Podziękowałyśmy Panu Bogu, że był przy nas. To była wielka łaska od Boga.

Gdy szłam z koleżankami przez pola z Łomży do Zambrowa (tam było spokojniej) złapali nas rosyjscy żołnierze. „*Dokąd idziecie?*” – zapytali. Wzięli nas za szpiegów, zaprowadzili do ciemniej piwnicy, gdzie trzymali nas dzień i noc. Wkrótce przyszedł dobry żołnierz i nas wypuścił.

Dał nam na drogę bochenek chleba. Podziękowałyśmy mu, a po drodze mówiliśmy: „*Boże Ojczy nasz, dziękujemy Ci, że nas ochroniłeś*”.

Wkrótce potem Niemcy zabierali wszystkie polskie dzieci w wieku powyżej dziesięciu lat do koszar, gdzie musiały skubać drób dla niemieckich żołnierzy. Moja starsza siostra również znalazła się wśród tych nastolatków. A my, jako małe dzieci, gdy chcieliśmy podać kawałek chleba i kubek mleka żołnierzom, jeden z żandarmów wyciągnął pałkę i uderzył nas

po plecach, mówiąc: „*Nie wolno niczego podawać*”. To był cud Boży, że nas nie zastrzelił.

Mój najstarszy brat był w wojsku kościuszkowskim. Gdy przyjeżdżał na przepustkę do domu, to my, młodsze rodzeństwo, wołaliśmy na niego: „*Tadeusz Kościuszko wlaź pod łóżko, złapał szczura, myślał, że to kura*”. A on ganiał nas po całym podwórku. Było naprawdę dużo uciechy i radości. Gdy wrócił z wojska, zamieszkał w Białymstoku i tam się ożenił. Było to w 1942 roku. Zginął w białostockim lesie, zabity przez organizację ukraińską o nazwie UPA.

Gdy wojna ucichła, a życie zaczęło płynąć normalniej, było nam bardzo smutno, ponieważ mój tato nie wrócił z wojny. Dwa lata po zakończeniu wojny – był to grudzień – przed świętami Bożego Narodzenia siedziałam z całą rodziną w domu. Było nas ośmioro, mama szykowała Wigilię. Nagle usłyszała granie na harmonii. Wybiegła na podwórko i wołała nas: „*Co za radość nam Pan Bóg dał, oto macie ojca!*” Bóg wysłuchał nasze modlitwy, modliliśmy się codziennie wszyscy razem o powrót taty.

Po pewnym czasie znów wrócił niepokój. Zaczęły wkraczać wojska rosyjskie i zaczęły się aresztowania. Stalinowcy aresztowali wszystkich polskich oficerów i wywozili na Sybir. Ojciec mojej koleżanki był oficerem Wojska Polskiego, został aresztowany i zesłany na Syberię. Tam zginął. Był naprawdę bardzo dobrym człowiekiem, lubił dzieci, zawsze opowiadał nam bajki i powtarzał: „*Kochajcie Pana Jezusa i rodziców, a będziecie żyli*”.

Gdy teraz, po latach, siedzę w domu i rozmyślam o tamtych latach, to wierzę, że Bóg był przy mnie od samych narodzin. Przeszłam tyle chorób, czas głodu, strachu, ale zawsze czułam, że Bóg trzyma mnie w swoich ramionach. Aż wreszcie przeprowadził mnie do zboru w Kętrzynie.

Tu wzięłam chrzest wodny i jestem tu do dziś wśród Was siostry i bracia, za co z całego serca Panu Bogu dziękuję. Mam pięcioro dzieci, które mnie bardzo kochają i dziękują Bogu za wszystko.

Jadwiga Kutikowska

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Anna Jesień – jedna z najwybitniejszych lekkoatletek Polski, licząca się w elicie światowej w biegu na 400 m przez płotki, w bieżącym roku wystąpi w barwach I-ligowego „Prefbet Śniadowo” Łomża. Klub zasilił również Jakub Wiśniewski (dotychczas KS Warszawianka) – trzykrotny medalista Mistrzostw Polski seniorów w biegu na 3000 m z przeszkodami i rekordzista Polski na 4 × 1500 m.

■ Kolejną Złotą Harfę Eola na 32. Ogólnopolskim Festiwalu Muzyki Dawnej Schola Cantorium w Kaliszu zdobył Zespół Muzyki Dawnej Voci Unite przy Szkole Podstawowej nr 7 w Łomży pod kierownictwem Katarzyny Szmitko.

■ Daria Deptuła z pracowni plastycznej Anny Bureś z MDK w Łomży zdobyła główną nagrodę podczas ogólnopolskiego konkursu „Twórczość plastyczna in-

spirowana muzyką dawną” oraz nagrodę specjalną za „indywidualność interpretacji plastycznej” podczas festiwalu w Kaliszu.

■ Kolejną umowę na unijne dofinansowanie w kwocie 46 mln złotych podpi-



sały władze Łomży z Urzędem Marszałkowskim na rozbudowę i modernizację miejskiego systemu transportowego Łomży i okolic oraz usprawnienie drogowych połączeń regionalnych w granicach Łomży. Fot. Łukasz Czech

■ Dr Jacek Dziewulski – ekonomista, adiunkt Politechniki Lubelskiej z dniem 25 stycznia powołany został na rektora

Wyższej Szkoły Zarządzania i Przedsiębiorczości im. B. Jańskiego w Łomży.

■ Janusz Kulesza z Zambrowa wydał kolejny tomik wierszy „Ku Bogu”. Słowo wstępne napisał ks. abp Józef Michalik. Tomik ilustrują rysunki Ireneusza Chylińskiego.

■ „Chochliki” ze Szkoły Podstawowej w Sławcu od siedmiu lat podtrzymują tradycję kolędowania na terenie gminy Nowogród. Opiekunami koła teatralnego są: Jadwiga Sosnowska i Jacek Sokołowski.

■ W pierwszej edycji rankingu „Atrakcyjność Inwestycyjna Samorządów Województwa Podlaskiego 2009” w pierwszej czwórce (wśród 115 jednostek) znalazły się trzy samorządy z b. woj. łomżyńskiego: Wysokie Mazowieckie i Zambrów – to pierwsza dwójka oraz na czwartym miejscu Kolno. W nagrodę Barbara Szelaż z Referatu Organizacyjnego Urzędu Miasta Wysokie Mazowieckie będzie reprezentowała miasto na Międzynarodowych Targach Inwestycyjnych MIPIM w Cannes (Francja).

TESTAMENT PAMIĘCI

„Chcemy ich pamiętać i wspominać. Chcemy się za nich modlić. Prosić Boga o łaskę życia wiecznego i dziękować za ich ofiarę. Dzięki nim i tysiącom innych Polaków, którzy oddali życie za ojczyznę, dziś radujemy się wolną Polską”, mówił w czasie mszy świętej w 66. rocznicę pacyfikacji wsi Jabłoń Dobki proboszcz parafii pw. św. apostołów Piotra i Pawła w Jabłoni Kościelnej ks. kan. Andrzej Łapiński.



Pomnik w Jabłoni Dobkach pokryty wieniec

Rano w środę, 8 marca 1944 roku do wsi Jabłoń Dobki przyjechali niemieccy żandarmi. Doszło do strzelaniny między ukrywającymi się u Stanisława Szepietowskiego partyzantami. Został zastrzelony zastępca komendanta żandarmerii z Wysokiego Mazowieckiego Zygmunt Klosser, zwany „Krwawym

Zygmuntem”. Partyzanci uciekli do lasu, a popołudniem do wsi wrócili Niemcy. Część mieszkańców (15 osób) zastrzelili, innych spędzili do stodoły Szepietowskiego i tam obrzucili granatami. Zamordowano 93 osoby, wśród nich 33 dzieci (najmłodsze dziecko miało 2 miesiące) i 31 kobiet. Wszyscy pochowani zostali w zbiorowej mogile w Jabłoni Dobkach. Cudem uratowało się 6 mężczyzn i 1 kobieta, Wiktoria Szepietowska. To w jej stodole Niemcy dokonali mordu. Ona straciła męża, dwoje dzieci i teściów. Zmarła w styczniu 2010 r. w Jabłoni Dobkach.

„Wiktoria Szepietowska „odeszła” na cmentarz parafialny w Jabłoni Kościelnej. Ale niech jej słowa „Całe życie żyłam na cmentarzu i mieszkalam na cmentarzu”, będą dla nas testamentem pamięci. Przychodzimy tu i pochylamy głowy nad grobami, których zamordowano. Pamiętamy o zamordowanych w Krasowie Częstkach, Skłodach Borowych, w obozach koncentracyjnych, różnych miejscach na całym świecie”, mówił wójt gminy Nowe Piekuty Marek Kaczyński.

Obchody rocznicowe w Jabłoni Dobkach zbiegły się z narodowymi obchodami w Warszawie zbrodni katyńskiej.

W uroczystościach w kościele parafialnym w Jabłoni Kościelnej i przy zbiorowej mogile – pomniku w Jabłoni Dobkach uczestniczyli mieszkańcy wsi

i parafii, poczty sztandarowe i delegacje Ochotniczych Straży Pożarnych z gminy oraz uczniowie szkół.

„Bolesław Jabłoński to brat mojej mamy, jego żona Władysława i ich dwoje dzieci Józef i Helenka. Modłę się za nich, świeczki przynoszę...” pochyliła się nad mogiłą Jadwiga Olichwirowicz (lat 83).

Anna Jabłońska (lat 84) opłakuje teściów Piotra i Władysława Jabłońskich, męża siostrę Leontynę i dwóch braci Antoniego i Pawła oraz dwoje dzieci Pawła sześciolatniego Henryka i dwuletniego Zdzisława.



Jadwiga Olichwirowicz

„Tyle krwi, tyle klątw, tyle łez... Będziemy pamiętać, bo naród, który zapomina swoją przeszłość, skazany jest na bolesne doznania”, mówili ze stopni ołtarza uczniowie Zespołu Szkół w Jabłoni Kościelnej.

Maria Tocka
„Kontakty”

Marian Filipkowski

Grajewska „Warmia” symbolem kulturowym pogranicza

W 1926 roku grajewski klub piłkarski przyjął imię „Warmia”, na znak solidarności z Warmiakami i Mazurami, zmagającymi się z wynaturzonym nacjonalizmem niemieckim, zabijającym w nich ducha polskości. Wydarzeniu temu towarzyszyła patriotyczna aura Grajewa, będącego podówczas ośrodkiem kształcenia przyszłych kadr inteligencji dla ziemi warmińsko-mazurskiej, o czym dalej. Podziwiam trafność wyboru patrona także z tego powodu, że Warmia to w końcu kraina historyczna z wielkimi tradycjami kultury polskiej i kopernikańskim Fromborkiem, który – jak rzekł poeta Aleksander Rymkiewicz – jest „międzygwiazdnych światów stolicą”. W tamtych latach przeżywała dramat, gdyż po rozpadzie państw zaborczych nie powróciła na łono Macierzy. W misji sportowej klubu pojawiło się nowe wyzwanie, polegające na popieraniu jej w walce o Polskę z agresywną germanizacją po plebiscycie

z 11 lipca 1920 r. Klub zrósł się autentycznie ze swym patronem i w takiej wzruszającej symbiozie, istniejąc już prawie 90 lat, ambitnie wpisuje się w najnowsze dzieje swego miasta.

W panoramie Grajewa jasno świeci gwiazda Warmii, albowiem drużyna z takim patronem na koszulkach swoich zawodników okazała się świetnym ambasadorem Warmii i Grajewa. Wszakże w okresie dwudziestolecia międzywojennego z powodzeniem rozgrywała towarzyskie mecze z drużynami niemieckiego pogranicza. Natomiast w północno-wschodniej Polsce znana była z wysokiego poziomu sportowego. W 1938 r., prowadząc jedną z dwóch grup II ligi, walczyła ze „Śmigłym” Wilno o wejście do ekstraklasy: u siebie zremisowała, a przegrywając na jego boisku – odpadła. Jej pasmo sukcesów przerwała wojna i przetrzebiła zespół. Drugi wielki oddech złapała Warmia na przełomie XX i XXI wieku, będąc o krok od wejścia do II ligi. Wtedy jej trenerem był Zbigniew Kieżun z Olsztyna – stolicy historycznej Warmii, oraz dwóch Piotrów: Tyszkiewicz i Zajączkowski – pierwszoligowi gracze z olsztyńskiego „Stomilu”. Czy fakt ten można uznać za wdzięczny rewanż historii, tego nie wiem. Gdyby jednak towarzyszyła im taka świadomość, moja radość nie miałaby końca. I pomyśleć, że wyrosła ona z drużyn podwórkowych i po kilku latach zaczęła zadziwiać swym kunsztem piłkarskim. Pewnie dlatego,

c.d. na str. 30

Grajewska „Warmia”...

że Grajewianie kochają piłkę nożną. Cieszą się sukcesami swojej Warmii, przejmują, gdy nie spełnia ich oczekiwań. Nigdy jednak nie są obojętni na jej sportowy los. Gdy niekiedy znajduje się



Gustaw Kucharski (1909–1980)

w przysłowiowym dołku, spieszą z pomocą. Nic więc dziwnego, że doczekała się nowoczesnego stadionu z krytą trybuną – chlubnej wizytówki miasta. Gra w niej była zawsze zaszczytem. Mieszkając w Grajewie (1956–1964), byłem jej kibicem. I wiem, że w tym mieście istnieje autentyczny klimat dla rozwoju piłkarskiej młodzieży. Grali tu wówczas chłopcy z wszystkich warstw społecznych: z rodzin lekarskich, inteligenckich, rzemieślniczych, robotniczych, chłopskich. Pamiętam, jak całymi rodzinami chodziło się na mecze. Do dziś brzmią mi w uszach sympatycznie zagrzewające do sportowego boju wezwania takich jej fanów, jak: Stanisław Józwa (powiatowy lekarz weterynarii), Mikołaj Mołczanowski (dyrektor przedsiębiorstwa budowlanego), Edward Konopka (wiceprezes PSS). Nieraz przytrafiały się im i ostre, nie zawsze parlamentarne słowa, ale w kabaretowym opakowaniu. Wszystko im uchodziło, byli bowiem osobowościami Grajewa. Pierwszych dwóch miało w drużynie synów, którzy nie mogli liczyć na taryfę ulgową z ich strony. Nie ukrywam, że jako wierni kibice podnosili wtedy poziom sportowego dopingu.

Kontekst historyczny nadania

Zwróćmy zatem uwagę na kontekst historyczny, w którym Grajewo (po odzyskaniu przez Polskę niepodległości) nadało swojej drużynie owe imię i szeroko otworzyło się na potrzeby i aspiracje oświatowe i polityczne Warmiaków i Mazurów po przegranym przez stronę polską plebiscycie. Otóż wtedy nastały tam ciężkie czasy dla liderów ruchu polskiego. Jedni, widząc potęgający się terror bojówek niemieckiego nacjonalizmu, uciekali do Polski w obawie o własne życie, inni zaś (niewielka garstka) twardo

okopując się na swoich pozycjach, pracowali nad zasadami odrodzenia się elit polskiego życia narodowego. M.in. trafnie postawili na organizację szkół polskich na terenie plebiscytowym. Szkoły podstawowe zaczęły dopiero powstawać w 1929 r., a gimnazjum w Kwidzynie otworzyło swoje podwoje w 1937 r. z fenomenalnym wyzwaniem: „Kwidziniaków głoszę hasło, wierzyć w czyn a nigdy w słowo, choćby nam i słońce zgasło, zapalimy je na nowo” – autorstwa jego dyrektora, dr. W. Gębika, mojego późniejszego przyjaciela, autora licznych spotkań z czytelnikami powiatu grajewskiego. Postawiono też na kształcenie w Polsce „narybku” rodzimego pochodzenia w gimnazjach i wyższych uczelniach. Pragnęli bowiem się dochować tą drogą własnych obrotów polskiego trwania, wywodzących się wprost z ludu warmińsko-mazurskiego oraz własnej warstwy inteligencji, zdolnej przenikać do wszystkich dziedzin życia gospodarczego, oświatowego i kulturalnego, by chronić swoją brać przed spychaniem na margines biedy i poniżenia. Wielką pomoc w realizacji tego drugiego przedsięwzięcia okazały Grajewo i Łomża – miasta z dobrymi gimnazjami oraz urzekającym patriotyzmem, kształtowanym głównie przez Związek Obrony Kresów Zachodnich, Zrzeszenie Akademickie Kół Pogranicza Prus Wschodnich, związane przez Grajewo i Łomżę (a może odwrotnie), no i przez wielkich synów Ziemi Łomżyńskiej: Wincentego Lutosławskiego i Adama Chętnika. Wkrótce bowiem, bo już w 1920 r., zaczęła się w nich kształcić młodzież zza kordonu pruskiego, pochodząca z rodzin będących ostojami polskości, wiernie strzegących tradycji przodków i swego języka przed zatopieniem w niemieczyźnie. Przypuszczam, że najwięcej uczniów (kilkunastu) przyjechało do Grajewa i Łomży z powiatu piskiego. Dokładnej listy pewnie nie da się ustalić, bo, np. w Grajewie, prócz kilku wspomnień i zdjęć, znajdujących się w rękach mgr. H. Modzelewskiego (emerytowanego dyr. Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących), nie zachowała się dokumentacja szkolna, traktująca o ich edukacji. Może w Łomży jest pod tym względem dużo lepiej.

Bracia z grajewską i łomżyńską maturą

Na podstawie dostępnej mi literatury i niepublikowanych wspomnień zdobyłem wiedzę tylko o dwóch spośród wielu

maturzystów, to jest o słynnych braciach Kucharskich: Janie Maksymilianie i Gustawie, urodzonych w Bełczacu, gmina Biała Piska, synów Jana Kucharskiego, właściciela niewielkiego majątku, którego na początku I wojny światowej, wraz z kilkunastoma mieszkańcami wsi, rozstrzelał dla postrachu 2 sierpnia 1914 r. patrol kozacki armii rosyjskiej, udającej się przez Szczuczyn i Białą Piską w rejon Wielkich Jezior Mazurskich. Kilka miesięcy później umarła im matka. Dalszym wychowaniem i kształceniem całego osieroconego rodzeństwa zajęli się najbliżsi krewni. I co z nich wyrosło? Jan M. Kucharski (4 III 1904? – 24 I 1982), po ukończeniu szkoły podstawowej został najpierw uczniem gimnazjum w Łomży, a potem w Grajewie, aż do jego ukończenia. Jako dziewiętnastolatek w 1923 r. powrócił na Mazury i brał aktywny udział w zakładaniu towarzystw młodzieżowych. Wkrótce został sekretarzem Związku Towarzystw Młodzieży w Prusach Wschodnich na okręg mazurski z siedzibą w Szczytnie, gdzie nawiązał współpracę z Gustawem Leydingiem jr., redaktorem „Mazurskiego Przyjaciela Ludu”. W 1925 r. został sekretarzem tego związku na okręg powiatowski w Sztumie. Po niedługim czasie udał się do Warszawy, by studiować na uniwersytecie i w Wyższej Szkole Nauk Politycznych, gdzie w 1936 r. zdobył doktorat na podstawie rozprawy „Rozwój gospodar-



Zdjęcie z 18.03.1926: młodzi Mazurzy – wychowankowie grajewskiego gimnazjum i trzech ich nauczycieli

czy Prus Wschodnich i państw bałtyckich w pierwszej połowie XIX w.” Po ukończeniu studiów pracował naukowo, pełniąc także funkcję dyrektora przed-

siębiorstwa filmowego w Warszawie. Jednocześnie pisywał do prasy polskiej w Niemczech oraz czasopism w naszym kraju na temat Prus Wschodnich, zwłaszcza o polskości Warmii i Mazur. Najczęściej pod pseudonimem Jan Wszebór. Był też autorem powieści z życia Mazurów pt. „Głos krwi i ziemi”, wydanej w Łomży w 1938 r., która okazała się bestsellerem, mającym aż pięć wydań.



Od lewej: G. Kucharski, M. Karpowicz i J. M. Kucharski

W czasie drugiej wojny światowej jako polski żołnierz brał udział w kampanii wrześniowej, później walczył we Francji i pod Narwikiem jako podchorąży Brygady Podhalańskiej. Potem walczył w Anglii, gdzie awansował na podporucznika broni pancernej. W 1950 r. przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie został prezesem Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku. Tam zmarł 24 I 1982 r. i został pochowany na Polish National Catholic Cemetery NY11725. Dodajmy, że w okresie grajewskiej edukacji był autorem skrzydlatej maksymy: „Polska i Mazury to ciało i krew... razem być muszą”. Za życia doczekał się jej spełnienia. Na rzecz połączenia Mazur z Polską zaangażował wszystko, co miał najpiękniejszego i najszlachetniejszego: krew, talent, miłość.

Drugi z kolei – Gustaw Kucharski (4 XI 1909 – 10 VI 1980) rozpoczął dla odmiany naukę w Grajewie, a sfinalizował w Łomży. Już przed wyjazdem na edukację do Polski okazał się Mazurem, co się zowie. W jego wspomnieniach czytamy bowiem: „W domu mówiono wyłącznie po mazursku, gdyż rodzice moi chodzili do szkoły(...) w której jako języka obcego uczyli się godzinę tygodniowo języka niemieckiego. Toteż przyszedłszy do szkoły podstawowej w roku 1916, napotkałem na duże trudności, gdyż językiem wykładowym był wtedy niemiecki. Nauczyciel wymierzał chłostę za używanie języka polskiego(...) Brat Jan Maksymilian Kucharski(...) działał w czasie Plebiscytu wraz z Gustawem Leydingiem w Szczytnie. Przesyłał mi materiały propagandowe, jak (ulotki, afisze), które potajemnie rozklejałem i kolportowałem. Ponieważ brat pracował w Komitecie przy redakcji gazety „Mazur”, więc od razu podejrzenie padło na mnie. Prócz Policji, śledztwo przeprowadzał nauczyciel (Lange). Chłostą, którą mnie częstował przy lada okazji, uprzykrzył mi tak życie, że musiałem się przenieść do Sołtmanów, do mojej ciotki Zombrowskiej. Szkołę podstawową ukończyłem w Łodygowie.”

Jak widać, Gustawa nie głaskało życie od wczesnego dzieciństwa. Ukazał je w swoich wspomnieniach ciekawie, obrazowo i poruszając serce. Pragnę przytoczyć tu, celem ukazania Jego osobowości Mazura z polskim paszportem, ostatnie ich akapity w całości, a mianowicie: „W roku 1931 zdobyłem maturę. Po porozumieniu się z Polskim Związkiem Zachodnim (...) wstąpiłem na Uniwersytet Warszawski, zdawszy egzamin konkursowy na Wydział Lekarski. Cały czas w okresie studiów utrzymywałem łączność ze Związkiem Polaków w Niemczech. Studia ukończyłem w 1938 r. Zgodnie z zaleceniem Związku Polaków w Niemczech, posiadałem paszport niemiecki, co pozwalało mi w każde wakacje na wyjazd na Mazury, gdzie

c.d. na str. 32

Kazimierz Janusz Odyniec

KOBIELNE: SZTAB ODDZIAŁU PARTYZANCKIEGO 1939–1940

Na zachodnim brzegu rzeki Biebrzy, w miasteczku Jedwabne oraz nad samym brzegiem rzeki w „łańcuszku” wsi nad nią położonych, od Radziłowa na północy po Rutkowskie na południu, dwaj miejscowi księża: dziekan Marian Szumowski z Jedwabnego i Stanisław Cudnik z Burzyna (dawny kapelan WP), utworzyli jeszcze w październiku 1939 r. organizację konspiracyjną bez nazwy. Poszukując dla niej dowódcy, znaleźli go w osobie porucznika (kapitana?) Aleksandra (Jerzego?) przybyłego tutaj z Warszawy pod koniec 1939 r. Rozbudował on organizację, a następnie (zapewne wczesną wiosną 1940 r.) scalił ją ze Związkiem Walki Zbrojnej, który rozwijał się tutaj zarówno od Zachodu, od Kolna, jak i docierał z centrali dowódczej w Białymstoku. Być może także przez pewien czas konspiracja nadbiebrzańska miała związki z Polską Organizacją Wojskową, zainicjowaną przez młodzież grodzieńską jesienią 1939 r.

Wczesną wiosną 1940 r., po ucieczce Burskiego z aresztu w Jedwabnem, przeniósł się on wraz z częścią swoich ludzi na bagna biebrzańskie, na teren uroczyska „Kobielne”, stanowiącego swoistą wyspę leśną, położoną wśród trudno dostępnych bagien i zalewowych łąk, na wschodnim brzegu Biebrzy.

W gajówce Antoniego Wojsławowicza, usytuowanej na skraju uroczyska leśnego oraz w głębi lasu, w szałasach, mieścił się sztab z Aleksandrem Burskim na czele oraz ze zmienną liczbą żołnierzy, według relacji – do 100 osób. Oddział dokonywał wypadów w różnych kierunkach, przede wszystkim w celu zdobywania broni i zawsze brakującej amunicji oraz wykonując wyroki organizacji na kolaborantach i agentach NKWD. Akcji takich wykonano co najmniej kilkanaście; znajdują one potwierdzenie w dokumentach sowieckich.

Zapewne na początku czerwca 1940 r. dostał się w ręce NKWD żołnierz oddzia-

łu, Bronisław Stefański, z bronią. Wiadomość o tym spowodowała skadrowanie przebywającego w bazie oddziału: według niektórych relacji większość żołnierzy przesunięto w nieodległe bagna Puszczy Augustowskiej, co mogłoby świadczyć o powiązaniach organizacyjnych partyzantki nadbiebrzańskiej z augustowską. Pamiętamy, że oddział Burskiego wchodził już w skład ZWZ, a grupy partyzanckie i bojowe Stankiewicza i Połubińskiego miały już kontakt z dowództwem ZWZ w Białymstoku. Ilu żołnierzy pozostało na „Kobielnem” – nie wiadomo, zapewne nie więcej niż 30–40 osób.

Rankiem 23 czerwca 1940 r. liczne oddziały (zapewne Wojsk Wewnętrznych NKWD) otoczyły uroczysko z trzech stron: od północy, gdzie uroczysko sąsiadowało z pasmem lasów i gdzie przejście było łatwiejsze, od zachodu – wzdłuż Biebrzy, oddzielającej bagniska od wsi, ciągnących się wzdłuż zachodniego brzegu rzeki i od południa – gdzie znajdowała się grobla, prowadząca od szosy Łomża – Strękowa Góra – Osowiec na zachód, w głąb bagien, w rejonie miejscowości Trzcianne.

c.d. na str. 33

Grajewska „Warmia”...

mogłem prowadzić akcję propagandową. Z tego tytułu odnaleźli mnie w Warszawie Niemcy. W 1938 r. musiałem odbyć komisję wojskową w Warszawie. Stosunki polityczne stawały się coraz bardziej napięte, tak że o powrocie na Mazury nie mogło być mowy, gdyż miejscowi działacze byli już przesładowani, aresztowani i wysyłani do obozów koncentracyjnych. Pojawienie się w granicach Niemiec groziło mi mobilizacją i wysłaniem na front przeciwko Polakom.

Po wybuchu wojny zniszczyłem swoje dokumenty niemieckie i jako lekarz udałem się na tereny białostockie, zajęte przez Armię Radziecką. Pracowałem w Białymstoku jako lekarz miejski, następnie w San. Epid. w Łomży, wreszcie w Grajewie, jako dyrektor Powiatowej Stacji Sanitarnej, zwalczałem szerzącą się wówczas epidemię duru brzuszego. W nagrodę za skutecznie i szybko przeprowadzoną akcję, zostałem wyznaczony do Moskwy na kurs przygotowujący na wyższe stanowisko. Przeszkodził wybuch wojny radziecko-niemieckiej. W Grajewie było dużo rannych, zarówno wśród żołnierzy radzieckich, jak i ludności cywilnej. Byłem na tym terenie jedynym lekarzem Polakiem. Niemcy wkroczyli do Grajewa. Zachodziła potrzeba udzielenia pomocy rannym i zorganizowania szpitala. Koledzy żydowscy jednogłośnie wybrali mnie na dyrektora szpitala. Po wyleczeniu ofiar wojennych szpital został zlikwidowany (...) Ja zaś przenieśliem się do Łomży, gdzie pełniłem służbę polskiego lekarza miejskiego. Tam też ożeniłem się ze szkolną koleżanką z Grajewa, Lucyną Zielińską(...) Dom mój był punktem kontaktowym AK.

15 lipca 1943 r. zostałem aresztowany wraz z żoną, synem i szwagierką przez Gestapo na rozstrzał. Należy tu wspomnieć, że moja rodzina po plebiscycie, wskutek prześladowań przez nacjonalistów niemieckich, zmuszona była opuścić strony rodzinne i osiedliła się w porcie w Hamburgu. Los zdarzył, że w dniu aresztowania przyjechały w odwiedziny moje siostry z dziećmi. Przy sprawdzaniu dokumentów wydało się, że jestem

urodzony na Mazurach, co spowodowało wstrzymanie egzekucji, wszczęto śledztwo, w czasie którego zarzucono mi zdradę narodu niemieckiego i dezercję z wojska. Rodzinę zwolniono z więzienia po sześciu tygodniach i ewakuowano w sierpeckie, mnie zaś osadzono w więzieniu w Płocku pod zarzutami wyżej wymienionymi. Po ewakuacji Płocka przewieziono mnie do więzienia w Olsztynie, gdzie przesiedziałem już do końca wojny. Szczęśliwie wróciłem do rodziny, a po dojściu do zdrowia(...) wyruszyłem jako pionier w samo serce krzyżactwa do Malborka i tu jako lekarz powiatowy organizowałem służbę zdrowia. Po szesnastu latach przenieśliem się do Ursusa wraz z rodziną. Wykształciłem dwóch synów, z których starszy (...) jest mgr. chemii, młodszy ukończył WAT i jest czynnym oficerem.

Przeznaczeniem moim było pracować na obczyźnie, ponieważ losy wojenne pokrzyżowały moje plany, „pałeczkę sztafetową” jako już sterany życiem, przekazałem córce mojej Marii Małgorzacie, która wyszedłszy za mąż za działacza polonijnego przy Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku, kontynuuje tradycje rodu”.

Był wyróżniany wieloma nagrodami, odznakami i odznaczeniami państwowymi, z Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski włącznie. Na emeryturze uprawiał działalność i przygodnie udzielał bezinteresownej pomocy lekarskiej w swoim otoczeniu. Zmarł 10 czerwca 1980 r. w Ursusie i został pochowany na cmentarzu Solipce. Na jego miejscu mieszka dziś syn, Zbigniew Kucharski, (rocznik 1944), emerytowany pułkownik wojska polskiego.

Moim zdaniem, bracia Kucharscy mają pełnokrwiste życiorysy Polaków, które swym tworzywem mogą zainspirować niejednego reżysera filmowego, pisarza, historyka. Wpisali się złotymi zgłoskami w historię pogranicza polsko-niemieckiego. Również zasłużyli na to, żeby wprowadzić ich do programów nauczania historii w szkołach naszego pogranicza, czy też wynieść na ulice. Nie ukrywam, że wiele zależy w tym względzie od naszej aktywności i daru przekonywania decydentów.

Marian Filipkowski

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ W wieku 75 lat zmarł Kazimierz Wąsik – piłkarz i kapitan ŁKS „Łomża” w latach 1958–65.

■ 118. numer dodatku „Gazety Współczesnej” – „Nasza Łomża” okazał się ostatnim na rynku wydawniczym.

■ Zespół „Król Herod” z Miejskiego Domu Kultury w Szczuczynie – wśród 26 przedstawień teatralnych – wygrał XXVIII Międzynarodowy Przegląd Widowisk Kolędniczych „Herody 2010” w Węgorzewie. Kierownikiem zespołu jest Witold Dylewski, a opiekunem Barbara Paszkowska.



■ Kapituła programu „Jakość Roku 2009” jednomyślnie przyznała firmie PEPEES S.A. tytuł i Srebrną Nagrodę Jakości Roku za osią-

gnięcia w dziedzinie poprawiania jakości produktów.

■ Po sprzeciwie władz Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży wobec projektu przekazania zawodowych uczelni państwowych samorządom wojewódzkim, uczelnię odwiedził wicemarszałek Sejmu, Jerzy Szmajdziński.

■ W 2009 roku mieszkańcy diecezji łomżyńskiej ofiarowali 88 000 zł na Fundusz Papieskie Dzieło Nowego Tysiąclecia. Skorzysta z nich 83 stypendystów. W całym 10-leciu Funduszu stypendia otrzymało ponad tysiąc gimnazjalistów, uczniów szkół ponadgimnazjalnych i studentów.

■ Wojciech Kowalewski ze Srebrowa pozostaje liderem (1 300 000 litrów rocznie) listy 24 najlepszych dostawców mleka do Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy. Zostali oni uhonorowani podczas uroczystego spotkania z Zarządem Spółdzielni i Radą Nadzorczą.

Spółdzielnia z Piątnicy płaci za mleko najwięcej w kraju – 1,55 zł za litr (przy średniej krajowej 0,94 zł).

■ Do końca marca w Muzeum Przyrody w Drozdowie można oglądać wystawę „Fenomen rodziny Lutosławskich – wystawa o ziemiaństwie łomżyńskim”.

■ Anna Kaczyńska – zawodniczka i instruktor Zambrowskiego Klubu Karate Kyokushin (wychowanka Łomżyńskiego Klubu Karate) wywalczyła srebrny medal na Otwartych Wagowych Mistrzostwach Stanów Zjednoczonych w Los Angeles, w których wystartowało 112 zawodników z 6 krajów.

■ Ogólnopolski Turniej Tańca „Karnawał 2010” w Białymstoku wygrała łomżyńska formacja taneczna Cut Faces działająca przy Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży. Instruktor grupy, Beata Kisiel została wyróżniona nagrodą specjalną za najlepszą choreografię w tej edycji turnieju.

Donata Godlewska

22 stycznia minęła 106. rocznica drozdowskiego zamachu

GUBERNATOR KORF W DROZDOWIE NIE POTAŃCZYŁ, ALE PRZEŻYŁ

Rok 1904 był pomyślny pod względem pogody i urodzajów. Natomiast w latach 1904–1905 wrzenie objęło Królestwo Polskie. Rewolucja demokratyczna w Rosji oraz wydarzenia na Dalekim Wschodzie wyzwołyły aktywność szerokich mas ludności. Wybuchły strajki robotnicze, podobnie było w szkolnictwie średnim, wyższym, a nawet w szkołkach wiejskich. Budziła się także świadomość narodowa wśród chłopów. Dużą rolę odegrał założony w 1908 r., legalnie wychodzący tygodnik „Zaranie”, który uzyskał sporą liczbę prenumeratorów (ok. 5000) i objął kraj siecią korespondentów, wśród których najbardziej znanym był Mikołaj Moraczewski z Krzewa (mój dziadek – D.G.). Pozostawił obfitą korespondencję nie tylko w „Zaraniu”, ale i innych czasopismach. Chłopi przez jawną i tajną prasę przygotowani byli do pracy politycznej.

Ogólna sytuacja ogarnęła także gubernię łomżyńską. Część społeczeństwa łomżyńskiego skupiała się wokół Polskiej Partii Socjalistycznej; rozprowadzano ulotki i nielegalną prasę przez swoich emisariuszy, przeważnie studentów z Warszawy. Na skutek ich działalności wybuchły strajki w Bożejewie i Janczewie. W Drozdowie było spokojnie, ponieważ robotnicy z browaru i młyna elektrycznego otrzymali podwyżki zarobków, a służba rolnicza większą ordynarię i o pół godziny krótszy dzień pracy.

Strajk w szkołach łomżyńskich przygotowała młodzież, która założyła (7 osób) Stowarzyszenie Orła Białego. Miało ono na celu walkę o niepodległość Polski. W ciągu roku stowarzyszenie skupiło kilka tysięcy członków. Wydawano i rozprowadzano setki egzemplarzy „Przeglądu Wszechpolskiego” i „Polaka” oraz ulotki, broszury i odezwy. Strajk młodzieży w Łomży wybuchł 3 lutego 1905 roku.

Zarówno ludowcy, jak i członkowie PPS podejmowali lokalne akcje, np.: nieudany zamach na gubernatora i udany napad na kasę skarbową w Wysokiem Mazowieckiem w końcu grudnia 1905 roku. Zabrano prawie pół miliona rubli, nastąpiły liczne aresztowania i zsyłki. Skazano na karę śmierci Kalskiego i



Jedno z nielicznych, a może nawet jedyne zdjęcie, na którym jest gubernator Korf. Wykonane na otwarciu pierwszej wystawy w Łomży w 1889 roku. Pani Korf siedzi, jej małżonek – tuż za nią. Jego towarzysza, zesłano w głąb Rosji R. Bielickiego i Fr. Hryniewicza, sporo

c.d. na str. 34

ze str. 29

KOBIELNE...



St. sierż. Antoni Odyniec (1900–1940)

Atak zaskoczył przebywających na terenie obozowiska. Znajdujący się w gajówce kpt. Burski, gajowy Wojsławowicz i parę innych osób rzuciło się do ucieczki w stronę rzeki, skryło się w szuwarach i ocalało, inni podjęli obronę gajówki. Zasadnicza potyczka odbyła się pomiędzy główną częścią oddziału partyzanckiego, przesuniętą już dawniej, w oczekiwaniu ewentualnego ataku, w głąb lasu, na tzw. Kliny i Grządkę Brzozową, a atakującymi od strony południowej, od gajówki, żołnierzami sowieckimi. Dysponujący cekaemem partyzanci, oddzieleni od gajówki szeroką łąką zaatakowali nacierających ogniem broni maszynowej i karabinów, powodując duże straty. Jednak nadchodzące z drugiej strony, od północy, uderzenie piechoty oraz ogólna przewaga nieprzyjaciela, spowodowały, że starcie skończyło się klęską. W oparciu o relacje paru osób, które znajdowały się na „Kobielnem” w chwili ataku, udało się ustalić nazwiska 9 zabitych i kilku osób wziętych do niewoli; ponadto ludność okoliczna twierdziła kategorycznie, że Sowieci wywieźli z terenu walki kilka samochodów z zabitymi i ranionymi własnymi żołnierzami.

Studia z dziejów okupacji sowieckiej (1939–1941) T. Strzembosz: Opór wobec okupacji sowieckiej w Zachodniej Białorusi 1939–1941 Wyd. PAN ISP 1997 str. 214–216.

Pismo nr 212 z 3 stycznia 1941 r. naczelnika Zarządu NKWD obw. Białostockiego płk. Misiuriewa do sekretarza Białostockiego Obwodowego Komitetu KP (b)B Popowa dot. działalności polskiej partyzantki w rejonie jedwabińskim. Ścisłe tajne.

Mieszkańcy powiatu jedwabińskiego w obwodzie białostockim to głównie ludność polska. Tutaj zakreślały swoje szerokie kręgi i cieszyły się sporymi wpływami partie i organizacje kontrrewolucyjne, które były tworzone i popierane przez byłe państwo polskie, np. „OZON”, „Narodowcy”, Strzelcy” i inne.

Wraz z ustanowieniem władzy radzieckiej w zachodnich obwodach BSSR rejon jedwabiński, z powodu silnych wpływów nacjonalistycznych i braku działań masowo-politycznych stał się terenem polskich wystąpień powstańczych i kontrrewolucyjnych.

Przeważająca część rad wiejskich: siestrzańska, łojewissowska, przestrzelska, romanowska, radziłowska niemal w całości były skażone duchem powstańczym, a każda miejscowość stawała się „placówką powstańczą”, na której czele stał komendant.

W swojej antyradzieckiej działalności, oprócz werbunku kadr powstańczych i przygotowań do powstania zbrojnego, wrogi element nacjonalistyczny podjął się stosowania otwartych aktów terroru wobec lokalnego aktywu radzieckiego. W lecie 1940 r. zabici zostali:

- we wsi Mocarze – przewodniczący komitetu wiejskiego – Łapiński,
- w miasteczku Wizna – nauczyciel, społecznik – Guzowski,

c.d. na str. 34

KOBIELNE...

– we wsi Burzyn – przewodniczący komitetu wiejskiego – Bryl. Oprócz tego bez wieści przepadli dwaj aktywiści ze wsi Glinki i jeden ze wsi Kosaki.

Poza tym miały miejsca ograbienia i ostrzelania Czerwonoarmistów.

W czerwcu 1940 r. zlikwidowany został sztab organizacji powstańczej, odnaleziono dokumenty i wykazy, na podstawie których aresztowano 250 osób. Jednak znaczna część działaczy kontrrewolucyjnej organizacji powstańczej zdołała uniknąć aresztowania i ciągle się ukrywa. W niektórych wsiach np.: Kucze Duże, Burzyn, Borawskie w momencie pojawienia się jakiegokolwiek przedstawiciela organizacji partyjno-radzieckiej, wszyscy mężczyźni znikają w lesie (...)

Okupacja sowiecka (1939–1941) w świetle tajnych dokumentów wyd. PAN ISP 1996 r. str. 238–239 – przypisy.

III. Walka i martyrologia narodowa w latach 1939–1945

(...) Dzięki wieloletniej pracy prof. Adama Strzembosza z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk dużo wiemy o mającym swą bazę za Jedwabnem w uroczysku Kobieline blisko stuosobowym oddziale Aleksandra (Józefa) Burskiego. Na jego przykładzie możemy prześledzić walkę zbrojną z okupantem sowieckim, prowadzoną w województwie białostockim.

(...) Trzeba przyznać, że nie brakowało fantazji tym pierwszym partyzantom. Nie brakowało i tym, którzy tuż przed Świętami Wielkiej Nocy 1940 r. wykradli z aresztu NKWD w Łomży łącznika z KG ZWZ w Warszawie. Chyba największym sukcesem było zabicie latem 1940 r. naczelnika NKWD w Jedwabnem – Szewielewa. Trzeba też wspomnieć o tym, że organizacje konspiracyjne prowadziły rozwiniętą na szeroką skalę akcję wykradania na pocztę korespondencji skierowanej do NKWD, a szczególnie donosów. Jak twierdzi prof. Strzembosz akcja ta w Warszawie była w tym czasie dopiero w powijakach.

Jerzy Kułak **Walka zbrojna na Białostocczyźnie**. Wyd. Vipart Nadarzyn 1997 r. – materiały z sesji popularno-naukowej.

IV. Już w październiku 1939 r. powstała w wioskach nad Biebrzą, w jej środkowym biegu (pomiędzy Radziłowem, Burzynem i wsią Rutkowskie) organizacja konspiracyjna, powołana do życia przez ks. Szumskiego z Jedwabna (Jedwabnego – KO) i ks. Stanisława Cudnika z Burzyna. Sieć ta rozwijała się bardzo szybko i

jeszcze w październiku mogła objąć wiele gospodarstw na odcinku trasy patroli, prowadzącym wzdłuż Biebrzy. Wiemy także, że w późniejszym okresie istniały jakieś powiązania pomiędzy konspiracją antysowiecką nad środkową Biebrzą, w rejonie Bagna Ławki a partyzantką w Puszczy Augustowskiej. Wiemy także o powstałej w Białymstoku w październiku 1939 r. i działającej we wsiach Puszczy Knyszyńskiej organizacji podziemnej Narodowo-Ludowa Organizacja Walki. Nie jest także wykluczone, że zaczątki sieci podziemnej powstały wcześniej także we wsiach otaczających Bagna Jaćwieskie.

Tomasz Strzembosz: **Saga o „Łupaszce” płk. Jerzym Dąmbrowskim** Wyd. Rytm 1996 r. str. 273 – przypisy.

V. Dzieje podziemia na Białostocczyźnie 1939–1956

Na Białostocczyźnie polska partyzantka powrześniowa wykazywała szczególną aktywność. Oddziały i grupy partyzanckie działały w dogodnych warunkach terenowych, wykorzystując bagna nadbiebrzańskie, Puszcze Augustowską, Białowieską, Grodzieńską i Knyszyńską oraz lasy Czerwonego Boru. Trudno określić liczbę działających oddziałów w okresie od września 1939 r. do czerwca 1941 r., było ich zapewne kilkanaście. Zasadniczy wpływ na ich powstanie i trwanie miała polityka sowiecka, zmuszająca ludzi do ukrywania się przed aresztowaniami, deportacjami i wcielaniem do wojska sowieckiego. Wiadomo na pewno, że oddziały: por. Adama Łempickiego pod Łomżą, por. Aleksandra (Józefa) Burskiego nad środkową Biebrzą, ppłk. Jerzego Dąbrowskiego na Czerwonym Bagnie, rtm. Dobrzańskiego w rejonie Sopoćkiń, ppłk. Józefa Dąbrowskiego – „Tyki” w lasach skidelskich, mjr. R. rozczłonkowany na trzy grupy oraz oddział kpt. Ryszarda Maciejewskiego i st. sierż. Puchalskiego na bagnach w rejonie Nefty i Kanału Augustowskiego...

Materiały z sesji naukowej – 24 kwietnia 1992 r. w Instytucie Studiów Politycznych PAN wyd. Adam Marszałek str. 14.

VI. Uroczysko Kobieline. Tomasz Strzembosz **Z dziejów konspiracji i partyzantki nad Biebrzą 1939–1940**

Józef Ramotowski – Za Biebrzą, w lesie Kobielnem był oddział partyzancki, liczący około 40 ludzi, przeważnie żołnierzy polskich. Oddział ten nie utrzymał się długo, ponieważ Żydzi głośno o nim mówili...

Łucja Chojnowska: (...) widziałam jak Odyniec z porucznikiem ciągnęli armatkę, drugie – Osiecki Henryk i Przybiski. Były maszynowe karabiny. Każdy instynktownie wiedział, co ma robić...

Edward Komenda: (...)W bitwie polegli: Osiecki Henryk (porucznik), Odyniec

Aleksander (Antoni – KO) – porucznik (st. sierż. – KO), Przybylski Witold z Dobrzyjałowa (porucznik), Wojsław Władysław, Laudańska Jadwiga oraz 7 innych „wojskowych”, których nazwisk pani Chojnowska nie pamięta, a nawet wcale ich nie znała. Ciała poległych partyzantów przewożono przez Brzostowo i Jedwabne w kierunku cmentarza, tam najprawdopodobniej ich nie pochowano, ponieważ nigdzie świeżej mogiły nie było(...)

Karta – niezależny miesięcznik historyczny nr 5 maj – lipiec 1991 r. str. 3–27.

VII. W Łomżyńskim do końca 1939 r. zorganizowano placówki SZP w kilkudziesięciu wsiach; nad samą Biebrzą, pomiędzy Wizną a Radziłowem, objętych nią zostało 20 wsi(...)

T. Strzembosz, K. Jasiewicz: **KATYŃ – dokumenty ludobójstwa (przypisy – str. 165)** wyd. ISP PAN 1992 r.



27 sierpnia 1995 r. na krzyżu ustawionym na Kobielnem w 1990 r. zawiesiłem zdjęcie Ojca, śp. Antoniego Odyńca.

VIII. Trzeba powiedzieć, że konspiracja polska w okresie 1939 – czerwiec 1940 r. na Białostocczyźnie jest zadziwiająco duża. Np. w Kolneńskim i nad Biebrzą, w organizacji, którą można na podstawie kilku dokumentów kwalifikować jako ZWZ – było zaangażowanych ponad 20 wsi, nie mniej niż kilkuset ludzi. Na teren Łomżyńskiego Służba Zwycięstwu Polski wkracza już w październiku 1939 r. – bardzo wcześnie...

Tomasz Strzembosz: **Dzieje polskiego podziemia na Białostocczyźnie 1939–1956 r.** – materiały z sesji naukowej 24 kwietnia 1992 r. w ISP PAN.

17 września 1998 r. na Ścianie Pamięci Grobu Nieznanego Sybiraka w Białymstoku zawiesiłem tablicę upamiętniającą śmierć Ojca – st. sierż. Antoniego Odyńca:

Ś. + P. Antoni Odyniec

1900–1940

st. sierż. W.P. ps. „Grom”

zginął z rąk NKWD

Kobieline 23.06.1940 r.

Kazimierz Janusz Odyniec

Krzysztof Sychowicz

Powiat łomżyński w 1945 r. – problemy i życie ludzi w świetle materiałów aparatu bezpieczeństwa

W latach 1944–1956 aparat bezpieczeństwa w Łomży zajmował się nie tylko walką z podziemiem antykomunistycznym, ale również tzw. działaniami doraźnymi, dotyczącymi praktycznie całego życia politycznego, gospodarczego i społecznego. Część z nich wyróżniała się towarzyszącymi im, istniejącymi w danym momencie, specyficznymi okolicznościami. I tak, w pierwszych miesiącach po „wyzwoleniu” poważnym problemem i zagrożeniem dla mieszkańców powiatu okazali się żołnierze sowieccy. Według informacji szefa Biura Informacji i Propagandy Obwodu Łomżyńskiego AK, Zenona Wlaźlaka „Wilka”, w lutym 1945 r. wyposażenie domów w Łomży zostało przez nich zdewastowane, pozrywali oni w nich podłogi, usunęli okna i drzwi. Zniszczono także wioski nad Narwią, w których rozbierano budynki, by uzyskać materiał do budowy bunkrów. Częściowo rozebrano budynki m.in. w Wiźnie, Jezioroku, Bronowie i Drożęcinie.¹ Natomiast 7 czerwca 1945 r. w miejscowości Dobrochy gm. Rutki, Sowieci zra-

¹ S. Poleszak, *Jeden z wyklętych...*, s. 134.

bowali jednemu z gospodarzy całą odzież i narzędzia znajdujące się w domu.²

Pomimo wspomnianych działań, starszy oficer śledczy PUBP w Łomży Henryk Gerwin, przebywając w dniach 24–28 czerwca 1945 r. w Jedwabnem stwierdził, że ludność była zadowolona z pobytu tych wojsk (!). W tym samym raporcie zaraz sam jednak podał przykłady przeczące temu, przypominając mianowicie o morderstwie, którego dopuścił się jeden z żołnierzy. Jak zaznaczył w dalszej części, przyjaznym stosunkom nie sprzyjały też liczne kradzieże, których oni się dopuszczali. Również według niego, ludność z niecierpliwością oczekiwała wyjścia wojsk sowieckich i przyjscia na ich miejsce polskich. Do tego momentu na tym terenie, przy akcjach i rewizjach przeprowadzanych przez jednostki ACz MO nie brało udziału.³ Widzimy na tym przykładzie zarówno próbę ukazania pozytywnego stosunku mieszkańców do sojuszników, jak też niweczące to ich zachowanie.

Z upływem czasu konflikty z „wyzwolicielami” nasilały się, a ludność pow. łomżyńskiego z niecierpliwością oczekiwała pojawienia się żołnierzy polskich, gdyż dosyć już miała rabunków dokonywanych przez Sowietów. Stwierdzić trzeba tutaj, że nawet z materiałów PUBP wynikało, iż zachowywali się oni na ziemiach polskich, jak mający prawo do wszystkiego zdobywcy.⁴ Najlepszym przykładem tego było ich postępo-

² AIPN Bi, 045/5, Raport sytuacyjny WiN za czerwiec 1945 r., b.d., z. 95.

³ AIPN Bi, 045/1523, Raport starszego oficera śledczego PUBP w Łomży H. Gerwina do kierownika WUBP w Białymstoku, 30 VI 1945 r., Łomża, k. 78.

⁴ AIPN Bi, 045/1523, Raport sytuacyjny PUBP w Łomży do kierownika WUBP kpt. Piątkowskiego w Białymstoku, 4 VII 1945 r., Łomża, k. 83.

c.d. na str. 36

ze str. 33

GUBERNATOR KORF W DROZDOWIE...

ludzi starszych i młodzieży osadzono w więzieniu.

Ziemiaństwo z okolic Łomży, a raczej jego przedstawiciele brali udział w życiu

Szczególną rolę odegrali Lutosławscy z Drozdowa – przez swoją zamożność, liczne koneksje i kontakty zagraniczne. Była to elita intelektualna z racji wy-



Drozdowo, dwór dolny.

politycznym, społecznym, kulturalnym i dobroczynnym. Byli to m.in.: Stanisław Woyczyński – właściciel wsi Stara Łomża, Antoni Kuberski, Henryk Tański, rodzina Glinków, Kisielnickich, Skarżyńskich i inni.

kształcenia, sposobu bycia i aktywności społecznej. Twórcą fortuny był Franciszek, człowiek wysoce wykształcony i przedsiębiorczy. Między innymi wybudował i uruchomił browar, którego piwo znane było w całej Europie. Miał sze-

ściu synów. Kształcili się oni w znanych uczelniach poza granicami kraju. Byli to: dr Jan – redaktor „Gazety Rolniczej”, ks. dr Kazimierz – poseł, propagator skautingu i twórca Krzyża Harcerskiego, Marian – naukowiec elektronik, Wincenty – profesor, wykładowca filozofii i literatury polskiej, Józef, zajmujący znaczące miejsce wśród rolników i narodowców oraz Stanisław – administrator olbrzymiego majątku, mieszkający na stałe w Drozdowie. Biografie ich znajdują się w Polskim Słowniku Biograficznym. Józefa i Mariana rozstrzelali bolszewicy w czasie rewolucji. Zatrzymam dłużej uwagę Czytelników na postaci Stanisława Lutosławskiego ze względu na jego działalność w różnych dziedzinach ówczesnego życia w Drozdowie oraz inicjatora zaproszenia gubernatora łomżyńskiego, Siemiona Mikołajewicza Korfa na polowanie. Stanisław z rodziną zamieszkał w dworze dolnym.

W artykule Alicji Schramm „Historia majątku w Drozdowie od Drozdowskich do Lutosławskich” czytamy: „Stanisław stał na czele Łomżyńskiego Związku Ziemiańskich i Łomżyńskiego Oddziału Banku Ziemiańskiego. Był jednym z założycieli Szkoły Handlowej w Łomży z polskim językiem wykładowym oraz twórcą ochron-

c.d. na str. 36

GUBERNATOR KORF W DROZDOWIE...

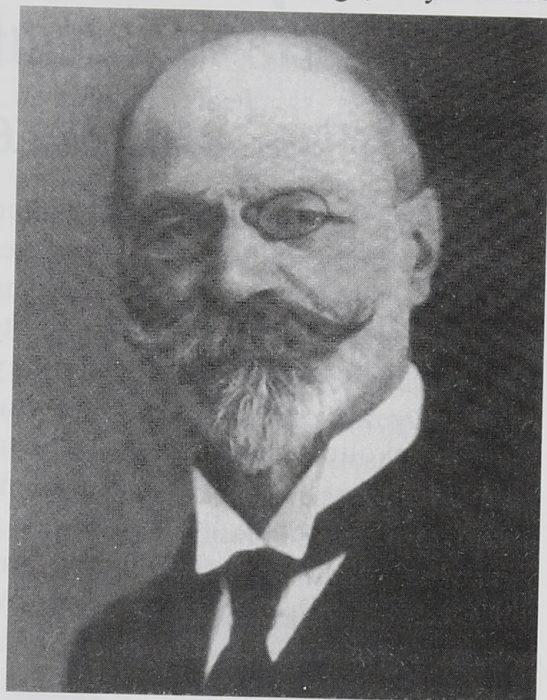
ki w Drozdowie, w której uczono dzieci czytać i pisać po polsku. W sprawie „nieprawomyślności” ochronki interweniował sam Gubernator Warszawy. W opinii rodziny, Stanisław Lutosławski nie miał dobrej ręki do interesów, w przeciwieństwie do ojca swego Franciszka. Nie udało się próba rozwinięcia w Drozdowie chałupnictwa włókienniczego. Specjalnie w tym celu sprowadzono do Drozdowa mistrza tkackiego Ludwika Oleszka i zakupiono krosna u Braci Lange w Łodzi”. Oleszek pracował w administracji i cieszył się zaufaniem Stanisława Lutosławskiego, który nieraz wysyłał go do Warszawy celem załatwienia spraw administracyjnych, czasami finansowych. W Drozdowie stoi jeszcze dom (w ruinie), w którym mieszkali Oleszkowie. „Nie został też zrealizowany projekt uruchomienia cukrowni w Czarnocinie, choć Stanisław Lutosławski zainicjował powołanie towarzystwa akcyjnego cukrowni „Łomża””.

Ludwik Oleszek był moim wujkiem, mężem najstarszej siostry mojej mamy

Wiktorii. Z tego małżeństwa urodziło się pięcioro dzieci: Helena, Irena, Zdzisław, Maria i Teresa, z których dwoje – Irena i Zdzisław – odziedziczyli po ojcu zdolności artystyczne. Ludwik był gorącym patriotą. Wspólnie z teściem Mikołajem Moraczewskim, żoną Wiktoria i innymi mieszkańcami pobliskich wsi (tzw. „związkowcami”) zorganizowali zamach na gubernatora. Ludwik w 1920 r. zgłosił się jako wolontariusz do szpitala w Łomży, gdzie zamieszkał z rodziną po powrocie z Rosji, celem pielęgnowania chorych na tzw. „hiszpankę”. Niestety, zaraził się tą chorobą i mimo intensywnego leczenia po kilku dniach zmarł. Miał zaledwie 40 lat. Pozostawił żonę z pięciorgiem dzieci w wieku od 14 lat do 1 roku, w bardzo ciężkich warunkach materialnych.

Stanisław Lutosławski, w związku z zarządzaniem tak dużym majątkiem, miał do załatwienia wiele spraw, np. serwitutów. Bardzo się starał, aby uniknąć kontrybucji i innych uciążliwości nakładanych przez władze carskie. Z tego powodu nawiązy-

wał stosunki z komisarzem ziemskim, różnymi naczelnikami i samym gubernatorem, którego zaprosił na polowanie wbrew woli rodziny. Sądzone, że gubernator po polowaniu odjedzie do domu i bez żony (była ona damą dworu carskiego, w tym czasie



Stanisław Lutosławski – prezes Łomżyńskiego Związku Ziemian, gospodarz nieudanego balu z udziałem pana gubernatora.

akurat zachorowała) nie weźmie udziału w zaplanowanym „przy okazji” balu. Nie pozwalała na to etykieta dworska.

ze str. 35

Powiat łomżyński w 1945 r.

wanie w Łomży, gdzie 3 lipca oficer Armii Czerwonej chodził z pistoletem w rękę po mieszkaniach na ul. Bernatowicza w

poszukiwaniu młodych kobiet. Natomiast następnego dnia na ul. Polowej inny przedstawiciel zwycięskiej armii przeprowadził rewizję, w wyniku której wszyscy mieszkańcy uciekli na ulicę. Również 4 lipca żołnierze ACz urządzili w stolicy powiatu strzelaninę – z powodu kłótni o konie, które sobie nawzajem zabierali.

Problem ten dostrzegali także funkcjonariusze PUBP w Łomży. I tak Elias Trokenheim w swoim raporcie sporządzonym po pobycie w Zambrowie, obok informacji o zadowoleniu ludności z powstania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, odnotował narzekania na Sowietów. Nie były to oskarżenia bezpodstawne, gdyż będąc w tym mieście sam usłyszał brzęk tłuczonego szkła i krzyk kobiety. Kiedy dotarł na miejsce, z którego dochodziły te odgłosy, zobaczył dwóch uciekających żołnierzy sowieckich. Według dalszej relacji zaatakowana kobieta została przez nich zatrzymana słowami: „(...) ty polska świnią, ja ciebie wyzwoliłem, a teraz nie chcesz się z nami pobawić”. Na szczęście udało się jej uciec. Według innej informacji, która trafiła do UB, trzy dni wcześniej, również w Zambrowie dwóch oficerów ACz siłą położyło się do łóżka 14-letniej córki właściciela mieszkania, który w jej obronie rzucił się na nich. Najwidoczniej nie spodziewali się takiej reakcji i uciekli. Zdarzało się to znacznie częściej i nie zawsze kończyło tak pomyślnie.⁵

⁵ Ibidem, Raport referenta PUBP w Łomży Eliasza Trokenheima o nastroju ludności do kierownika WUBP kpt. Piątkow-

Szkoda tylko, że nie ma tutaj przykładów obrony ludności polskiej przez aparat bezpieczeństwa.

Nie najlepiej prezentowało się w tym okresie także morale łomżyńskiej milicji, mocno nadszarpnięte w wyniku akcji przeprowadzonych przez podziemie antykomunistyczne. Wśród funkcjonariuszy powszechne były wówczas dezercje, a nawet zgłaszanie się do oddziałów partyzanckich. Dowodem na niezdolność do wykonywania jakichkolwiek zadań może być relacja przewodnika obwodowego AKO por. Andrzeja Bieńka „Lota”, w której opisał on wydarzenie z 6 kwietnia 1945 r. W dniu tym ubrany po cywilnemu funkcjonariusz PUBP Mojżesz Stupnik wtargnął z pistoletem w rękę na posterunek miejskiej milicji w Łomży, wywołując panikę wśród milicjantów i ich ucieczkę. Efektem tego było aresztowanie trzech z nich.⁶

13 lipca 1945 r. zastępca kierownika PUBP w Łomży ppor. Barycki sporządził sprawozdanie z przybycia do miasta wojsk polskich. W tym wypadku odnotował negatywną uwagę Andrzeja Klimka, który na widok wkraczających żołnierzy stwierdził, że byli to „(...) tylko ludzie Polacy, a wojsko jest sowieckie”. Dokonując ogólnej oceny tego wydarzenia, funkcjonariusz ten uznał, że ludność miasta była wzruszona i zadowolona. Zauważył też jednak osoby, które z rezerwą podchodziły

skiego w Białymstoku, 4 VII 1945 r., Łomża, k. 84; K. Sycho-wicz, *Zambrów na ...*, s. 108.

⁶ ZOBEPIPN Bi, Archiwum Gwozdka, t. 67 (Łomża), Meldunek sytuacyjny Przewodnika Obwodu nr 7 OAK za kwiecień 1945 r., 3 V 1945 r.; S. Poleszak, *Podziemie antykomunistyczne w łomżyńskim i...*, s. 109; M. Laszczkowski, *Ziemia Łomżyńska w latach...*, s. 329. (Według tego autora był to funkcjonariusz KP MO w Łomży).

c.d. na str. 38

Stało się inaczej. Gubernator po polowaniu wprawdzie odjechał, ale wieczorem wrócił na bal. W „Pamiętnikach” Lignowskiej czytamy: „Pan gubernator nie zasiadł do zielonego stolika w gabinecie pana Stanisława, ale oświadczył chęć potańczenia, lecz nie bardzo się udało, bo już zaczęła się zabawa, już panie wszystkie były zaangażowane albo nie tańczące... Pani Stanisławowa przetańczyła z nim i zrećnie wyprowadziła go z salonu do gabinetu. Tam paru namówionych starszych panów rozmawiało z nim o polityce, palili wyborne cygara i od czasu do czasu zaglądano do salonu... Robiono wymówki panu Stanisławowi za zaproszenie gubernatora. Tłumaczył się, że go nie prosił, że sam się zamówił, że nie można było tego uniknąć. Pan Marian, robiąc fotografię tak ustawił, że gubernatora nie było widać, a powiedziano mu, że klisza się zepsuła”.

Bal ten upamiętnił się jeszcze na długo w całym łomżyńskim tym, że do gubernatora, gdy powracał, na granicy Drozdowa i Kalinowa ktoś strzelił i o cal zaledwie nad głową trafił w czapkę bobrową właściciela. Z tego powodu były rewizje w obydwóch dworach, śledztwo i dochodzenie. „Podobno strzelił do niego młody chłopiec – stolarz, kuzyn tkacza, sprowadzonego do Drozdowa dla nauczania wyrobu ładnych wzorów obrusowych i dywanowych kobiety wiejskie. Mówiono także o tym, że całe trzy dni chłopiec ten ukrywał się w piwnicy Górnego Dworu, że ogrodnik o tym wiedział, że panna służąca dawała mu ze stołu naszego jedzenie. Na pewno tego nie wiem, ale w tym czasie rzeczywiście panna Jadwiga, niedawno przyjeżdżająca z Warszawy, dość zręczna i miła dziewczyna, prosiła mnie dla chorej kobiety o cukier i parę razy o talerz rosołu tak, aby się w kuchni nie dowiedzieli, bo nie lubią, gdy się im resztki z pańskiego stołu zabiera. Ognioznik również nie odnosił mi klucza od tej piwnicy, gdzie były jabłka i gruszki późno dojrzewające. Gubernatorowa z przestreloną czapką pojechała do Petersburga, mąż jej dostał awans i order, a do Łomży przyjechał nowy gubernator o oryginalnym nazwisku Papadoglo. Ten nie miał pretensji do stosunków z ziemiaństwem, a w roku 1905 na wiele rzeczy patrzył przez palce”.

Tym tkaczem był mój wujek, Ludwik Oleszek, a zamachowiec Mioduszewski był prawdopodobnie kuzynem Urszuli Mioduszewskiej, o czym wspominała mi w jednym ze swoich listów. Niestety, nie udało się jej wyjaśnić tej sprawy.



Piwo z drozdowskiego browaru degustowali ze smakiem nawet najbardziej wybredni amatorzy tego trunku w Stanach Zjednoczonych.

Prawdopodobnie nawet spiskowcy nie wiedzieli, gdzie przebywał Mioduszewski, a może nie chcieli o tym mówić, ze względu na własne bezpieczeństwo i rodziny. Mioduszewski przyszedł nocą do domu Moraczewskich i tam był ukrywany przez pewien czas, aż sprawa przycichła. Po przeczekaniu intensywnych poszukiwań zamachowca wysłano do Ameryki. W Łomży ukazały się obwieszczenia nawołujące do pomocy przy

wykryciu zamachowców. Wyznaczono nawet nagrodę za udzielenie takich informacji. Znajdowało się również ostrzeżenie, a nawet groźba, że winni zostaną wywiezieni na Syberię. Można sobie wyobrazić, co przeżywały osoby zamieszczone w tę sprawę. Tylko Opatrzność sprawiła, że nie trafiono na żaden ślad, pomimo częstych rewizji i we dworze i w poszczególnych domach. Żandarmi carscy przeprowadzający rewizję u Moraczewskich odjeżdżali obficie obdarowani różnymi dobrami, co dało gospodarstwo, sad, pasieka i Narew (ryby). Takie „nękanie” trwało dość długo.



Wiekowy dom Oleszków jeszcze stoi w Drozdowie, ale dni jego są już policzone. Stan z marca 2010.

Prof. Adam Dobroński w monografii „Łomża w latach 1866–1918” w oparciu o materiały źródłowe podaje następujące informacje dotyczące zamachu: „Dociekano przyczyny zamachu na gubernatora barona S. Korfa, uchodzącego za osobę łagodnego charakteru, zabiegającego o względy mieszkańców. 22 stycznia (1904 r.) w rejonie Kalinowa strzelano trzykrotnie do tego dostojnika, wracającego z polowania w majątku Drozdowo. Skończyło się na przebiciu kulą czapki. Oficjalnie uznano to za czyn kryminalny, a nie polityczny, odprawiono dziękczynne modły, zaś śledztwo nie dało żadnych wyników. Ze źródeł polskich wiadomo, że strzelał z rewolweru 20-letni stolarz Mioduszewski z Drozdowa, członek konspiracji narodowej, ukrywany po zamachu przez wymienionego Mikołaja Moraczewskiego... Pozostały niejasności, rozbieżne opinie. Wydaje się, że było to przedsięwzięcie podjęte przez lokalną organizację Związku Patriotów Polskich („Związku”).”

Takie lokalne wydarzenia świadczą o tym, że budził się duch w narodzie, chęć walki o niepodległość Polski, którą odzyskano dopiero w 1918 roku. Poszerzają one wiedzę o historii własnej ziemi, tej naszej „małej Ojczyzny”.

Donata Godlewska

Bibliografia:

Adam Dobroński, Łomża w latach 1866–1918, Łomża – Białystok 1993, ŁTN im. Wagów, TPZŁ.

Adam Dobroński, Mikołaj Moraczewski (1855–1916). Biografia Niepospolita, Ziemia Łomżyńska Nr 2, TPZŁ, Łomża 1986.

Hanna Dylągowa, Dzieje Polski Ilustrowane t. X, Poznań 2004.

Donata Godlewska, Wspomnienia rodzinne. Wacława Lignowska, Pamiętniki 1897–1918, Drozdowo 2007, Muzeum Przyrody.

Alicja Schramm, Historia majątku w Drozdowie od Drozdowskich do Lutosławskich t. XI, ŁTN im. Wagów.

W. Świdorski, Łomża, Łomża 1925.

Powiat łomżyński w 1945 r.

do całej sprawy, a nawet patrzyły z nienawiścią na szeregi wojska. W rozmowie z jednym z żołnierzy dodał ponadto, że zarówno on, jak i jego koledzy wiedzą, iż nie wszyscy radośnie będą się do nich na tym obszarze odnosić. O dużym udziale Sowietów w dowództwie WP mówili dwaj stojący przy funkcjonariuszu młodzi ludzie, którzy nie zdawali najwyraźniej sobie sprawy z tego, z kim mieli do czynienia. Tego samego dnia rozmawiał on także z mieszkańcem wsi Sierzputy Stare gm. Szczepankowo, według którego ludność okoliczna dobrze odnosiła się do nowego rządu, a jedynie nie rozumiała, dlaczego Sowieci ciągle wtrącali się w sprawy Polski i dlaczego zabrali polskie ziemie na wschodzie. Nie wierzyli też do końca w odzyskaną niepodległość, a to z powodu „gospodarzenia się” tutaj Armii Czerwonej.⁷ Jak widać, ludzie nie chcieli już „pomocy” ze strony ZSRR.

Co oczywiste, UB zatrzymywało również w tym okresie osoby podejrzewane o współpracę podczas okupacji z Niemcami.⁸ W gronie tym znaleźli się m.in. Czesław Dąbrowski ze wsi Kołomyjka, który od 1942 r. służył w niemieckiej żandarmerii na terenie gm. Rutki. W trakcie śledztwa ustalono, że osobiście zabił mieszkańca wsi Kalinówka Basie, Piotra Kościeleckiego za ukrywanie osób narodowości żydowskiej. Jako tłumacz w żandarmerii niemieckiej we wsi Jezioroko oraz na terenie gm. Mały Płock pracował natomiast Wincenty Kośnik z Cydzyna Nowego. Współpracownikiem okupanta okazał się też zatrzymany we wsi Wyrzyki Wacław Jeszman.⁹ Nie wspominało oczywiście o kolaborujących w latach 1939–1941 z Sowietami, bo to oni wówczas przejmowali w Polsce władzę.

Niezwykle aktywny w tym okresie pozostawał funkcjonariusz UB Stanisław Szyszkowski, który 6 lipca 1945 r. sporządził charakterystyki części osób, pełniących funkcje publiczne

7 AIPN Bi, 045/1523, Raport zastępcy kierownika PUBP w Łomży A. Baryckiego do kierownika WUBP w Białymstoku, b.d., k. 98–99.

8 Nie były to ani pierwsze, ani też ostatnie takie sprawy. Jeszcze w sierpniu 1949 r. wszczęto dziesięć nowych spraw przeciwko osobom podejrzanym o współpracę z Niemcami oraz znęcanie się nad ludnością żydowską podczas okupacji. Z grona tego sześciu podejrzanych zostało aresztowanych na mocy sankcji Sądu Grodzkiego w Łomży. (AIPN Bi, 045/1548, Sprawozdanie PUBP w Łomży do szefa WUBP w Białymstoku za okres od 26 VII 1949 r. do 26 VIII 1949 r., Łomża, k. 129–130).

9 AIPN Bi, 045/1519, Sprawozdanie o stanie pracy PUBP w Łomży za okres 17–27 II 1945 r., b.d., k. 17–19.

w Łomży.¹⁰ Na podstawie przeprowadzonych z nimi rozmów wydał pozytywną opinię, jako zwolennikom Rządu Jedności Narodowej, pracownikowi starostwa Zygmuntowi Lewandowskiemu, Wacławowi Święcickiemu z Wydziału Drogowego (były radny miejski i członek SN) oraz referentowi Biura Pośrednictwa Pracy, Czesławowi Chudzińskiemu. Za neutralnych lub z różnych względów nie do końca szczerych uznał natomiast kierownika szkoły, Bronisława Krejszę i wicestarostę, Edwarda Lipskiego, którego ponadto określił jako karierowicza i osobę obojętną wobec zachodzących zmian politycznych. Za wrogów systemu komunistycznego zostali przez niego uznani: kierowniczka Opieki Społecznej, Stefania Surym, Stanisław Pakuszko (w latach 1940–41 ukrywał się przed Sowietami) i oczekujący zmiany rządów referent Wydziału Mieszkaniowego w Zarządzie Miejskim, Eugeniusz Jachowski. Natomiast 23 grudnia 1945 r. z inicjatywy tego funkcjonariusza zorganizowane zostało, mające wybitnie polityczny charakter, zebranie tzw. byłych więźniów politycznych z okresu okupacji niemieckiej.¹¹ Nic zatem dziwnego, że został on prezesem nowego związku. Chociaż w trakcie tego spotkania mówiono wiele o apolityczności tej organizacji, to w wygłaszanych przemówieniach głośzono hasła „śmierć faszystom, śmierć wrogom demokracji”. Zachęcano także do donosicielstwa na, jak to określano, „wrogów demokracji” i do walki z podziemiem antykomunistycznym.

PUBP już wtedy uzyskał również informację o nieprawidłowościach mających miejsce przy rozdziale pomocy dla najbardziej potrzebujących, która docierała do stolicy powiatu. Z doniesień informatorów wynikało, iż w drugiej połowie listopada 1945 r. transport odzieży i obuwi z UNRRA, przeznaczony dla biedniejszej ludności miasta, został rozdany między personel Miejskiej Rady Narodowej.¹² Z otrzymanego wsparcia zamiast najbardziej potrzebujących skorzystały żony wiceburmistrza, kierownika referatu informacji i propagandy oraz kapitan WP, którzy wybrali sobie ubrania. Jak się okazało, zagarnęli oni ich większą ilość, gdyż pojawiły się one później na rynkach w Łomży. Nie można się zatem dziwić, że ludność pow. łomżyńskiego była w większości nieprzychylnie nastawiona do Rządu Jedności Narodowej, przecież na własne oczy widziała, jak nowa władza rozumiała pojęcie równości.

Krzysztof Sychowicz

10 AIPN Bi, 045/1523, Sprawozdanie PUBP z nastrojów i działalności obywateli miasta Łomży i pow. łomżyńskiego, 6 VII 1945 r., Łomża, k. 92.

11 AIPN Bi, 045/6, Raport sytuacyjny WiN za grudzień 1945 r., b.d., z. 016.

12 AIPN Bi, 045/1520, Sprawozdanie Sekcji I PUBP w Łomży za okres 17–27 XI 1945, b.d., k. 44.

KRONIKA
ŁOMŻYŃSKA

■ Bardzo uroczyście w całym regionie obchodzono 70. rocznicę pierwszej masowej wywózki na Sybir. W Łomży uroczystości, zorganizowane przez Łomżyński Oddział Związku Sybiraków, odbyły się w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego oraz przy Pomniku Sybiraków przy ul. Katyńskiej.

■ W łomżyńskim Hufcu ZHP w ramach obchodów tegorocznego Dnia Myśli Braterskiej odbyło się m.in. świecz-

kowisko. Tegoroczny Dzień Myśli Braterskiej to również setna rocznica pierwszych patroli skautowych na ziemiach polskich.

■ Do Regionalnego Ośrodka Kultury w Łomży co dwa lata przyjeżdżają z ca-



łego województwa zespoły na Przegląd Teatrów Wiejskich i Obrzędowych. W tym roku zaprezentowało się 31 zespołów (500 uczestników). Wśród zwycięzców w swoich kategoriach znalazły się widowiska „Na tratwach”, w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej w Nowogrodzie oraz „Rajby” Zespołów Śpiewających ze Zbójnej.

■ Na 43. Tydzień Modlitw o Trzeźwość Narodu biskup pomocniczy diecezji łomżyńskiej, Tadeusz Bronakowski (przewodniczący Zespołu Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Trzeźwości) wystosował okolicznościowy list do wiernych.

CROSS COMPLIANCE

Taką oryginalną nazwę nosi zasada wzajemnej zgodności, czyli coś od czego zależy teraz, czy polski rolnik (także ten spod Łomży) otrzyma dopłaty unijne i w jakiej wysokości. A spełnienie przez niego wszystkich warunków wcale nie jest proste...

Najlepiej to ma knur zarodowy. Zapewnione musi mieć nie tylko prywatne lokum o powierzchni co najmniej 6 metrów kwadratowych (to więcej niż niejeden mieszkaniec wielkiej płyty), ale na czas schadzki z przyszłą matką swoich dzieci przysługuje mu dodatkowe 4 metry na baraszkowanie. A żeby nie czuł się samotnie także wtedy, gdy nie oddaje się swojemu podstawowemu zajęciu, ma zapewniony „kontakt wzrokowy, słuchowy i węchowy z resztą stada”, tudzież jedze-

nia do syta. Ponadto nie wolno go pętać, a opiekun musi mu zapewnić warunki do rycia w ściółce i wiszące zabawki typu opona czy worek ze słomą, żeby się nie nudził, kiedy nie spełnia swoich najważniejszych obowiązków wobec samic.

Cielęta też nie mają najgorzej. Co prawda nie mają zapewnionych na piśmie zabawek, ale wynagradza im to pobyt w grupie rówieśniczej, gdy ukończą 8 tygodni – takie swoiste przedszkole. Jeśli mają zaś własne M-1, nie tylko widzą się, ale muszą mieć też możliwość chociażby obwąchiwania się czy dotykania.

Z tym, że wszystkie zwierzęta muszą mieć odpowiedniej jakości i ilości jedzenie, nie warto chyba nawet wspominać. Jeśli zaś chodzi o legowisko, to powin-

no być ono nie tylko suche i czyste, ale także... WYGODNE. Jednak jak spytać zwierzę czy wygodnie leży? – nie wiadomo.

To o tych, którzy mają najlepiej. A kto ma najgorzej? Oczywiście człowiek. Nie tylko musi zapewnić swoim podopiecznym te wszystkie warunki i prowadzić rozliczną dokumentację, że się z tego wywiązuje, ale powinien też mieć odpowiedni stosunek do zwierząt dzikich. Musi pozbyć się wszystkich trofeów myśliwskich, jeżeli takowe ma, ale nie wolno mu ich ani sprzedawać ani oddać. Pewnie musi zniszczyć. Za to nie może niszczyć na swoim terenie żadnych nor, legowisk czy żeremi, jeśli zrobiło je zwierzę pod ochroną. Niech bobry budują tamy zalewając pola, łąki czy nawet piwnice... Lepiej nawet na to nie patrzeć, bo jeśli wzrok człowieka je spłoszy a ktoś to zauważy, to też może się to skończyć karą. I tak dobrze, że zwierzęta nie piszą donosów.

Elżbieta Lis

Moje powroty
sentymentalne

Mój ulubiony naukowiec – intelektualista światowej sławy Albert Einstein powiedział: „Gdy chcesz opisać prawdę, elegancję zostaw krawcom”. Dlatego moje sentymentalne powroty do Łomży, trwające już ponad 40 lat będą refleksyjne, trochę brutalne w odkrywaniu autentycznych faktów, które zostały z różnych powodów ukryte lub zapomniane, będę opisywać myślą, mową i uczynkiem. Młodym kalendarzowo bywa się tylko raz i to trwa dość krótko, młodym duchem jest się przez całe życie, jeśli zostały zakorzenione przez rodzinę (zwłaszcza matkę) nawyki patriotyczne miłości do Ojczyzny.

Dlatego dość autentycznie i mocno przypominę grupie ludzi, którzy w latach 50. twórczo i wbrew wszystkiemu pracowali ze mną, przebijali się przez mur twardej ideologii i pojęć, że Łomża to siedlisko klerykalizmu, zacofania i siedlisko wrogiej ustrojowo inteligencji. Ci, którzy w tamtych trudnych latach działali „pro publico bono” nie szczędzą czasu, zdrowia i nerwów dla integracji społecznej zdrowej i patriotycznie myślącej części elity łomżyńskiej.

Zacznę od powstania w roku 1953 Klubu Inteligencji, powołanego z inicjatywy dr. Witolda Prusińskiego z małżonką, dr. Zenona Sztykla z żoną, Jana Czochońskiego, Krystyny Świtkiewicz, odbywającej praktykę – po studiach SGGW na Wydziale Rolnictwa – w Łomży, dr. Wyszyńskiego i wielu innych osób. Lokal udostępnił Dom Kultury na I piętrze. Powstała sekcja brydżowa, teatralna, turystyczna. Spotkania trzy razy w miesiącu uprzyjemniały bufetowe smakołyki pani Białobrzeskiej. Obraz – Panorama Łomży pędzla malarza węgierskiego Lorinczego uświetniały wystrój przytulnej sali Domu Kultury.

Dlatego moje wspomnienia będą na przemian zimne, gorące, sentymentalne i spokojnie oceniające fakty. Będą ocalać od za-

pomnienia pamięć o ludziach twórczych, społecznikach działających w czasach, które miały smak gorzkości i bezradności, a smak sukcesu bywał gorzki. Tamte dni rozjaśniały w nieco późniejszym okresie lat 70. przyjazdy takich wspaniałych ludzi, jak Prymas Tyśiąclecia, Kardynał Stefan Wyszyński – wychowanek seminarium łomżyńskiego. Ocalę zapomniane obchody 1000-lecia Łomży, oceniane przez ówczesne władze partyjne jako wybryk przeciwko obchodom 1000-lecia Państwa Polskiego, albowiem łączyło się to z 1000-leciem chrześcijaństwa w Polsce i wyprzedzało uroczystości zaplanowane przez ówczesne władze.

Moje wspomnienia poświęcam szczególnie osobie pana Edwarda Ciborowskiego, bo bez jego moralnego wsparcia oraz tzw. układów w centralnych instytucjach Warszawy, nie byłoby mowy o takim zrywie kulturalnym i patriotycznym, jak 1000-lecie Łomży w czerwcu 1958 roku.

Moje wspomnienia pozwolę sobie podzielić na kilka okresów:

Lata szkolne, Szkoła Podstawowa nr 4 i Liceum Ogólnokształcące przy ul. Bernatowicza w Łomży (uczniowie i profesorowie).

Obchody 1000-lecia Łomży w 1958 roku – ludzie i zdarzenia.

Mój wyjazd do Warszawy, czyli przymusowe zesłanie na podstawie decyzji I sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR, Pana J. Ignatowicza, natychmiast po obchodach 1000-lecia Łomży.

Praca i studia w Warszawie – problemy nadal wiążące się z Łomżą, itp.

Okresowe powroty do Łomży, do ukochanych rodziców oraz kolejne zjazdy wychowanków szkół łomżyńskich.

Osobny rozdział to zapomniana zupełnie przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i władze Łomży postać niezwykle człowieka, pięknego duchem i ciałem, pierwszego wiceburmistrza Łomży po powrocie z obozu dla więźniów politycznych w Stutthof, Karola Mścichowskiego (rodowitego warszawiaka, który ożenił się z piękną Zosieńką – farmaceutką z apteki przy ul. Długiej i pozostał do końca swoich dni w Łomży) (...)

Elżbieta Lis z d. Mścichowska

Członek Założyciel TPZŁ

Rok 1958

Z PRAC ZARZĄDU GŁÓWNEGO

W grudniu 2009 roku podsumowaliśmy rok wydawniczy naszego Towarzystwa i przyjęliśmy wstępne zamierzenia na rok 2010. Wśród nich (jeśli pozwolą na to środki finansowe) zamierzamy:

- Sfinalizować prace edytorskie nad rocznikiem „Ziemia Łomżyńska” nr 10. oraz książki M. Bagińskiego „Skąd nasz ród” – II wydanie uzupełnione.

- Wydać: „Nad Pisą, Wisłą i Narwią” profesora Bogdana Winiarskiego – III wydanie, rocznik „Ziemia Łomżyńska” tom XI, „Nazwy ulic i placów w Łomży” – pozycja oparta na pracach magisterskich Anny Pańkowskiej oraz Magdaleny Budziszewskiej, pozyskanych w ramach rozstrzygniętych konkursów, cztery numery kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie” i kolejne dwa rodzaje kart świątecznych: Alleluja Łomżyńskie i Betlejem Łomżyńskie.

- Rozpocząć prace nad „Dzielaми wybranymi Adama Chętnika” we współpracy z rodziną autora.

- Przewidujemy też realizację filmu dokumentalnego „Łomża: Tak ja to widzę”.

W grudniu i styczniu spotkaliśmy się z członkami oddziałów w Białymstoku, Nowogrodzie i Łomży, na wigilijno-opłatkowych i noworocznych imprezach.

W lutym analizowaliśmy bilans finansowy Towarzystwa za 2009 rok i

zatwierdziliśmy go. Zapoznaliśmy się z ustaleniami kontroli Głównej Komisji Rewizyjnej. Przyjęliśmy do wiadomości postanowienia oddziałów w sprawie terminów sprawozdawczo-wyborczych walnych zgromadzeń członków TPZŁ. Na tej podstawie sporządziliśmy kalendarz wyborczy Towarzystwa.

W marcu przyjęliśmy do wiadomości protokół i wnioski Komisji oceniającej prace dyplomowe i magisterskie, które wpłynęły na tegoroczny VIII konkurs i zatwierdziliśmy propozycje ich nagro-

dzenia i wyróżnienia oraz omówiliśmy program uroczystości wręczenia nagród. Podjęliśmy decyzję w sprawie ogłoszenia nowego konkursu na wspomnienia o naszym mieście.

Zygmunt Zdanowicz



Zarząd Główny TPZŁ informuje i prosi o współpracę:

W ciągu półtora roku udało się nam ustalić, z pomocą oddziałów i poprzez indywidualne zgłoszenia, ponad 70 nazwisk profesorów, urodzonych na Ziemi Łomżyńskiej lub w inny sposób z nią związanych, np. miejscem zamieszkania lub miejscem pracy. Apelujemy do wszystkich, którzy mogą poszerzyć tę listę, aby „Leksykon ludzi nauki Ziemi Łomżyńskiej” nie pominął żadnej osoby, która wniosła wkład w polską naukę oraz aby powołana w czerwcu 2009 roku Rada Profesorska Ziemi Łomżyńskiej mogła skuteczniej przysłużyć się dalszemu rozwojowi naszej ziemi.

Będziemy również wdzięczni za zgłoszenie biogramów osób – byłych mieszkańców Łomży – które w istotny sposób zasłużyły się miastu w jego dorobku w każdej dziedzinie, poprzez pracę zawodową, działalność twórczą, pracę społeczną i charytatywną, a już nie ma ich wśród nas. Pragniemy ocalić od zapomnienia wielu wspaniałych twórców, lekarzy, prawników, nauczycieli, rzemieślników, społeczników, duchownych, prezydentów miasta i osób poległych w słusznej sprawie w okresie ostatniego stulecia. Otworzyliśmy już zbiór biogramów i zdjęć, by po pewnym czasie mógł powstać pierwszy tom biograficzny mieszkańców Łomży „Żyli wśród nas”. Będziemy wdzięczni za każdy gest w tej wspólnej sprawie.

WIEŚCI Z ODDZIAŁÓW

Nasza działalność merytoryczna skupiła się w 2009 r. głównie na współpracy i uczestnictwie w okolicznościowych imprezach regionalnych, organizowanych przez Towarzystwo Przyjaciół Kultury Ludowej w Krakowie. Nasz oddział od roku 1994 kontynuuje swą przynależność jako Członek Zbiorowy Towarzystwa Przyjaciół Kultury Ludowej. Uczestnicząc jako członek zarządu od roku 1994, a od dwóch kadencji jako wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Kultury Ludowej widzę wspólną niwę do działalności zarówno w szkołach, jak i gminach województwa. Corocznie zwiedzamy Muzeum Młodej Polski „Rydlówka”, związane z „Weselem” Stanisława Wyspiańskiego. Jako przewodnicząca Sekcji Poezji Ludowej biorę udział w konkursach literackich w gimnazjach krakowskich, pełniąc obowiązki przewodniczącej i członka jury. Dziś, w obliczu przemian kulturowych, gdy zacierają się granice Europy, istnieją zagrożenia co do zachowania reliktyw, w tym kultury ludowej, w szczególności dotyczy to języka oraz wszelkich przejawów kultury materialnej (m.in. stroju ludowego). Jest to zadanie nie tylko dla etnografów, socjologów, ale również dla działaczy regionalnych. Naszym zadaniem jest podtrzymywanie działania społecznego, bo powołani jesteśmy jako obrońcy kultury ludowej i jej krzewiciele. Działania te winny przybrać charakter ciągły – jako przesłanie czasu, przekazywane szczególnie młodzieży.

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej jako znak czasu w programie działania postawiło sobie zadania szczególne, by zachować piękno i tradycje kultury ludowej (w tym poezji ludowej).

Nie jest łatwo żyć poza ukochaną Ziemią Rodziną. Dlatego spotkania w atmosferze Małych Ojczyzn utwierdzają nas w przekonaniu, iż *Małe Ojczyzny uczą żyć w wielkich Ojczyznach. Wszak nasza każda Mała Ojczyzna jest częścią Polski i... częścią Europy*” – jak powiedział ks. J. Pasierb.

W ostatnim roku uczestniczyliśmy w wielu ważnych wydarzeniach na terenie Krakowa. Była to m.in. Msza św. na Wawelu i uroczystość patriotyczna poświęcona Józefowi Piłsudskiemu. 13 czerwca 2009 r. wzięliśmy udział w konferencji „Animacja kultury w środowiskach lokalnych”, a 12 września 2009 r. – w spotkaniu w siedzibie PSL z wiceministrem kultury – Piotrem Żuchowskim, gdzie w gronie prezesów stowarzyszeń i towarzystw dyskutowaliśmy o pracy na rzecz regionalizmu. 26 listopada 2009 r. – udział w promocji książki Ryszarda Dżieszyńskiego – „Wowa Brodecki – „jeździec pamięci””. 17 grudnia 2009 r. mieliśmy wspólne spotkanie opłatkowe członków OK TPZŁ i TPKŁ. Pierwsze tegoroczne spotkanie – 21 stycznia br. – poświęciliśmy poznaniu twórczości Barbary Olak. Była to m.in. promocja książki „Testament Wincentego Witosa”.

Ewa Chętnik-Donatowicz

Prezes Oddziału Krakowskiego
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

Prezydent Łomży, p. Jerzy Brzeziński przekazał naszej redakcji list, jaki otrzymał na początku bieżącego roku. Oto jego pełna treść:

„Szanowny Panie Prezydencie,
Włodarzu Ukochanej Ziemi Łomżyńskiej,

Wdzięczny za przesłane mi życzenia świąteczne i noworoczne odwzajemniam (przepraszam, że z pewnym opóźnieniem) wszystkie serdeczności i życzę, by Nowy Rok 2010 był dla Pana Prezydenta i Jego Najbliższych oraz dla Wspaniałych Mieszkańców także mojej Ziemi Łomżyńskiej, bardzo pomyślny. Życzę dalszych sukcesów, dużo satysfakcji z realizacji zamierzeń i wyzwań lokalnych, zdrowia, optymizmu i wszystkiego najlepszego. Piękne pozdrowienia i serdeczne życzenia przesyłam również Koledze Zygmuntowi Zdanowiczowi – Prezesowi ZG TPZŁ.

Prof. Jan Żebrowski

Uniwersytet Gdański i Gdańska Wyższa Szkoła Humanistyczna,
Syn Ziemi Łomżyńskiej”.

Podobne listy nadesłali także: prof. dr hab. Leon Dyczewski OFMConv, oraz prof. dr hab. Maria Biolik. Dziękujemy.

Zawsze z nauczycielską pasją

Oddziałowa Sekcja Emerytów i Rencistów Związku Nauczycielstwa Polskiego 3 lutego podsumowała swoją pracę od 1 stycznia 2006 r. do 3 lutego 2010. W tym czasie, niestety, odeszli do wieczności: Anna Schild (98 lat), Zofia Szulborska (90 lat), Maria Zacharzewska (74 lata), Lidia Rutkowska (67 lat), Aleksander Jankowski (74 lata), Krystyna Chrzanowska (84 lata), Czesława Mierzejewska (84 lata).

Podczas zebrania sprawozdawczego wybrano m.in. nowe władze sekcji. Przewodniczącą została ponownie Helena Polewaczyk, zastępcą – Hanna Jabłońska, a Marta Szymańska – sekretarzem i kronikarzem.

Spotkania członków Sekcji EiR odbywają się systematycznie w każdą środę o godz. 16⁰⁰ w Klubie Seniora ZNP. Uczestniczy w nich 35–50 osób, a w organizowanych przez nas uroczystościach – do 70 osób. Są nauczyciele – emeryci ze szkół podstawowych i średnich oraz przedszkoli. Wszyscy opłacają składki członkowskie ZNP.

W roku 2006 było nas 118 osób, obecnie jest 137 członków sekcji.

Co drugą środę spotykamy się przy herbatce imieninowej, co korzystnie wpływa na tworzenie się więzi koleżeńskich. Staramy się, aby było przyjemnie, sympatycznie i smacznie.

Praca w Sekcji obejmuje problematykę kulturalną, turystyczną, związkową, społeczną i rozrywkową. Organizujemy uroczystości, takie jak Dzień Nauczyciela, Dzień Kobiet, jajko wielkanocne. Szczególnie uroczystości obchodzimy Wigilię. Jest to wieczór zadumy, refleksji, wspomnień o naszych zmarłych koleżankach i kolegach. Dzielimy się opłatkiem, śpiewamy kolędy. Zawsze gościimy koleżanki z Zarządu Oddziału ZNP.

Uroczystości obchodzimy Dzień Nauczyciela – zawsze z udziałem

naszych koleżanek z Zarządu Oddziału ZNP. Podczas uroczystości wręczane są nagrody i odznaki za 50-letnią przynależność do ZNP. Są wspomnienia, taniec i piosenka.

Współpraca z Zarządem Oddziału układa się bardzo dobrze. Jako przewodnicząca Sekcji biorę udział w zebraniach Prezydium i Zarządu Oddziału ZNP. Poznaję tam aktualne problemy oświatowe i związkowe, które przedstawiam na naszych spotkaniach w Klubie Seniora. W miarę potrzeby i możliwości włączamy się w pracę związkową.

W 2007 r. 3 osoby wzięły udział w manifestacji związkowej w Warszawie przeciwko polityce oświatowej Ministra Romana Gertycha, 22 osoby były uczestnikami konferencji Okręgu Podlaskiego ZNP w Białymstoku, poświęconej 70-leciu TON. Tam Hanna Jabłońska wspominała swój udział w kompletach tajnego nauczania, które prowadziła, nieżyjąca już dziś, Stanisława Karpińska. 4 koleżanki otrzymały odznakę za 50-letnią przynależność do ZNP.

W roku 2007 byliśmy na spotkaniu z prezesem Zarządu Głównego, zorganizowanym przez Zarząd Oddziału. Uroczystości podziękowaliśmy za pracę w Krajowej Sekcji EiR kol. Marii Kujawie, kol. Halinie Gerwat, Irenie Grabowieckiej, która była wówczas gościem Sekcji.



W październiku 2006 r. odbyło się uroczyste otwarcie nowego Klubu Seniora. Dwa pomieszczenia w budynku związkowym na parterze przeznaczono na potrzeby Sekcji. Za fundusze otrzymane z Zarządu Głównego ZNP i naszego Oddziału został przeprowadzony dokładny remont oraz zakupiono krzesła tapicerskie, a stoliki i wieszaki wykonał stolarz. Wszystko zostało zrealizowane staraniem Zarządu Oddziału, a szczególnie kol. prezes Aleutyny Kołos i Wandy Jachimskiej, księgowej. Za pomoc, życzliwość i troskę serdecznie dziękujemy. W uroczystym otwarciu Klubu Seniora ZNP wzięło udział 80 osób – członków sekcji. Wśród gości była kol. Irena Grabowiecka, przewodnicząca Podlaskiej Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów. Otwarcie Klubu było połączone z uroczystością Dnia Nauczyciela.

Sekcja troszczy się o wypoczynek nauczycieli emerytów. Przez wiele lat wczasy w Kołobrzegu organizowała Halina Gierwat, a wyjazdy do sanatorium w Ciechocinku – Halina Stremińska. Przez ostatnie lata wyjazdy na wypoczynek do Ustki zapewniała zainteresowanym Wanda Jachimska, a w minione wakacje – Alina Cichocka. Wszystkim organizatorkom składam serdeczne podziękowanie za włożony trud i serce.

Pamiętamy o seniorach. Sekcja socjalna przygotowuje drobne upominki z okazji Dnia Nauczyciela. Zanosimy je do domów, odwiedzamy chorych w domu lub w szpitalu. Przyznano zapomogi bezzwrotne: z funduszu Sekcji – 12 zapomóg na kwotę 2.500 zł, a z funduszu Zarządu Głównego ZNP – 9 zapomóg na kwotę 7.700 zł. Systematycznie co roku wpłacamy po 100 zł na Fundusz „Senior” do ZG ZNP. W 2007 r. zorganizowaliśmy pomoc dla rodziny z Czeczenii.

Przy współudziale „Kontaktów” zawieźliśmy dary rodzinie Śmiarowskich, której dobytek zniszczył pożar. Przed Wigilią

c.d. na str. 42

Łączymy się w serdecznym żalu

z Kol. Józefem Piątkiem

Przewodniczącym Głównego Sądu Koleżeńkiego TPZŁ,
Wiceprezesem Zarządu Oddziału TPZŁ w Nowogrodzie,
po odejściu

Jego Ukochanej Mamy

Józku, jesteśmy z Tobą w tych trudnych chwilach.
Wspólnie wierzymy Zwycięzcy śmierci, piekła i szatana.
Przyjmij szczere wyrazy współczucia.

Zarząd Główny

Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

zbieramy dobrowolną składkę na Stowarzyszenie Clownów, które organizuje pomoc chorym dzieciom w szpitalach. W minionym roku wystaliśmy 100 zł.

Uroczyste żegnamy koleżanki i kolegów, którzy odchodzą do wieczności. Została założona Księga o Zmarłych członkach naszej Sekcji.

10 listopada 2007 r. nasza koleżanka Anna Kowalewska została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski przez Prezydenta RP, Lecha Kaczyńskiego za działalność konspiracyjną. Pamiętamy o nauczycielach tajnego nauczania. Obecnie żyje tylko Regina Wszeborowska, ma 93 lata. Odwiedzamy ją. Razem z kol. Aleutyną Kołos – prezesem Oddziału zanosiliśmy jej podziękowanie od prezesa ZG ZNP za ofiarność z narażeniem życia podczas tajnego nauczania.

Odwiedziliśmy również seniora, 99-letniego Stanisława Jan-kowskiego. Przekazał Związkowi magnetofon i wiele płyt muzycznych. Dziękujemy.

Sekcja włączyła się w przygotowanie wystawy poświęconej 70-leciu TON na Ziemi Łomżyńskiej oraz w uroczystość wręczenia Sztandaru Oddziału ZNP 4 grudnia 2009 r. Wówczas to 6 naszych koleżanek otrzymało odznaki za 50 lat przynależności członkowskiej. Uroczystość z udziałem wielu gości, w tym prezesa ZG ZNP Sławomira Broniarza, była zorganizowana przez nasz Oddział ZNP. Wzięło w niej udział ponad 40 członków naszej Sekcji.

Ofertę wycieczek mamy zawsze od przewodniczącego Polskiego Związku Emerytów i Rencistów, Jana Lisieckiego. Nie wielu z nich korzysta, ze względu na stan zdrowia.

Poznawaliśmy okolice Łomży. Alina Cichocka zorganizowała zwiedzanie fortów w Piątnicy, a wycieczkę zakończyliśmy ogniskiem w Ogrodzie Działkowym. Zwiedzaliśmy również katakumby w klasztorze ojców kapucynów. Gościliśmy Teatrzyk Żywego Słowa „Logos”, który prowadzi Witold Długozima. Oglądaliśmy Czarny Teatr prowadzony przez Tomasza Brzezińskiego. Spacerowaliśmy po Łomży, zwiedzaliśmy cmentarz żydowski i uczciliśmy pamięć powstańców 1863 r. Mieliśmy ciekawą prelekcję studentów Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania o cmentarzach łomżyńskich – katolickim i żydowskim.

Organizowaliśmy zabawy karnawałowe, 2 razy również zabawy sylwestrowe. Oglądaliśmy wspólnie filmy, a potem prowadziliśmy dyskusje. To tylko niektóre przykłady naszej działalności. Myślę, że koleżanki i koledzy uzupełnią je. Wszyscy starają się, aby na naszych spotkaniach było miło i sympatycznie. Nie brakuje nam humoru i piosenki. Często podziwiamy solowy śpiew Ireny Świdorskiej.

Spotkania w czerwcu kończymy ogniskiem u Tadeusza Szli-sa, a przez 2 lata rozpoczynamy spotkania po wakacjach u Zofii i Lucjana Sulewskich w Kalinowie. Dziękujemy kolegom za miłe przyjęcie.

Wielu członków naszej Sekcji aktywnie pracuje w Uniwersytecie Złotego Wieku przy WSA i w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Włączyliśmy się w zbieranie eksponatów do Izby Pamięci Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli w Regionie Łomżyńskim zorganizowanej przez TWP. Kilka osób było na uroczystym otwarciu Izby, a wszyscy będziemy ją zwiedzać.

Kol. Stanisław Chmielewski na naszych spotkaniach zawsze informuje o wydarzeniach kulturalnych, o koncertach Filharmonii Kameralnej, wystawach w Klubie Garnizonowym i wielu innych.

Do realizacji różnych form działalności włączają się wszyscy chętni indywidualnie albo poprzez komisje: gospodarczą, socjalno-bytową i kulturalną. Wszystkim Koleżankom i Kolegom za trud, za tworzenie miłej, sympatycznej, rodzinnej atmosfery składam serdeczne podziękowanie.

mgr Helena Polewaczyk
przewodnicząca Oddziałowej Sekcji Emerytów i Rencistów
ZNP

założenie

Henryk Kotowski

Do domu wracamy

Do domu wracamy z dalekich wojaży
Z podróży po świecie gościnnym
Choć dobrze nam było lecz każdy z nas marzy
By znaleźć się w domu rodzinnym
A w domu jest spokój i ciepłe pierzyny
I stół który ciało pokrzepi
Do domu wracamy do swojej rodziny
Bo w domu, bo w domu najlepiej
Chociażbyś zwiedzał różne świata strony
Rajskie poznawał krainy
Jednak zawsze będziesz wracał stęskniony
Gdzie czeka twój dom rodzinny
Czeka na ciebie i czas mu się dłuży
Wspomina cię tylko życzliwie
I pragnie ażebyś z dalekiej podróży
Powrócił do niego szczęśliwie

Po co ja mam wiersze pisać?

Po co ja mam wiersze pisać?
Po co trudzić głowę?
Trzeba tylko wyjść na pole
Tam wiersze gotowe
Trzeba nad ziemią się pochylić
Urodzajną żyzną
Wspomnieć tych których żywiła
Matka-ojcowizna
Starczy tylko się zadumać
Tam gdzie kłosów pole
Tam gdzie szepcą swą poezję
Przydrożne topole
Trza ujrzyć gdy zakwitną
Wzorzystym dywanem
Łąki kwiatem i motylem
I poezją tkane
Trzeba stanąć nad jeziorem
Kiedy cisza będzie
Ujrzyć chmurki co w nim płyną
Jak białe łabędzie
Z szumem wiatru z kroplą deszczu
Czasem wśród zamieci
Wierszyk wcale niespodzianie
Do twych stóp przyleci
Trzeba tylko je pozbierać
I rymem ozłocić
Trzeba między kartki włożyć
Jak listki paproci
Tam gdzie łany zboża szumią
Gdzie jest trud i znoje
Tam jest chłopska ma poezja
Tam natchnienie moje

Henryk Kotowski jest rolnikiem. Mieszka we wsi Koty (gm. Łomża). Publikowane tu wiersze pochodzą ze zbioru, który przygotowuje właśnie do druku Gminna Biblioteka Publiczna w Łomży z siedzibą w Podgórzu.

Łomżyński Piotr Domalewski
w serialu „Barwy szczęścia”

Rola na miarę

Jego bohater jest lekarzem, który szybko orientuje się, że Izie grozi niebezpieczeństwo ze strony męża – tyrana. Próbuje ją przed nim chronić.

Absolwent PWST w Krakowie marzył o roli arcyłotra. Jednak w swoim debiucie przed kamerą, w serialu „Barwy szczę-



W życiu Izy (Agnieszka Wagner) pojawił się w końcu mężczyzna, któremu może zaufać. Szymon (Piotr Domalewski z Łomży) wydaje się idealnym partnerem...

ścia”, zagrał wrażliwego młodego lekarza.

Rycerski ten Pana bohater!

Tak, to niezwykle pozytywna postać, człowiek, który bezinteresownie staje w obronie istoty słabszej, narażając się przy tym na poważne problemy.

Bezinteresownie? Między Szymonem a Izą (Agnieszka Wagner – red.) wyraźnie coś iskrzy...

Na pewno ta kobieta mu się podoba. W dodatku sytuacja, w jakiej się Iza znajduje – to, że nie ma wokół nikogo, kto mógłby jej podać rękę i pomóc wyrwać się spod terroru męża – budzi w Szymonie samczy instynkt walki. Powodując oczywiście coraz większe zaangażowanie w tę sprawę. I rodzi między nimi przyjaźń, która przechodzi, jak to zwykle

bywa, gdy przyjaciele różnią się płcią, w kierunku głębszej fascynacji.

Jak się Panu pracuje z Agnieszką Wagner?

Świetnie! Agnieszka mi bardzo pomaga, sugeruje, jak co rozegrać, jak rozłożyć akcenty w tekście. W ogóle jest ciepłą, miłą osobą i cierpliwie dzieli się ze mną doświadczeniem.

W „Barwach szczęścia” zetknął się Pan po raz pierwszy z planem filmowym?

Tak, dlatego chłonę wszystko wokół, chcąc się nauczyć jak najwięcej. Do tej pory, od czasu studiów, pracowałem wyłącznie w teatrze. Plan filmowy rządzi się nieco innymi prawami, trzeba tu wciąż pełnej gotowości, bez względu na to, czy właśnie się wchodzi do gry, czy czeka na swoją kolej, niekiedy godzinami. Powoli się z tym wszystkim oswojam.

Podobno rola Szymona została napisana specjalnie dla Pana?

Mam takie podejrzenia, choć nie jest to informacja potwierdzona. Wcześniej brałem udział w castingu do innej produkcji i choć roli, o którą się starałem, nie udało mi się zdobyć, to okazało się, że zapamiętała mnie stamtąd pani Ilona Łepkowska i gdy spotkaliśmy się po jakimś czasie na przyjęciu, zwróciła się do mnie słowami: – Teraz idę do domu i napiszę coś dla ciebie. Chyba tak powstał Szymon...

Poza serialem Pana życiem rządzi muzyka.

Można tak powiedzieć – i to od zawsze! Wychowywałem się w bardzo muzycznej rodzinie, mój tata, z zawodu nauczyciel historii, gra na różnych instrumentach, podobnie jak piątka mojego rodzeństwa. Skończyłem szkołę muzyczną w klasie klarnetu, przez kilka lat byłem basistą w zespole grającym reggae, co bardzo miło wspominam. Obecnie na co dzień występuję w musicalach, równolegle przygotowując materiał do własnej płyty, która jest już w zasadzie gotowa.

Rozmawiała Jolanta Majewska
Tele Tydzień



JUBILEUSZE

Rozpoczęcie Roku Chopinowskiego w Łomży

W tym roku przypada 200. rocznica urodzin jednego z najwybitniejszych kompozytorów i pianistów w historii nie

c.d. na str. 44

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Warsztaty perkusyjne z udziałem 10 adeptów tej niełatwej sztuki odbyły się podczas ferii zimowych w MDK-DŚT, m.in. z udziałem znakomitego Przemysław Starachowskiego. Warsztaty zakończył wspólny koncert uczestników.

■ Telewizja kablowa „Łomża” od 24 stycznia transmituje Msze św. o godz. 10.00 z łomżyńskiej katedry.

■ 12 lutego odbyło się spotkanie dyrektora białostockiego Oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, Jerzego Doroszkiewicza z prezydentem Łomży, Jerzym Brzezińskim, starostą



łomżyńskim, Krzysztofem Kozickim oraz wójtami gmin: Łomża – Jackiem Nowakowskim i Piątka – Edwardem Ładą, w sprawie budowy trasy Via Baltica i obwodnicy Łomży. Rozpoczęcie prac przy obwodnicy – prawdopodobnie w 2013 roku

■ Na prestiżowym Balu Polonii Amerykańskiej, obok byłego Prezydenta RP

Lecha Wałęsy bawił się łomżyńskiak Kamil Konopka – absolwent Stanowego Uniwersytetu Connecticut, a wcześniej – absolwent Katolickiego Liceum Kardynała Wyszyńskiego w Łomży.

■ Gmina Łomża na 55. miejscu wśród 1604 gmin wiejskich w kraju i piąta w Podlaskiem w rankingu Związku Powiatów Polskich „Najlepszy Samorząd 2009”.

■ Wśród 45 uzdolnionych artystycznie uczniów z woj. podlaskiego stypendystami marszałka województwa na 2010 rok zostali: Paulina Banach – Szkoła Podstawowa nr 10, Paulina Krajewska – Liceum Plastyczne, Adela Lewiarz PG w Piątce, Łukasz Lipski (PG nr 6), Marek Lipski (I LO), Jakub Zalewski – Szkoła Podstawowa nr 10, Agnieszka i Sylwia Lemańskie ze Zbójnej.

tylko polskiej, ale i światowej muzyki – Fryderyka Chopina. Oficjalna inauguracja Roku Chopinowskiego 7 stycznia miała miejsce także w Łomży. Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego przygotowała na ten szczególny dzień jeden z dwóch koncertów fortepianowych Chopina: e-moll op.11. W roli solistki wystąpiła pianistka Beata Bilińska, laureatka i uczestniczka wielu konkursów oraz festiwali.

W drugiej części koncertu usłyszeliśmy tylko w jej wykonaniu cztery Mazurki op.68 Chopina oraz, ku zadowoleniu wręcz entuzjastycznie reagującej publiczności, Tarantellę Asdura op.43 tegoż kompozytora. Na finał Filharmonia Kameralna, pod dyktando swego dyrektora artystycznego, Jana Miłosza Zarzyckiego wykonała Suitę z czasów Holberga op. 40 Edvarda Griega.

Wiadomo już, że w nadchodzących miesiącach Filharmonia Kameralna będzie często sięgać po utwory Chopina, tak więc szykuje się niezła gratka dla łomżyńskich, i nie tylko, melomanów!

Wojciech Chamryk

Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży obchodził 30-lecie istnienia. Z tej okazji w siedzibie MDK-DŚT przy ul. Wojska Polskiego 3 odbył się uroczysty koncert młodych artystów, połączony z balem karnawałowym do białego rana. W uroczystości udział wzięli przedstawiciele instytucji kulturalnych miasta, sympatycy i przyjaciele placówki, a także przedstawiciele władz Łomży i woj. podlaskiego.



Z okazji jubileuszu prezydent Łomży uhonorował kilkunastu pracowników albumami ze zdjęciami Łomży i upominkami. Wręczyli je: wiceprezydent Krzysztof Choiński i przewodniczący Rady Miejskiej Wiesław Grzymała.

Podstawowe formy pracy Jubilata to przede wszystkim praca z dziećmi i młodzieżą w ramach edukacji kulturalnej, promocja lokalnej twórczości profesjonalnej i amatorskiej oraz prezentacja wartościowej sztuki z kraju i zagranicy. W ramach MDK-DŚT działają: Studio Piosenki PopArt, Studio Wokalne eMDeK, grupy taneczne CRAZY TWISTING GROUP i BK STEP, pracownia plastyczna, Rockowa Piwnica, galeria Bonar, galeria Pod Arkadami, klub muzyczny Pop Art, klub fotografików łomżyńskich, klub młodego literata, Czarny Teatr SIVINA 2. MDK-DŚT jest również organizatorem wielu imprez, np. Gościńca Łomżyńskiego, Ogólnopolskiego Turnieju Tańca Młodzieżowego „Wirująca Strefa”, Łomżyńskiej Jesieni Kulturalnej, Festiwalu Soundtrack, czy też Konfrontacji Teatral-

nych Młodzieży Szkół Średnich. Od 1994 roku dyrektorem placówki jest Roman Borawski ŁuCz



MUZYKA

Zespół Muzyki Dawnej Voci Unite ze Szkoły Podstawowej nr 7 w Łomży podczas odbywającego się w Kaliszu XXXII Ogólnopolskiego Festiwalu Zespołów Muzyki Dawnej „Schola Cantorum” otrzymał Złotą „Harfę Eola” w kategorii zespołów



wokalnych. Jest to już siódma Złota Harfa, przyznana dziewczętom prowadzonym przez Katarzynę Szmitko. Ponadto jury konkursu wytypowało Voci Unite do udziału w Festiwalu „Forum Musicum”, który odbędzie się w sierpniu we Wrocławiu.

Na festiwalu w Kaliszu zespół wystąpił w składzie: Ewa Grużewska, Zofia Horoszko, Katarzyna Jackowska, Joanna Kamionowska, Magdalena Kamionowska, Martyna Markowska, Beata Rupacz, Alicja Sulkowska i Marta Zapert. Oprócz tego Łomża może pochwalić się sukcesem w Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym w Kaliszu. Daria Deptuła pod opieką Anny Bureś zdobyła równorzędną I nagrodę oraz nagrodę specjalną przewodniczącej jury. Trzy inne prace zakwalifikowały się do wystawy pokonkursowej. ŁuCz

Big Gilson gra bluesa, a właściwie blues rocka. Pochodzi z Brazylii, ale jego przodkowie wyemigrowali do tego kraju z... Polski. Jest zafascynowany grą takich mistrzów gitary, jak Johnny Winter, czy Jimi Hendrix i w ten mroźny, piątkowy wieczór wielokrotnie rozgrzał publiczność niemal do czerwoności, udowadniając, że nie należy do grona epigonów i naśladowców. Zadanie miał o tyle ułatwione, że towarzyszyła mu wyśmienita polska sekcja rytmiczna: basista Łukasz Gorczyca i perkusista Nazim Alijew.

Gilson promował w czasie tej trasy swą najnowszą, ubiegłoroczną płytę – „Sentenced To Living”. Nic dziwnego więc, że usłyszeliśmy kilka utworów z tego albumu, jak piękną balladę „It’s Hard To Say Goodbye”, czy dynamiczny „Take Me To The River”. Artysta, będąc świadomym tego, że gra po raz pierwszy w Polsce, zaprezentował także kilka innych utworów ze swej obszernej dyskografii, jak klimatyczny, nawiązujący do brazylijskiego folkloru „Tropical Feeling Blues”. Jednak publiczność najbardziej rozruszały standardy.

Także w nich Big Gilson pokazał się z jak najlepszej strony. Pięknie grał slide w „Shake Your Moneymaker” Elmore’a Jamesa, spopularyzowany przez The Black Crowes. Gilson okazał się także sprawnym wokalistą – myślę, że Big Joe

Williams byłby dumny z tej wersji „Baby Please Don't Go”. Poza umiejętnościami Gilson to także czystej wody, urodzony showman.

Bardzo łatwo nawiązał kontakt z publicznością, okazał się przesympatycznym, uśmiechniętym gościem, którego nie da się nie lubić. A kiedy w czasie którejś z solówek rozpoczął spacer po sali, docierając praktycznie do każdego jej zakąt-



ka, nie przerywając gry ani na chwilę, publiczność niemal oszalała. Bis był tylko jeden, ale z gatunku takich, po których wszystko jest już jasne. Trio zagrało w porywającym stylu „Little Wing” Hendrixa.

Genialne partie Jimiego były w nim tylko punktem wyjścia do, zdawałoby się, niekończących się improwizacji Gilsona. W dodatku artysta wplatał w nie cytaty z innych utworów Hendrixa, jak

„Burning Of The Midnight Lamp”. Niestety... Wszystko, co dobre, kończy się zbyt szybko. Pocieszające jest to, że już w lipcu Big Gilson zagra na Suwałki Blues Festiwal – kto nie widział go w trakcie tej trasy, będzie miał okazję to nadrobić. Zapewniam, że warto!

Wojciech Chamryk

Fot. Elżbieta Piasecka-Chamryk

Tadeusz Woźniak wystąpił z recitalem 26 lutego, w auli im. Hanki Bielickiej II LO w Łomży. To jeden z najwybitniejszych twórców polskiej muzyki, nie tylko rozrywkowej. Zaczynał od rocka i big beatu, by przez folk rock i poetyckie ballady dojść do większych form, muzyki teatralnej i filmowej. Do śpiewania ballad powrócił w 1986 roku i do dziś czyni to z wielkim powodzeniem.



Koncert w Łomży artysta rozpoczął od jednego ze swoich wielkich przebojów, „Hej Hanno”. Jako kolejne usłyszeliśmy dwie równie znane kompozycje: „Z dobrych przeczuc” i „Ballada dla Potęgowej”. Przed zaśpiewaniem drugiej ballady Tadeusz Woźniak uraczył nas długą, bardzo ciekawą opowieścią o znajomości z Edwardem Stachurą. O tym, jak stroił mu gitarę, chociaż była to syzyfo-

wa praca, czy jak razem pili grzane wino. „Ballada dla Potęgowej” w wykonaniu Woźniaka przypomniła mi tak niedawne chwile, kiedy w październiku ubiegłego roku mogliśmy w tym samym miejscu słuchać tego utworu w wykonaniu bratanka

Edwarda, Jerzego Edwarda Stachury. Następnie Tadeusz Woźniak zaprosił na scenę swą żonę, Jolantę Majchrzak-Woźniak i w duecie wykonali utwór z jej niedawno wydanej płyty, „Gdy ziemia oddycha”. Gdy na scenie pojawili się dwaj kolejni muzycy, także należący do rodziny, gitarzysta Piotr Woźniak i skrzypek Mariusz Jagoda, usłyszeliśmy, ku zaskoczeniu części słuchaczy, piosenkę o wędrowaniu, czyli „Dni niczyje”. Kwartet wykonał też wspólnie jedną z najpiękniejszych ballad Leśmiana, „Romans” i kolejny wielki przebój – „Smak i zapach pomarańczy”. Widzowie zareagowali na ten przebój wręcz entuzjastycznie. Po takiej dawce emocji na scenie pozostał sam Piotr Woźniak. Wykonał trzy, ciepło przyjęte przez słuchaczy utwory: „Gdzie to siódme morze” z repertuaru Maryli Rodowicz, nieco zapomnianą i zaniebawaną według niego przez ojca balladę „Pewnego dnia o świcie” i własny, promujący mającą ukazać się płytę „Siedem gór”. Gdy na scenę powrócił przywitany burzą oklasków Tadeusz Woźniak, wykonał w duecie z synem popularny wśród wielbicieli serialu „Plebania” temat. „Stoisz sam, pośrodku świata...” Tak, „Pośrodku świata” to kompozycja Tadeusza Woźniaka – kolejny z jego wielkich przebojów. Widzów zachwycił także następny utwór, „Dylan” Jacka Kaczmarskiego, w którym Tadeusz Woźniak znowu udowodnił, że jest jak wino – im starszy, tym lepszy, a jego głos jest równie donośny i charakterystyczny, jak w początkach kariery.

Gdy na scenie pojawili się pozostali muzycy, usłyszeliśmy dwa utwory z repertuaru Marka Grechuty lub współtworzone przez Grechutę: poprzedzony klawiszową introdukcją „Twoja postać” i napisany w czasie pobytu na trzymiesięcznej trasie po ZSRR, zainspirowany wjazdem do Kijowa „Widziałem”. Tadeusz Woźniak przedstawił nam jeszcze quasi podsumowanie swej twórczości, melancholijną balladę Jaromira Nohavicy „Mam ledwie bliźnę”, po czym zaczął grać na gitarze ten charakterystyczny, początkowy motyw swego największego przeboju. Reakcja zebranych na „Zegarmistrza światła” przeszła najśmielsze oczekiwania. Na bis usłyszeliśmy króciutki, bardzo pozytywny, muzycznie i tekstowo utwór „Samolub”:

„Nie bądź taki samolub

I kogokolwiek polub

To znakomity sposób

Na szczęście dla wielu osób”

– słowa te stały się doskonałym podsumowaniem tego bardzo udanego koncertu!

Wojciech Chamryk

Fot. Elżbieta Piasecka-Chamryk

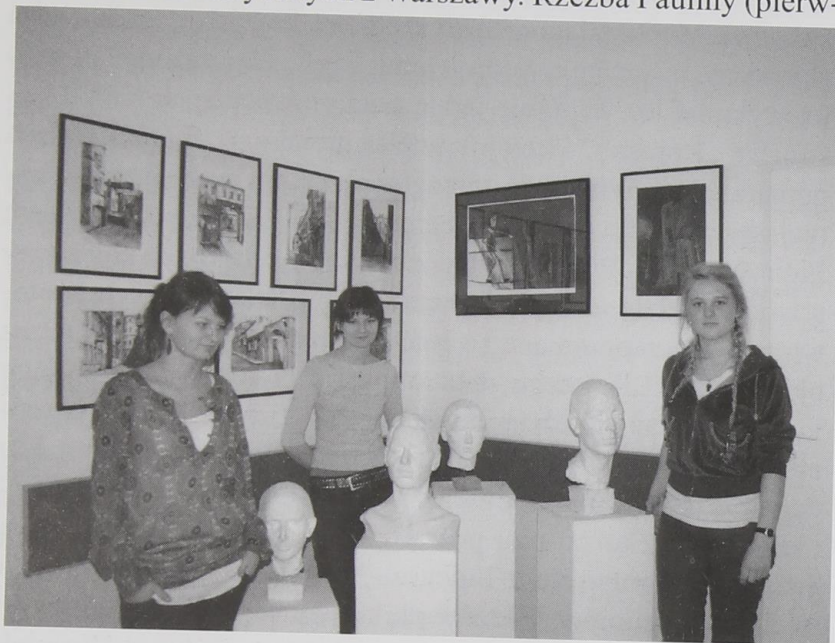


PLASTYKA

W piątej edycji Makroregionalnego Przeglądu Szkół Plastycznych, który w tym roku odbył się w Olsztynie, Liceum Plastyczne im. W. Kossaka z Łomży reprezentowane było przez trójkę uczniów z klas trzecich: Edytę Kowalewską, Anetę Rudzką i Paulinę Krajewską. Przegląd, którego głównym celem jest konfrontacja najzdolniejszej plastycznie młodzieży, polega na zaprezentowaniu dotychczasowego dorobku uczniów oraz realizacji na miejscu pracy plastycznej z zakresu jednej z wybranych technik; malarstwa, rysunku lub rzeźby. W konfrontacji tej wzięli udział min. uczniowie ze szkół z Warszawy, Lublina i Radomia. Ich prace ocenione zostały przez jury, którego skład stanowili wykładowcy i profesorowie kil-

c.d. na str. 46

ku Akademii Sztuk Pięknych. W indywidualnej klasyfikacji uczennica łomżyńskiego Plastyka, Paulina Krajewska zajęła drugie miejsce ustępując o niespełna jeden punkt uczniowi Zespołu Szkół Plastycznych z Warszawy. Rzeźba Pauliny (pierw-



sza z prawej), która realizowana była w czasie przeglądu została uznana za najlepszą pracę jaka powstała. Do przeglądu uczennica przygotowywała się w pracowni Adama Tymińskiego, nauczyciela rzeźby w łomżyńskim Liceum Plastycznym. Sukces ten daje jej możliwość wzięcia udziału w ogólnopolskich warsztatach, w czasie których będzie walczyła o indeks na wybraną akademię artystyczną.



GALERIE

Tradycją Liceum Plastycznego im. Wojciecha Kossaka w Łomży jest, że na sto dni przed maturą abiturienti publicznie prezentują w Galerii BONAR swoje postępy w sztukach. Jakże pięknie zmienia się oblicze kolejnych pokoleń „Kossacząt” w kwestii malarstwa. Pieczę nad autorami tych prac sprawowały bardzo skutecznie Teresa Adamowska i Anna Karwowska. Właściwie wszystkie obrazy na tegorocznej ekspozycji to – zarówno w kwestii inspiracji, poszukiwań, techniki, pomysłów – zupełnie nowatorskie i odważne twórcze osiągnięcia, znakomicie rokujące tym, którzy trzymali pędzel. Znakomite są także grafiki realizowane pod kierunkiem Iwony Sielskiej, Gabrieli Chorosz i Stanisława Kędzielawskiego. Bezpośrednio



po tegorocznym wernisażu (24 stycznia) nauczyciele i uczniowie pojechali do jednej z restauracji na peryferiach miasta, by

do rana świętować ostatnie 100 dni w tym rzadko spotykanym nauczycielsko-uczniowsko-przyjacielskim gronie. **WK**

Marita Benke-Gajda – artystka z Krakowa, dobrze znana jest łomżaniakom. Tym razem przyjechała nad Narew z wystawą rzeźby ceramicznej. Wystawa grudniowa inaugurowała cykl ekspozycji przygotowanych z okazji jubileuszu 30-lecia pracy twórczej laureatki Nagrody Bursztynowego Kierca (2004 r.), przyznanej za utworzenie przez artystkę w naszej placówce indywidualnej kolekcji jej ceramiki. Artystka od 10 lat ofiarowuje do łomżyńskich zbiorów prace ilustrujące kolejne etapy jej drogi twórczej. Odznaczają się one niezwykłą różnorodnością i bogactwem form. Tworzy bowiem figurki, naczynia, rzeźby ceramiczne oraz kompozycje reliefowe. Gratulując Autorce dotychczasowych dokonań, życzę jej samych sukcesów, z przekonaniem, że poszukując nowych wyzwań, zrealizuje jeszcze wiele niepowtarzalnych pomysłów.

Marita Benke-Gajda ukończyła studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W 1973 roku uzyskała dyplom na wydziale architektury wnętrz w pracowni prof. Leszka Wajdy. Po studiach zajmowała się projektowaniem wnętrz oraz wystawiennictwem, a od roku 1980 – także ceramiką artystyczną, która z czasem stała się jej największą pasją. W latach 1982–2000 pracowała jako kierownik nadzoru artystycznego, a zarazem projektant w ceramicznej firmie „Kafel”, projektowała również dla zakładu ceramicznego „Cepelia” w Pułtusku. Ponadto od wielu lat zajmuje się pracą pedagogiczną we własnej pracowni, a także na macierzystej uczelni i w Liceum Ogólno-



kształcącym Zakonu Pijarów w Krakowie. Jest rzeczoznawcą Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz członkiem Krajowej Komisji Artystycznej i Etnograficznej Fundacji „Cepelia”. W dorobku ma blisko 100 wystaw indywidualnych (Warszawa, Kraków, Poznań, Gdańsk, Wrocław, Opole, Łomża, Łódź, Tarnów, Sieradz, Świdnica, Bolesławiec, Myślenice, Zabierzów, Zakopane) i ponad 100 zbiorowych w kraju oraz za granicą (Czechy, Kanada, Niemcy, Włochy, Szwajcaria, USA). Jest także laureatką licznych nagród, m.in. za wzory przemysłowe na MT w Poznaniu i za realizację artystyczną roku przyznaną przez „Cepelię”. Oprócz Muzeum w Łomży jej prace posiadają w swoich zbiorach muzea narodowe w Krakowie, Wrocławiu i Gdańsku, Muzeum Ceramiki w Bolesławcu, Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku, a także inne placówki wystawiennicze i osoby prywatne. **Karolina Skłodowska**

W czwartek, 14 stycznia o godz. 18.00 w Galerii przy Długiej 13 otwarta została wystawa grafiki Karoliny Kiljańskiej-Bizoń pt. „Kadry”. W serii czarno-białych monotypii autorka

proponuje syntetyczne spojrzenie na pejzaż i przyrodę, zestawiając – przetworzone przez wyobraźnię – kształty w konfigu-



racje form o wieloznacznych odniesieniach. Technika monotypii, czyli druku pojedynczego, polega na pokryciu farbą elementów drukujących (w przypadku Karoliny Kiljańskiej-Bizoń są to materiały pochodzenia naturalnego, a także tkaniny, tworzywa sztuczne oraz papier) i umieszczeniu ich na płycie z tworzywa sztucznego lub metalu, a następnie nałożeniu papieru i odbiciu grafiki. Aby uzyskać dodatkowe efekty można na wykonaną odbitkę nanieść kolejne nadruki lub dopełnić ją rysunkiem.

Karolina Kiljańska-Bizoń urodziła się w Bydgoszczy. W 2002 roku uzyskała dyplom z wyróżnieniem w dziedzinie grafiki warsztatowej na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Od 2005 roku odbywa studia doktoranckie w zakresie sztuk plastycznych w dyscyplinie grafika na Wydziale Sztuk Pięknych macierzystej uczelni. Zawodowo zajmuje się projektowaniem graficznym. Na koncie ma 6 wystaw indywidualnych i udział w 16 zbiorowych. **Karolina Skłodowska**

Jest dzieckiem swej ziemi – Białostoczczyzny. Bielsk Podlaski, Toporki, Grabarka są obecne w jej twórczości, bo młodziutka artystka nie kryje swoich korzeni, przeciwnie – uczyniła z nich najmocniejszą stronę. Czuje organiczny związek z ziemią, gdzie od wieków żyją obok siebie Polacy, Białorusini i Litwini, kościoły katolickie sąsiadują z cerkwiemi, a meczety z synagogami – czytamy w jednym z numerów tygodnika

„Wysokie obcasy”. Galeria Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży zaprosiła (zresztą, po raz kolejny) do swoich sal ekspozycyjnych znaną artystkę Małgorzatę Dmitruk z jej pracami. 16 lutego o godz. 18.00 odbył się tu wernisaż „Kochać”. Artystka zaprezentowała pięć historii animowanych na papierze, do oglądania w pewnym określonym porządku. „Tutejsi”. „Niebieski”. „Kombinat”. „Odpust”. „Kochać”. Wszystkie przypominają o upływie czasu. Autorka, sięgając do swojej „kolekcji wspomnień”, opowiada w nich o życiu i śmierci, o miłości, cierpieniu i nadziei, o pracy i o świętowaniu. Małgorzata Dmitruk upodobała sobie technikę litografii, w której rysunek wykonuje się tłustą kredką lub tuszem na odpowiednio przygotowanym kamieniu (litograficznym). Następnie nanosi się nań farbę drukarską i wykonuje odbitkę. Dzięki specjalnym zabiegom kamień przyjmuje farbę tylko w miejscach, gdzie wykonano rysunek. Litografia barwna wymaga wielokrotnego odbijania.

Małgorzata Dmitruk studiowała na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Mińsku (Białoruś) oraz na Wydziale Grafiki warszawskiej ASP, którą ukończyła w 1999 roku – dyplom z wyróżnieniem w pracowni prof. Władysława Winnieckiego, aneksu malarski w pracowni prof. Adama Styki. Od 1995 roku pracuje w eksperymentalnej pracowni w Mińsku na Białorusi, prowadzonej przez Dmitrija Małatkowa. Zajmuje



się grafiką, malarstwem, tkaniną unikatową, projektowaniem ubioru, ilustracją. Od roku 2002 pracuje jako asystent w Katedrze Grafiki Warsztatowej na Wydziale Grafiki Warsztatowej ASP w Warszawie. W roku 2007 uzyskała tytuł Doktora Sztuk Pięknych. W dorobku ma ponad 30 wystaw indywidualnych – m.in. w Łomży w 2002 roku – oraz udział w 60 prezentacjach

zbiorowych, w kraju i za granicą, a także liczne nagrody w konkursach plastycznych. **Karolina Skłodowska**



c.d. na str. 48

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Domek Pastora przy ul. Krzywe Koło w Łomży stał się siedzibą Lokalnej Or-



ganizacji Turystycznej „Ziemia Łomżyńska” i Centrum Informacji Turystycznej. Fot. Łukasz Czech

■ Tenistki stołowe AZS PWSIP „Wałkuscy” Łomża – najlepsze w Podlaskiem. Monika Narolewska mistrzynią, a Kamila Świniarska wicemistrzynią województwa. Na trzecim miejscu znalazła się Edyta Szablowska.

■ Stowarzyszenie „Wizna 1939” zorganizowało wieczór poświęcony historii Korpusu Ochrony Pogranicza.

■ Prefbet Śniadowo zajął 21. miejsce wśród 338 sklasyfikowanych klubów na liście rankingowej Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. Jest to najwyższa lokata łomżyńskiego klubu w tym rankingu. Prezesem i trenerem jest Andrzej Korytkowski.

■ Państwo Irena i Kazimierz Rupińscy – właściciele Zakładu Produkcji Kruszywa

w Szumowie zostali laureatami „Złotego Żubra” w kategorii Sponsor Roku 2009, natomiast Srebrnego Żubra otrzymała Zenona Zalewska – prezes Zarządu Banku Spółdzielczego w Zambrowie.

■ Na III Jarmark Wielkanocny (27 marca) zaprasza miłośników twórczości ludowej Kolneński Ośrodek Kultury i Sportu w Kolnie.

■ Poseł RP Lech Antoni Kołakowski złożył dwie interpelacje do premiera Donalda Tuska i ministra środowiska, Andrzeja Kraszewskiego w sprawie przebiegu trasy kolejowej RAIL BALTICA przez Łomżę.

**Zebrał i opracował
Zygmunt Zdanowicz**

INWESTYCJE

Przyjęta została do realizacji ostateczna wersja projektu Łomżyńskiego Centrum Kultury z salą sportowo-widowiskową i amfiteatrem. Projekt został opracowany przez Konsorcjum Firm Architektonicznych w Warszawie, w imieniu którego ostateczną wersję prezentował w łomżyńskim ratuszu mgr inż. arch. Radosław Guzowski.



Łomżyńskie Centrum Kultury położone będzie przy ulicy Zawadzkiej w Łomży na wysokości skrzyżowania z ulicą Księżnej Anny, w bezpośrednim sąsiedztwie osiedla domów wielorodzinnych, zespołu boisk sportowych, powstającego wielkopowierzchniowego centrum handlowego oraz kościoła. Obecnie jest to rekreacyjny teren zielony.

Przyjęcie projektu przez władze Łomży oznacza, że centrum kultury wchodzi na deski projektantów, którzy opracują konkretny już projekt budowlany. Warto wiedzieć, że hala widowiskowo-sportowa będzie miała blisko 4200 miejsc siedzących. Pomieści wszystkie zespoły i formy działalności Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych. Jest szansa (jeśli znajdą się pieniądze), że pierwsze imprezy odbędą się tu za 3–4 lata. **WK**

„Strofy znad Narwi” — po raz piąty

Nad błękitną moją Narwią
Najpiękniej się łąki barwią,
Najmiłośniej szumią drzewa
i najmilej słowik śpiewa...”

Te słowa Wiktora Gomułickiego są mottem V Konkursu Recytatorskiego „Strofy znad Narwi 2010”. Konkurs jest imprezą otwartą, mogą w nim uczestniczyć recytatorzy z gimnazjów i szkół średnich. Obowiązkowo jednak każdy z nich

powinien w swoim repertuarze uwzględnić dwa utwory poetyckie autorów związanych z Ziemią Łomżyńską.

Jak informują organizatorzy – Teatrzyk Żywego Słowa LOGOS i Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – w koncercie finałowym szkołę może reprezentować najwyżej dwóch recytatorów – laureatów eliminacji środowiskowych, które powinny zakończyć się do 8 maja br. Zgłoszenia do finału można przysyłać najpóźniej do 15 maja, na specjalnym druku, który znaleźć można na stronie: www.lomza24.info. Zgłoszenia należy przysyłać na adres: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, „Strofy znad Narwi”, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża.

Koncert finałowy V Konkursu Recytatorskiego „Strofy znad Narwi” odbędzie się 28 maja 2010 r. w I Liceum Ogólnokształcącym im. T. Kościuszki, Łomża, ul. Bernatowicza 4. Recytatorzy i opiekunowie przyjeżdżają na koszt placówki delegującej. Wszyscy uczestnicy koncertu finałowego otrzymają pamiątkowe dyplomy, a najlepsi zostaną uhonorowani nagrodami i upominkami. Nauczyciele-instruktorzy otrzymają pamiątkowe dyplomy za przygotowanie młodzieży do konkursu. Recytatorów będzie oceniać jury. Jego skład zostanie ogłoszony w dniu otwarcia imprezy.

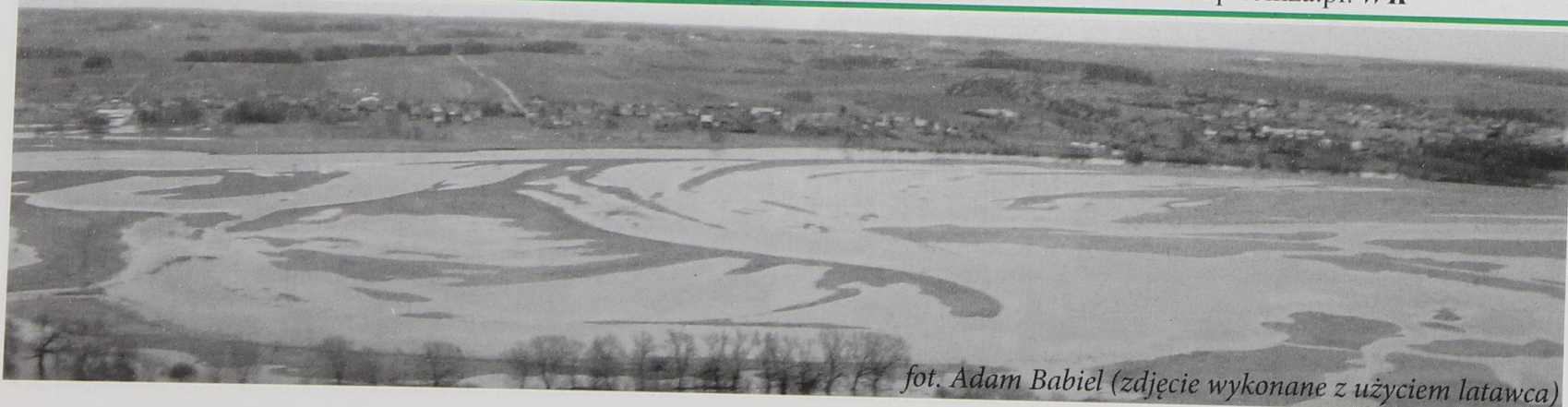
Szczegółowe informacje można uzyskać telefonicznie w Zarządzie Głównym Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej: (86) 216 28 33.

Organizatorzy apelują o czytelne wypełnienie kart zgłoszeń i przesłanie ich w wyznaczonym terminie.



BIBLIOTEKA

Aż trzy konkursy proponuje Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży nie tylko swoim czytelnikom, ale również łomżyniakom z innych stron Polski. W ramach Dni Literatury Dziecięcej odbędzie się konkurs recytatorski dla dzieci ze szkół podstawowych z Łomży i z powiatu łomżyńskiego. „Uśmiechnij się do świata” – ten konkurs ma rozbudzić zainteresowanie poezją oraz kształtować pogodne usposobienie dzieci. Drugi konkurs „Moja poezja to jest noc księżycowa” adresowany jest do gimnazjalistów. Warunkiem uczestnictwa jest przygotowanie jednego z wierszy Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Zgłoszenia można nadsyłać do końca kwietnia a przesłuchania konkursowe zaplanowano na 14 maja. Ostatni konkurs to dobrze znany także czytelnikom „Wiadomości...” Czerwcowy Konkurs Jednego Wiersza i tu szczególne pole do popisu będą mieli właśnie łomżyniaczy z innych rejonów Polski. Własne utwory można nadsyłać pod adresem biblioteki (ul. Długa 13) do 15 maja. Rozstrzygnięcie konkursu, w którym laureaci będą recytować własne utwory odbędzie się w czerwcu. Formularze zgłoszeniowe: www.mbp-lomza.pl. **WK**



fot. Adam Babel (zdjęcie wykonane z użyciem latawca)

Łomża promuje się w TVN...

Jakież to piękne, zadbane miasto!

Taka jest opinia o Łomży red. Agnieszki Cegielskiej – ulubienicy rzesz „oglądaczy” znanego programu TVN „Dzień dobry TVN”, która niespodziewanie odwiedziła Łomżę. Jak nam powiedziała – ruszyła szlakiem bohaterów filmu „Klub szalonych dziewczyn”. Jak wiadomo jeden z jego bohaterów Adam otrzymał skierowanie do pracy w łomżyńskim szpitalu, co wywołało u bliskich mu osób uczucie – delikatnie mówiąc – zażenowania. Agnieszka Cegielska, prezentując prognozę pogody, pozbawiła – myślę – oporów wszystkich, którzy mieli jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości i sądzili, że po ulicach Łomży chodzą żubry (!) Żubr został żresztą zaprezentowany w programie, ale drewniany, wypożyczony z Biura Promocji Urzędu Miejskiego.

Podczas czterech wejść antenowych Agnieszka Cegielska – zresztą niezwykle ciepła, pogodna, uśmiechnięta mama 8-miesięcznego Franusia, powiedziała wiele sympatycznych słów o Łomży. Była też okazja do publicznej rozmowy ze studentami WSA, uczniami Akademickiej

Szkoły Ponadgimnazjalnej, p. Adamem z Klubu „Podwodny Jeleń”, oraz z innymi mieszkańcami Łomży, którzy mieli rzadką okazję przekazać swoje pozdro-



wienia bliskim mieszkającym w innych regionach kraju. Jedno z wejść poświęcone było najsłynniejszej łomżyniance, Hance Bielickiej. Był też czas na krótkie,

kurtuazyjne spotkanie z wiceprezydentem Łomży, Marcinem Brunonem Sroczyńskim oraz pracownikami Ratusza. – Jestem w Łomży po raz pierwszy, ale zachwyciłam się i miastem i ludźmi, których tu spotkałam. Już wczoraj, gdy tylko pojawiliśmy się w hotelu, zauważyliśmy to „serce na dłoni”. Tego się nie

spotyka. Ludzie decydują o tym, jakie to miasto jest. Łomża jest wspaniała – powiedziała „Wiadomościom Łomżyńskim”. Agnieszka Cegielska.

Łomża promuje się na... Łazurowym Wybrzeżu

Zatrzymać inwestora nad Narwią

We francuskim Cannes, znanym głównie w świecie z jednego z najsłynniejszych festiwali filmowych, odbywają się też największe w świecie międzynarodowe targi nieruchomości-



ści MIPIM. Po raz drugi wzięli w nich udział przedstawiciele Urzędu Miejskiego w Łomży. Cztery marcowe dni upłynęły

na licznych spotkaniach biznesowych i dyskusjach o sytuacji na światowych rynkach. Na Łazurowym Wybrzeżu Łomża zaprezentowała się z dziesięcioma nieruchomościami przeznaczonymi dla inwestorów. Dzięki temu w Łomży swoje interesy planują rozwijać konsorcja z branży hotelowej i rekreacyjnej. Zainteresowanie inwestowaniem w Łomży wyraziły firmy z Hiszpanii i Austrii. Były również prowadzone rozmowy z Amerykanami, Niemcami i Rosjanami. Mamy nadzieję, że koncepcja budowy hotelu z centrum SPA przy ul. Rybaki, dzięki tej wizycie, doczeka się realizacji w niedalekiej przyszłości. Według opinii specjalistów forma uczestnictwa w targach znacznie różni się ze względu na kraj pochodzenia wystawcy. Podczas, gdy kraje zachodnioeuropejskie traktują swoje stoiska jako miejsce spotkań zarówno biznesowych, jak i mniej formalnych, kraje Europy Środkowej i Wschodniej, stawiają na prezentację stoisk i swoich produktów. Jednak to właśnie różnorodność prezentacji wszystkich uczestniczących w targach wystawców i nie gasnące zainteresowanie targami, sprawia że wystawienie jest nadal tak popularną metodą promocji marki.” Udział w tego typu targach jest doskonałą możliwością przyciągania dużych potentatów finansowych do małych i średnich miast, do których zalicza się Łomża. Jednak najważniejszą korzyścią jest nie tylko przyciągnięcie inwestora, ale przede wszystkim jego zatrzymanie w naszym mieście i przekonanie go, że Łomża jest przyjazna inwestycjom. Jeden inwestor przyciąga następnego, a ten z kolei następnego. Tak to działa. Tak zdobywa się wiarygodność na rynku inwestycyjnym. **Tekst i fot. www.lomza.pl**

Paweł Lisiecki

Łomżyńska Zima zagrała po raz 13. I wcale nie była pechowa

Sukces organizacyjny przełożyli na sukces sportowy

XIII Ogólnopolski Turniej Minikoszykówki Chłopców i Dziewcząt „Łomżyńska Zima 2010”, któremu od początku patronuje Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – zakończony. Tym razem „trzynastka” przyniosła organizatorom szczęście, gdyż wszyscy wyjeżdżali z Łomży szczęśliwi, a do tego łomżyńscy zawodnicy uplasowali się w „czubie” zawodów.

Przyćmione światła. Muzyka. I nagle błysk reflektorów, które w snopie światła prowadzą wychodzące na prezentację zespoły. Raz. Dwa. Trzy. Cztery. Drużyny sprawnie ustawiają się na swoich miejscach i z niecierpliwością czekają na rozpoczęcie zawodów.



– Choć teraz większość patrzy na olimpiadę w Vancouver, to dzisiaj nasza uwaga koncentruje się na Łomży – podkreślał Wawrzyniec Kłosiński, wiceprezes ZG TPZŁ. – Ale tutaj będzie więcej zażartej walki.

Rzeczywiście. Choć często młodym koszykarzom nie starczało umiejętności, to braki w wyszkoleniu nadrabiali ambicją i wolą walki. A ulubieńcem publiczności został mały „Edek” – pierwszak z Warszawy występujący w drużynie „Czarodziejów z Bielan”. I choć „Czarodzieje” turnieju nie zawojowali,

nikt się tym specjalnie nie przejmował, gdyż wynik rywalizacji nie był najważniejszy.

– Taki turniej to esencja koszykówki – tłumaczył Leszek Kamiński, trener UKS „Trójka” Żyrardów. – Dzieci rywalizują ze sobą, nawiązują nowe przyjaźnie i widać, że robią postępy. Grając siedem spotkań w trzy dni chłopcy muszą być cały czas skoncentrowani, przez co podnoszą swoje umiejętności techniczne, taktyczne i wolicjonalne. A wszystkie te cechy będą im potrzebne nie tylko na boisku, ale także w życiu codziennym – dodaje.

– Najważniejsze jest to, że chłopcy mogli dużo pograć – uzupełnia Andrzej Wojtkowski, trener łomżyniaków. – Jeden mecz daje im bowiem więcej, niż kilkanaście treningów. Bo na zajęciach nie można przeciwstawić pewnych sytuacji, które wynikają w meczu.

Nie mniej każdy walczył o zwycięstwo, a trofeum za pierwsze miejsce w rywalizacji chłopców przypadło zawodnikom z Łomży (połączone siły „Dziewiątki” i „Łomżyczki 10”). Podopieczni Andrzeja Wojtkowskiego i Dariusza Węgrowskiego odnieśli komplet zwycięstw i na koniec turnieju mogli cieszyć się z pucharu za pierwsze miejsce.

– Fajnie, że wygraliśmy – ocenił spokojnie Adam Napiórkowski. – Najtrudniejszym rywalem był zespół z Żyrardowa, z którym musieliśmy stoczyć ciężką walkę.

– Dla nas był to wspaniały turniej, gdyż po raz drugi wygraliśmy „Zimę” – dodał Andrzej Wojtkowski.

Zadowolone były także dziewczęta z „Dziewiątki”, które w turnieju dziewcząt zajęły drugie miejsce.

– Zespół z Ostrołęki był poza naszym zasięgiem – przyznała opiekunka „Dziewiątki”, Barbara Jałbrzykowska. – Cieszę się jednak z naszego wyniku, gdyż dziewczęta wygrały z drużynami będącymi na naszym poziomie.

Ale nie tylko łomżyńscy trenerzy i zawodnicy mieli powody do radości. Także organizatorzy, którzy zebrali dużo pochwał za przygotowanie turnieju.

– Organizacja jest bardzo fajna – podkreśla Leszek Kamiński. – Koledzy Andrzej i Wojtek stają na wysokości zadania, przychodzą i dopytują się, czy wszystko jest w porządku i czy niczego nam nie brakuje.

– Organizując wspólnie z Andrzejem Wojtkowskim turniej chcemy zrobić wszystko, by biorące w nim udział dzieci czuły się jak najlepiej i było to dla nich święto – tłumaczy jeden ze współorganizatorów „Zimy”, Wojciech Kamiński.

I chyba się udało, bo dzieciom uśmiech nie schodził z twarzy. Nawet jeżeli przegrywali poszczególne mecze, to po chwili smutku natychmiast zaczynali żartować, biegać i bawić się wspólnie z rówieśnikami.

W tegorocznej edycji „Zimy” wzięło udział w sumie 14 zespołów (8 chłopców i 6 dziewcząt), m.in. z Warszawy, Ostrołęki, Białegostoku, Zambrowa, Piaseczna, Elbląga i Żyrardowa.

wiadomości

ŁOMŻYŃSKIE

– pismo Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@um.lomza.pl

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz.

Numer konta: Bank BPH I Oddział Łomża 56 1060 0076 0000 4013 4001 7251.

WYDANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY.

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 9.00–15.00) – tel. (086) 216 28 33.

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński. Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Donata Godlewska, Adam Dąbrowski, Maciej Gryguc, Bartosz Kotara, Paweł Lisiecki, Anna Majewska, Maria Tocka, Irena Rymwid-Mickiewicz, Maciej Szymborski, Zygmunt Zdanowicz.

Korekta – Nina Omelczenko. Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny – Tadeusz Babel.

Druk – Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. (086) 216 31 03.

Kaplica

Najpierw proboszcz parafii Miłosierdzia Bożego ks. Radziław Ambroziak próbował wypełnić wolę ówczesnego ordynariusza diecezji, bpa Juliusza Paetza i rozpoczął budowę kaplicy Krzyża Świętego. W 1995 r. był tam tylko wysoki dębowy krzyż, gliniasta pustynia i... resztki po plantacji czarnych porzeczek. 19 marca 1996 r. administrator diecezji, bp Tadeusz Zawitowski wystawił „zlecenie” na tworzenie nowej parafii wikariuszowi z parafii Bożego Ciała, ks. Andrzejowi Godlewskiemu. Potwierdził to oficjalnie proboszczowską nominacją w dniu konsekracji kaplicy, 21 września 1996 r. Liczne zgromadzeni na nabożeństwie wierni wieść tę przyjęli rzesistymi oklaskami.

I tak trwa ta przyjaźń nieocenionego w swoim poświęceniu kapłana z 13-tysięczną „grupką” parafian. Dzięki tej komitywie przetrwali najtrudniejszy okres budowy nowego kościoła. 14 czerwca 2009 roku bp Stanisław Stefanek poświęcił jego pachnące jeszcze świeżym tynkiem mury, a w tydzień potem kościół księdza Andrzeja stał się centralnym punktem dla całej Konferencji Episkopatu Polski, która pod przewodnictwem abpa Stanisława Dziwisza z Krakowa spotkała się tu na liturgii słowa na obchodach Roku Brunonowego.

Stara kaplica dokonała swojego żywota. Firma Krzysztofa Korzenieckiego cegła po cegle odsyła ją w przeszłość, odsłaniając równocześnie piękny fronton nowego kościoła...



Tekst i fot. Wawrzyniec Kłosiński

pożegnanie z kaplicą

Wawrzyniec Kłosiński

Pójdę na Stary Rynek...

Jesteśmy tu prawie każdego dnia. Co godzinę wyrwa nas z odrętwienia kurant z ratuszowej wieży, a każdego dnia w samo południe – trębacz z hejnałem.

Tak, to prawda: Rynek Starego Miasta w Łomży jest bardzo chętnie odwiedzany przez młodych i starszych mieszkańców. To miejsce, gdzie w tym codziennym pośpiechu warto zatrzymać się choć na chwilę, rozejrzeć się, odkryć to prawdziwe życie „placu czerwonego”. Warto tym bardziej, że już niebawem obecny widok Starego Rynku odleci w niebyt... Białostoccy architekci pracują nad ostateczną koncepcją jego zagospodarowania, która już teraz budzi wiele kontrowersji.

Stary Rynek to – jak pisał ś.p. Czesław Nicewicz w przewodniku „Województwo Łomżyńskie” (*Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej*, 1991) – to prostokątny plac o wymiarach 120 na 100 metrów, z uliczkami wychodzącymi prostopadłe z każdego rogu. Pierwotny gotycki ratusz usytuowany był pośrodku, opisany w 1564 r. jako murowany, piętrowy, w kształcie czworoboku, z przylegającą piętrową wieżą zegarową. Po kolejnych zniszczeniach i dobudowach rozebrano go w 1824 r. W czasie badań wykopaliskowych w 1989 r. odsłonięto ławy fundamentowe starego ratusza, a pod nimi – ślady starej osady. Obecny ratusz zbudowany został w 1822-23 r. według projektu architekta Aleksandra Groffe. W latach 80. rozpoczęto jego rozbudowę, a całość – z nową wieżą, zwieńczoną kopułą – ukończono zaledwie przed kilkoma laty.

Wielu łomżyniaków (zwłaszcza tych, którzy osiedlili się w Łomży w późniejszych latach) jest przekonanych, że kamieniczki na Starym Rynku są zabytkowe. Tymczasem wybudowano je dopiero w 1957 roku, na miejscu klasycystycznych kamieniczek z XIX wieku, zburzonych niemal doszczętnie podczas ostatniej wojny.

Dziś Stary Rynek to przede wszystkim latem przystań dla sprzedawcy korabli i amatorów złocistego napoju. To także miejsce spotkań łomżnianek kryjących się w cieniu klonów i rozprawiających o życiu sąsiadek... Tu spotykają się młodzi, którym serca raźniej biją na swój widok. Dziadkowie karmią gołębie płożone nieustannie przez najmłodszych łomżyniaków... Tu można zjeść smaczną zapiekanke czy najprawdziwsze lody, zrobić zakupy, załatwić sprawę w urzędzie, zrobić ekstra-fotografię. Nie opodał mamy szansę spojrzeć głęboko w oczy samej Hance Bielickiej...

Łomżyńska Starówka to uroczy zakątek, poddawany obecnie procesowi „postarzania”. Zanim jednak to nastąpi, zapraszamy na fotograficzną, całkiem wakacyjną, wiosenną wyprawę.

